MAGAZYN

Nagrody Nobla. Stały punkt odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie
– Str. 12

Manuela Gretkowska: Gucci-sruczi to poziom plebsu. Duże pieniądze to miliardy
– Str. 18

Telemagazyn
z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów

Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 41

www.kurierlubelski.pl

Nr 120 (18.296) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 9–11.10.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kraj

Szkolna masakra. Uczeń z nożem w ręku. Dwa dni, dwa ataki

Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Ponad dziesięć osób zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje
– Str. 6 i 14

Sport

Czas wielkich siatkarskich emocji w lubelskiej hali Globus

Przed nami 5. edycja Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza. O triumf w turnieju powalczą cztery drużyny, w tym nasza – z Lublina
– Str. 32

Zbrodnia za darmo. Mariusz Gadomski przypomina tragiczne wydarzenia z 1969 r. w Krasnobrodzie
– Str. 21

O gangusie z Bronowic, który dostał dożywocie razy pięć. W latach 90. media okrzyknęły „Ciola" najgroźniejszym przestępcą w Polsce
– Str. 23

FOT. ARCHIWUM

Lubelskie

Hulajnogi elektryczne pod lupą policjantów

Ponad tysiąc skontrolowanych użytkowników hulajnóg, ponad 450 wykroczeń i 11 osób kierujących po alkoholu
– Str. 4

FOT. POLICJA

Kolej

Byliśmy na symulatorze. Tu maszyniści uczą się na błędach

– Możemy zasymulować wszelkie możliwe zdarzenia: awarie, wtargnięcia na tory czy inne niebezpieczne sytuacje – mówi instruktor
– Str. 3

FOT. MAŁGORZATA GENCA

eprasa.pl 16c0d4775d

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Najpiękniejsze polskie uzdrowiska.Nałęczów i inne słynne miejscowości

9.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Arnold, Dionizy
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego Marek Podgajny
Wydawcy Barbara Woźnica Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1 20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800 redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału tel. 504 058 040 reklama@kurierlubelski.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A. 04-190 Warszawa ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©® - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

9.10.2012 r. „Zibi" walczył w Lublinie o głosy

Zbigniew Boniek, legenda polskiej piłki i kandydat na nowego prezesa PZPN, odwiedził Lublin. „Zibi" zaprezentował działaczom LZPN swoją wizję rozwoju rodzimej piłki. Dzisiaj do Koziego Grodu przyjedzie kolejny kandydat na szefa związku, Edward Potok. Po 16 października natomiast Lublin będzie gościł Romana Koseckiego.

– Wyraziliśmy poparcie dla trzech kandydatów. Teraz trzeba wybrać jednego z nich. Każdy ma szansę przekonać nas do siebie. Pierwotnie chcieliśmy całą trójkę zaprosić tego samego dnia. Niestety, Potok i Kosecki mieli inne plany. Wystąpienia Bońka wysłuchał cały zarząd związku, przy okazji wizyty dwóch pozostałych kandydatów nie mogę zagwarantować, że będzie podobna frekwencja – mówi Zbigniew Bartnik, prezes LZPN.

W wyborach, które odbyły się 26 października 2012 r. triumfował Boniek. Prezesem PZPN był do 2021 r. JS

KALENDARIUM

1479
Na zamku w Nowym Mieście Korczynie wielki mistrz krzyżacki Martin Truchsess von Wetzhausen złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi.

1610
Wojska pod dowództwem hetmana Stanisława Żółkiewskiego zajęły Kreml w Moskwie.

1944
Heinrich Himmler po upadku powstania wydał rozkaz całkowitego zburzenia Warszawy.

1975
Podpisano umowę zezwalającą mniejszości niemieckiej na emigrację do RFN, w zamian za zapewnienie przez Bonn świadczeń emerytalnych polskim przymusowym robotnikom w III Rzeszy.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś 15°C/9°C

jutro 16°C/8°C

LUBLIN

Teatr Andersena szykuje premiery dla dzieci i młodzieży

Artur Jurkowski

Dwie premiery w rozpoczynającym się sezonie zapowiada Teatr Andersena. Z myślą o najmłodszych przygotowany jest spektakl „Nie tylko ja". Ale w repertuarze znajdzie się też propozycja dla młodzieży i dorosłych – chodzi o „Mefisto" na podstawie powieści Klausa Manna.

FOT. ARTUR JURKOWSKI

Teatr Andersena od ponad 70 lat wystawia sztuki dla dzieci i młodzieży. Obecnie działa w CSK

Teatr im. Hansa Christiana Andersena zainaugurował sezon 2026/27. Na deskach można oglądać spektakl „Piotruś Pan i Wanda". W grudniu zaprezentowane zostanie nowe przedstawienie.

- Będzie to prapremiera światowa – zapowiada Krzysztof Rzączyński, dyrektor naczelny i artystyczny Teatru Andersena.

Chodzi o inscenizację książki Sary Lundberg „Nikt tylko ja".

- Fabuła opiera się nie tylko na niewielkich dialogach, ale na opowieści obrazowej, których autorką jest również Sara Lundberg. Jest to opowieść o podróży chłopca przez dziwną krainę, senną krainę, w której wydarzają się niesamowite przygody, będące tak naprawdę odzwierciedleniem tego, co każdemu się może w życiu przytrafić. Porwaliśmy się na rzecz, która jest niezwykle wizualna – opisuje Krzysztof Rzączyński .

Dyrektor teatru podczas konferencji prasowej zapowiedział, że w tym sezonie na afisz powracają produkcje, które zyskały popularność w ubiegłym roku, wspomniany już „Piotruś Pan i Wanda" i „Kotek i magiczna szafa". W repertuarze nie zabraknie też dobrze znanych bohaterów: Pippi Langstrump, Szewczyka Dratewki i Królowej Śniegu.

Na liście premier jest jeszcze jedna pozycja w tym sezonie. Przy czym nie jest ona adresowana do najmłodszych widzów Teatru Andersena, ale tych starszych.

- Od samego początku mojej kadencji, od 2017 roku podkreślam to, że teatr powinien realizować także ofertę dla młodzieży, po to, żeby ona nie czuła się osamotniona i pozostawiona. I rzeczywiście konsekwentnie przez te wszystkie lata realizujemy kolejne premiery w mniejszej skali niż dla tych mniejszych dzieci – przypomina Krzysztof Rzączyński.

W 2027 r. na scenie ma być zaprezentowany „Mefisto" według powieść Klusa Manna (syna Tomasza).

- Spektakl dla młodzieży i dorosłych, oparty na powieści wybitnego niemieckiego autora, ukazujący historię aktora, który dla kariery podporządkuje się totalitarnemu systemowi. To uniwersalna opowieść o oportunizmie, odpowiedzialności artysty oraz zagrożeniach wynikających z podporządkowania sztuki ideologii – mówi Krzysztof Rzączyński.

Premiera jest planowana na 20 marca 2027 r.

- Tematyka spektaklu pozostaje aktualna również współcześnie, stanowiąc ważny głos w dyskusji o wolności twórczej, postawach obywatelskich i przeciwdziałaniu wykluczeniu – uzupełnia Krzysztof Rzączyński.

Kierowniczka działu edukacji teatru, Małgorzata Kiliańska, poinformowała, że instytucja realizuje projekt „Po cichutku...", który polega m.in. na stworzeniu strefy wyciszenia i dostosowaniu spektakli do dzieci ze szczególnymi potrzebami sensorycznymi i edukacyjnymi. Najbliższe takie pokazy zaplanowano 13 października.

Teatr zakupił też oświetlenie sceniczne i konsoletę za 711 tys. zł, z czego większość pochodzi z dofinansowania MKiDN. Inwestycja ma poprawić jakość realizacji spektakli, wydarzeń artystycznych i edukacyjnych. Wyposażenie w przyszłości będzie mogło zostać przeniesione do nowej siedziby instytucji.

Teatr im. Hansa Christiana Andersena w Lublinie od ponad 70 lat wystawia sztuki dla dzieci i młodzieży. Przez lata instytucja zajmowała część zabudowań klasztoru dominikanów na Starym Mieście, kilka lat temu przeniosła się do CSK.

eprasa.pl 16c0d4775d

LUBLIN

Nowoczesny symulator szkoli maszynistów. „Ćwiczymy przede wszystkim sytuacje nietypowe”

W lubelskim zakładzie Polregio zakończyła się modernizacja symulatora. Urządzenie, zbudowane na bazie prawdziwej kabiny pociągu, służy zarówno do szkolenia doświadczonych maszynistów, jak i przyszłych kandydatów do zawodu.

Anna Paszkowska

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Symulator pojazdu EN57AL

- Symulator jest częścią ośrodka szkolenia pracowników Polregio i służy właśnie temu, by ćwiczyć scenariusze, które mogą spotkać w rzeczywistości pracownika. Możemy nie tylko szkolić, ale również okresowo weryfikować wiedzę i kompetencje maszynistów - podkreśla Leszek Sus, dyrektor zakładu Polregio w Lublinie.

Symulator powstał na bazie autentycznej kabiny wycofanego z eksploatacji pojazdu EN57AL-2108. W środku znajdują się oryginalne kolejowe elementy wyposażenia, dzięki czemu warunki pracy są niemal identyczne jak podczas prowadzenia pociągu. - Reakcje urządzeń, wskazania przyrządów i obsługa są takie same, jak podczas codziennej pracy maszynisty - mówi Artur Misztal, maszynista instruktor w lubelskim zakładzie Polregio.

Szkolenia odbywają się na cyfrowoodwzorowanym odcinku linii kolejowej nr 7 między Dęblinem a Chełmem. – Trasa jest rzeczywista. Odcinek został odwzorowany zgodnie z rzeczywistością, z całym układem torowym i kolejową infrastrukturą – wyjaśnia Misztal. - Możemy zasymulować wszelkie możliwe zdarzenia: awarie, potrącenia, wtargnięcia na tory czy inne sytuacje niebezpieczne. Sprawdzamy wtedy reakcję maszynisty i oceniamy, czy postępuje zgodnie z procedurami - tłumaczy instruktor.

Stanowisko instruktora wyposażone zostało w pięć monitorów, które umożliwiają bieżące śledzenie zachowań osoby prowadzącej skład.

– Widzimy, co robi maszynista. Czy zgłasza zdarzenie dyżurnemu ruchu, czy informuje kierownika pociągu, czy wykonuje wszystkie wymagane procedury. To możemy dokładnie przeanalizować – dodaje.

Jak podkreślają szkolący, właśnie na symulatorze jest miejsce na popełnianie błędów i wyciąganie z nich wniosków. - Tutaj dobrze jest popełniać błędy. Jeżeli coś się wydarzy i przeanalizujemy reakcję, to mamy większą pewność, że w realnej sytuacji, już z pasażerami na pokładzie, maszynista zareaguje prawidłowo - zaznacza Artur Misztal.

Nowe oprogramowanie pozwala tworzyć praktycznie nieograniczoną liczbę scenariuszy szkoleniowych.

– Ćwiczymy przede wszystkim sytuacje nietypowe. Mogą to być zwierzęta na torach, trudne warunki atmosferyczne, czy różnego rodzaju awarie. To właśnie takie zdarzenia są najcenniejsze z punktu widzenia szkolenia – mówi Leszek Sus.

Z urządzenia korzystają wszyscy maszyniści zatrudnieni w zakładzie. Zgodnie z przepisami każdy z nich raz w roku musi przejść trzygodzinną sesję szkoleniową na symulatorze. Urządzenie służy także do przygotowywania kandydatów do egzaminów zawodowych. Droga do zostania maszynistą trwa blisko dwa lata i obejmuje zajęcia teoretyczne, jak i praktyczne.

REKLAMA 0011588654

eprasa.pl 16c0d4775d

LUBLIN

Seria fałszywych alarmów bombowych w szkołach i na Dworcu Lublin

Jakub Sarek

W co najmniej 16 miejscach na terenie Lublina i powiatu lubelskiego, m.in. na autobusowym Dworcu Lublin miała znajdować się bomba - takie zgłoszenia trafiły do służb w środę przed południem.

Na liście było co najmniej kilkanaście obiektów, m.in. V LO, XXIV LO, Zespół Szkół Elektronicznych. Bomba miała być też na Dworcu Lublin. Zarządzono tam ewakuację.

- Wszystkie linie komunikacyjne przejeżdżające przez dworzec zostają skierowane na objazd. Obsługa pasażerów zostaje przeniesiona na parking komunikacji zamiejskiej znajdujący się 150 metrów dalej, przy ul. Krochmalnej. Odjazdy komunikacji zamiejskiej również zostały przeniesione na ten parking - informowała Monika Białach z Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie. - Na miejscu pracują służby, a sytuacja jest na bieżąco monitorowana i pozostaje pod kontrolą. Obsługa dworca zabezpieczyła teren zgodnie z obowiązującymi procedurami.

Podinsp. Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie podał, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z tzw. kaskadowym alarmem bombowym, czyli zmasowaną akcją e-mailową

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Dworzec autobusowy. Tam również zarządono ewakuację

wysłaną jednocześnie do wielu instytucji.

- W każdym miejscu objętym alarmem działają służby: strażacy, policjanci i zabezpieczenie pirotechniczne - uzupełniał podinsp. Gołębiowski.

Po godz. 12.30 ewakuacja na Dworcu Lublin zakończyła się, a pojazdy sukcesywnie powracały na swoje trasy.

Jak poinformował nas mł. kpt. Bartłomiej Pytka, rzecznik Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie, służby otrzymały zawiadomienia o 16 alarmach bombowych. Wszystkie okazały się fałszywe. Za wywołanie fałszywego alarmu bombowego kara może wynosić nawet do ośmiu lat więzienia.

LUBELSKIE

Ponad 450 wykroczeń. Policja wzięła pod lupę hulajnogi

Anna Paszkowska

Ponad tysiąc skontrolowanych użytkowników hulajnóg elektrycznych, ponad 450 ujawnionych wykroczeń i 11 osób kierujących po alkoholu. Takie są efekty akcji „Bezpieczeństwo kierujących hulajnogami elektrycznymi", którą policjanci przeprowadzili na drogach Lubelszczyzny.

We wtorek na terenie całego województwa lubelskiego policjanci ruchu drogowego i prewencji prowadzili kontrole pod nazwą „Bezpieczeństwo kierujących hulajnogami elektrycznymi".

- Policjanci zwracali uwagę między innymi na to, czy hulajnogi spełniają wymagania pozwalające na poruszanie się nimi po drogach, czy kierujący posiadają wymagane uprawnienia oraz czy korzystają z właściwej części drogi. Kontrolowali również trzeźwość użytkowników oraz przestrzeganie zakazu przewożenia drugiej osoby. Reagowali również na niebezpieczne manewry i zachowania ich wobec pieszych - informuje nadkomisarz Anna Kamola, oficer prasowa KWP w Lublinie.

W ciągu jednego dnia policjanci skontrolowali ponad 2200 kierujących różnymi pojazdami, w tym ponad 1000 osób korzystających z hu-

FOT. POLICJA

Policjanci skontrolowali ok. tysiąca użytkowników hulajnóg

lajnóg elektrycznych i urządzeń transportu osobistego.

Funkcjonariusze odnotowali ponad 450 wykroczeń popełnionych przez użytkowników hulajnóg elektrycznych. Co szczególnie niepokoi, około połowy z nich dopuściły się dzieci, czyli osoby niepełnoletnie.

Policjanci zatrzymali także 11 użytkowników hulajnóg znajdujących się w stanie nietrzeźwości. Kolejnych 20 osób poruszało się bez wymaganych uprawnień. Mundurowi odnotowali również pięć przypadków nielegalnych modyfikacji układu napędowego hulajnóg.

Policja zwraca uwagę, że działania nie były przypadkowe. Analiza zdarzeń drogowych pokazuje, że liczba wypadków i kolizji z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych nadal rośnie.

Od początku roku do końca września na Lubelszczyźnie doszło do 41 wypadków z udziałem osób poruszających się hulajnogami elektrycznymi. Jedna osoba zginęła, a 34 zostały ranne. Policja odnotowała również 148 kolizji z udziałem tej grupy uczestników ruchu.

- Hulajnoga elektryczna jest coraz częściej wybieranym środkiem transportu. Korzystając z niej, należy jednak pamiętać, że kierujący ma obowiązek przestrzegania określonych przepisami zasad ruchu drogowego - przypomina oficer lubelskiej policji.

LUBLIN

Duża kasa do wzięcia przez studenta albo doktoranta

Artur Jurkowski

15 tys. zł dla studenta, 19 tys. zł dla doktoranta – to wysokość ratuszowego stypendium dla kształcących się na wyższych uczelniach. Stypendium jest wypłacane w sumie za 9 miesięcy. Na złożenie wniosku jest niepełny miesiąc.

Ruszył nabór wniosków o przyznanie wsparcia. Potrwa do końca października.

– Wierzymy, że wsparcie, którego udzielamy studentom i doktorantom, przynosi korzyści nie tylko im samym, ale całemu miastu. Ich innowacyjne projekty i zaangażowanie w rozwój Lublina wzmacniają jego potencjał jako konkurencyjnego ośrodka naukowego i gospodarczego zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej – podkreśla Krzysztof Żuk, prezydent Lublin.

O stypendium mogą ubiegać się studenci studiów stacjonarnych i niestacjonarnych oraz doktoranci, którzy mają znaczące osiągnięcia naukowe. - Jednym z podstawowych kryteriów jest średnia ocen powyżej 4,50. Pod uwagę brana jest również aktywność pozanaukowa i jej rezultaty, szczególnie jeśli mogą znaleźć praktyczne zastosowanie w Lublinie, lokalnych przedsiębiorstwach lub środowisku akademickim – wskazuje Joanna Stryczewska z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Program obejmuje studentów, którzy zaliczyli co najmniej drugi rok studiów I stopnia lub jednolitych studiów magisterskich, a także studentów studiów II stopnia. O stypendium mogą ubiegać się również doktoranci, którzy zaliczyli co najmniej drugi rok.

LUBLIN

Kolejne miejsce, gdzie można zażywać inhalacji

Artur Jurkowski

Grota solna czynna przez cały rok oraz tężnia zewnętrzna funkcjonująca sezonowo – dwie instalacje umożliwiające korzystanie z inhalacji solnych działają już na Czechowie. Powstały przy ul. Poturzyńskiej.

Mamy kolejny „mały Ciechocinek" w Lublinie. Kilka dni temu informowaliśmy o otwarciu tężni solnej na Kalinowszczyźnie. Z inhalacji solnych mogą już korzystać na Czechowie. Grota solna znajduje się w siedzibie Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego dla Dzieci i Młodzieży z Niepełnosprawnością Intelektualną, tężnia na placu przez tym ośrodkiem.

– Grota solna została zaprojektowana przede wszystkim dla dzieci i młodzieży, które na co dzień korzystają ze specjalistycznego wsparcia przy ul. Poturzyńskiej. Dla wielu z nich możliwość wyciszenia, odpoczynku od nadmiaru bodźców i przebywania w spokojnym, przyjaznym otoczeniu jest niezwykle ważna – mówi Anna Augustyniak, zastępca prezydenta Lublina.

Z inhalacji solnych będą mogli też korzystać mieszkańcy dzielnicy.

Zewnętrzna tężnia będzie funkcjonować od 1 kwietnia do 31 października. Zgodnie z regulaminem będzie udostępniana w dni powszednie w godz. 7 – 15.

Inwestycja powstała w ramach unijnego projektu „Infrastruktura usług i integracji społecznej w ZOW

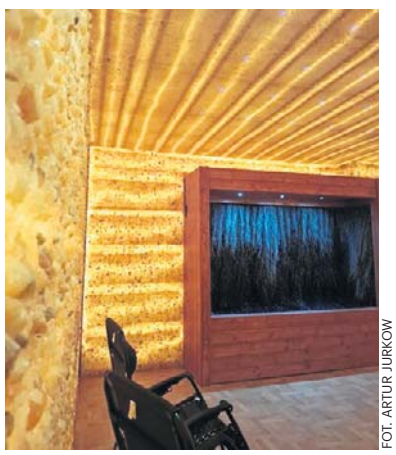

FOT. ARTUR JURKOW

Grota solna znajduje się w siedzibie ośrodka adaptacyjnego

w Lublinie". Obejmował on prace w placówkach przy ul. Lwowskiej 28 oraz ul. Poturzyńskiej 1. Całkowita wartość projektu to 1,67 mln zł, z czego 1,35 mln zł stanowi dofinansowanie.

Obecnie w Lublinie podobne urządzenia działają przy ul. Gen. Zajączka (Sławinek) oraz ul. Lwowskiej 28 (Kalinowszczyzna).

eprasa.pl 16c0d4775d

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.

Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.
Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.
Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.
Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.
Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność. Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.
W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV. Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.
Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy. Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni.
Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.
Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r. Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.
Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.
W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.
Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.
W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.
Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.
Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 16c0d4775d

0011596593

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci.

Zawiadamiamy, że dnia 5 października 2026 roku, przeżywszy 95 lat, odszedł od nas

Ukochany Mąż, Tato, Dziadzio i Pradziadzio

ŚP

Mieczysław Cisek

Msza Święta Żałobna odprawiona zostanie w dniu 12 października 2026 roku o godzinie 10:00 w Kaplicy na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie, po której nastąpi złożenie Drogiego nam Zmarłego do grobu.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku i żałobie
Rodzina

0011594567

„Ci, których kochamy, nie odchodzą nigdy – bo miłość to nieśmiertelność”.

Panu prof. dr. hab.
Janowi Pomorskiemu

oraz

Jego Rodzinie

składamy
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Brata

Marka

W tych trudnych i bolesnych chwilach łączymy się z Państwem w myślach i modlitwie.

Społeczność Akademicka
Uniwersytetu WSEI

AUTOREKLAMA

FOKUS

• **Dziś** litr benzyny 95 ma kosztować nie więcej niż 6,90 zł, benzyny 98 – 7,77 zł, a oleju napędowego – 7,82 zł

O TYM SIĘ MÓWI

Szkolna masakra. Uczeń z nożem w ręku. Dwa dni, dwa ataki nożowników

Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne. Ponad dziesięć osób zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje.

Dorota Kowalska

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób – pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było koło godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. – To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar. Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego.

– Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

– Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19 lat.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

– Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany – mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

– Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej” reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

– Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole”” – czytamy w komunikacie policji.

– Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Marcin Kierwiński, szef MSWiA.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem” – informowały media.

Mazowiecka policja przekazała na portalu X, że w wyniku ataku 15-latka, po reanimacji zmarła 37-letnia kobieta. To pracowniczka szkoły, woźna, którą napastnik zaatakował jako pierwszą. Ranna została też jedna z nauczycielek i dyrektor, który próbował obezwładnić ucznia.

Politycy reagują

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Barbara Nowacka przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań do poprawy bezpieczeństwa. Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych.

Więcej na str. 14

eprasa.pl 16c0d4775d

ŚWIAT

USA i Rosja rozmawiają o wznowieniu Nord Stream

oprac. Anna Nagel

Przedstawiciele USA i Rosji prowadzili rozmowy o zaangażowaniu amerykańskiego inwestora w gazociągi Nord Stream, którymi przed wojną w Ukrainie dostarczano rosyjski gaz do Niemiec – podał w czwartek Reuters, powołując się na źródła. Niemcy i Polska sprzeciwiają się wznowieniu dostaw.

FOT. IMAGO/GAVRIL GRIGOROV/EAST NEWS

Kirił Dmitrijew, bliski doradca Władimira Putina, i Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, na Kremlu

W rozmowach uczestniczyli m.in. Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, oraz Kirił Dmitrijew, bliski doradca przywódcy Rosji Władimira Putina. Według źródeł agencji Reutera ewentualne porozumienie umożliwiłoby amerykańskim inwestorom czerpanie zysków z dostaw rosyjskiego gazu do Europy po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kushner i Dmitrijew spotykali się w ostatnich tygodniach w Moskwie i Nowym Jorku. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu omawiali wówczas kwestię gazociągów Nord Stream, uszkodzonych w 2022 roku w wyniku eksplozji, o które oskarżana jest Ukraina.

Przedstawiciel Białego Domu zapewnił agencję Reutera, że ostatnio nie prowadzono rozmów dotyczących gazociągów. Zaznaczył, że wszelkie ewentualne umowy musiałyby przynieść korzyści amerykańskim podatnikom i przedsiębiorstwom.

Realizacja porozumienia napotyka poważne przeszkody prawne i polityczne. Położone na dnie Bałtyku gazociągi Nord Stream są objęte sankcjami USA i UE. Według jednego z amerykańskich urzędników zawarcie umowy w perspektywie średnioterminowej jest mało prawdopodobne.

Resort gospodarki i energii Niemiec podkreślił, że kraj znalazł alternatywne źródła gazu, a rząd nie zamierza wyrażać zgody na ponowne uruchomienie Nord Stream. Przeciwna wznowieniu dostaw pozostaje również Polska, której władze śledzą rozmowy Waszyngtonu z Moskwą.

– Grozi nam brudny interes, za który Europa słono zapłaci. Amerykanie i Rosjanie podzielą się zyskami – ocenił niemiecki deputowany Michael Kellner z Zielonych, specjalizujący się w polityce energetycznej.

Przed rosyjską inwazją na Ukrainę w lutym 2022 r. Niemcy sprowadzały z Rosji ponad połowę zużywanego gazu. Gazociągi Nord Stream zostały wyłączone z eksploatacji, a we wrześniu 2022 r. wskutek podwodnych eksplozji zostały uszkodzone.

USA

Trump zamierza omówić z Putinem wybuch epidemii dżumy w Rosji

Grzegorz Kuczyński

Prezydent USA Donald Trump oświadczył, że w najbliższym czasie porozmawia z prezydentem Rosji Władimirem Putinem na temat sytuacji związanej z możliwym wybuchem epidemii dżumy w obwodzie irkuckim.

Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że Rosja przekazuje Amerykanom „trochę" informacji na temat domniemanego ogniska dżumy w Irkucku, choć powinna przekazywać więcej.

– Oni przekazują trochę (informacji) naszym ludziom. Oczekujemy, by przekazywali wiele naszym ludziom – powiedział Trump rozmawiając z dziennikarzami w Gabinecie Owalnym, pytany o sprawę wydostania się patogenu z laboratorium w Irkucku.

Pytany o to, czy jest to broń biologiczna, odparł: – Nie sądzimy. Dodał, że taką ma nadzieję.

Trump zaznaczył, że Rosjanie zapewniają, że mają „wszystko pod kontrolą".

Wcześniej Trump oświadczył, że Stany Zjednoczone są gotowe udzielić Rosji pomocy. Sekretarz stanu USA Marco Rubio również powiedział, że Waszyngton śledzi doniesienia z obwodu irkuckiego. Według niego władze amerykańskie nie dysponują na razie nowymi informacjami i nie ma „powodu do paniki".

We wtorek 6 października ambasada USA w Rosji wydała ostrzeżenie dla obywateli amerykańskich w związku z doniesieniami o domniemanym przypadku dżumy płucnej oraz środkach kwarantanny w obwodzie irkuckim. Amerykanom zalecono unikanie obiektów objętych kwarantanną oraz zwracanie się o pomoc medyczną w przypadku wystąpienia gorączki lub objawów ze strony układu oddechowego.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oświadczyła w środę, że „nie jest w stanie" przeprowadzić na obecnym etapie pełnej oceny zagrożenia po śmierci pracownicy laboratorium w Irkucku 2 października.

FOT. LUDOVIC MARIN/AFP/EAST NEWS

Donald Trump o problemie z dżumą w Rosji ma rozmawiać z prezydentem Putinem

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ

0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego od-

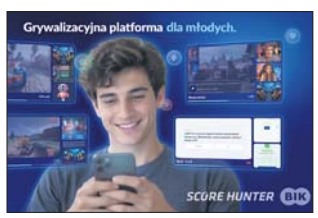

powiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.

Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl 16c0d4775d

MODA

Polacy zbierają 100 tysięcy ton grzybów rocznie. Widać to w lasach i w... internecie

Jesienią, jak co roku, Polacy ruszają w lasy. Ale dzisiaj zbieranie grzybów to pasja nie tylko ludzi w średnim wieku i starszych. Dorobiliśmy się grzybfluencerów

Dorota Kowalska

Nagranie sprzed kilku dni. Młoda, długowłosa kobieta stoi w środku wysokiego lasu i z uśmiechem na twarzy pokazuje dorodne borowiki. To autorka facebookowego profilu „Blondynka na grzybach".

- Muszę lecieć po auto. Tego jest tyle, że ja nie dam rady tego wynieść - mówi. - Nie wierzę. Boże, nie wierzę w to, co widzę! To, co dzisiaj przeżyłam, to po prostu marzenie każdego grzybiarza, uwierzcie mi! – dodaje podekscytowana.

Wierzymy. Grzyby są dosłownie wszędzie. Całe polany borowików: dużych, małych, okrągłych i koślawych.

„Borowikowy zawrót głowy trwa. Dwa pełne kosze mniejszych borowików szlachetnych. Drugi kosz zbierany z mamą - kilka borowików, mleczaje jodłowe, maślaki żółte, ceglastopore i kilka suchogrzybków. Udało się też znaleźć soplówkę jodłową, lakownice (ktoś kopnął nogą i leżała - jest pod ochroną) i węża zaskrońca" – pisze potem na swoim profilu „Blondynka na grzybach".

Sezon grzybowy w pełni, więc filmik ma tysiące odsłon.

Grzybfluencerzy w natarciu

Uwielbiamy zbierać grzyby, z badań wynika, że 70 procent z nas biega po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików, maślaków, kurek, koźlaków. Mówi się nawet, że grzybobranie to narodowy sport Polaków.

Może dlatego „grzybfluencerzy" lub „grzyboinfluencerzy", jak kto woli, stali się absolutnym fenomenem polskiego internetu, generując wyświetlenia na poziomie największych gwiazd popkultury czy sportu. Raport platformy badawczej Collabot pt. „Grzybfluencerzy. Kto zbiera uwagę, kiedy Polska idzie do lasu?" dokładnie opisuje to zjawisko.

W raporcie przeanalizowano ponad 400 profili internetowych, tworząc zestawienie najbardziej wpływowych leśnych twórców. Szukano ich na Facebooku, Instagramie, TikToku i YouTube.

I tak profil „Grzybiarz w lesie" prowadzony przez Damiana Lipczyńskiego zgromadził 76,7 miliona wyświetleń w ciągu zaledwie jednego sezonu, a pojedyncze filmiki Lipczyńskiego - na przykład ten, na którym pokazuje gigantycznego prawdziwka i krzyczy „Ale gigant!" - osiągają po 5 milionów odsłon.

Popularność grzybów sprawiła, że pojawiają się kolejne profile, na których internauci pokazują swoje leśne wyprawy, największe albo najrzadsze znalezione okazy i pełne koszyki grzybowego dobra.

Piotr Grześ, znany w mediach społecznościowych jako „Grzybów Znawca" od lat opowiada swoim fanom o grzybach. Grześ przyznaje, zainteresowanie tym tematem wyraźnie rośnie.

- Celebryci zaczęli pokazywać, jak chodzą na grzyby bez wstydu. Ludzie zasypali media społecznościowe swoimi wyjściami - mówił.

Oczywiście, każdy o grzybach opowiada inaczej, co innego jest dla niego ważne. Dlatego twórcy raportu podzielili grzybfluencerów na kilka typów.

I tak „mykolog" stawia na edukację, identyfikację rzadkich okazów i merytoryczną wiedzę z pierwszej ręki. Tu wyróżniają się profile „Paweł i Grzyby" i wspomniany już „Grzybów Znawca". „Wysypiarz" – operuje bieżącymi informacjami o tym, gdzie warto wybrać się na grzybobranie, na to stawiają „Grzybiarz w Lesie" i „Grzybowy Gość". Są łowcy trofeów, jak Anna Pigiel, która w sieci pokazuje rekordowe okazy, które udało jej się znaleźć. „Leśny towarzysz" stawia na długie spacery, kontakt z naturą, relaks - o tym opowiada „Grzybowy Kapelusz". Jest też „remikser", który adaptuje tradycyjny leśny rytuał do formatów krótkiego wideo i „leśny kucharz" – ten z kolei skupia się na kulinarnym wykorzystaniu zebranego w lesie „towaru".

Co ważne, raport pokazuje pewną prawidłowość, która może cieszyć: autentyczność liczy się bardziej niż kosztowne produkcje, w każdym razie to, co prawdziwe, ma większe zasięgi niż to, co wyreżyserowane.

Osoby publiczne też zbierają

Wspomniał o tym Piotr Grześ, a więc „Grzybów Znawca": osoby publiczne zaczęły pokazywać w sieci swoje zbiory i lawina ruszyła. I tu bezsprzecznie prekursorem sieciowych relacji z grzybobrań jest Janusz Piechociński, były prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

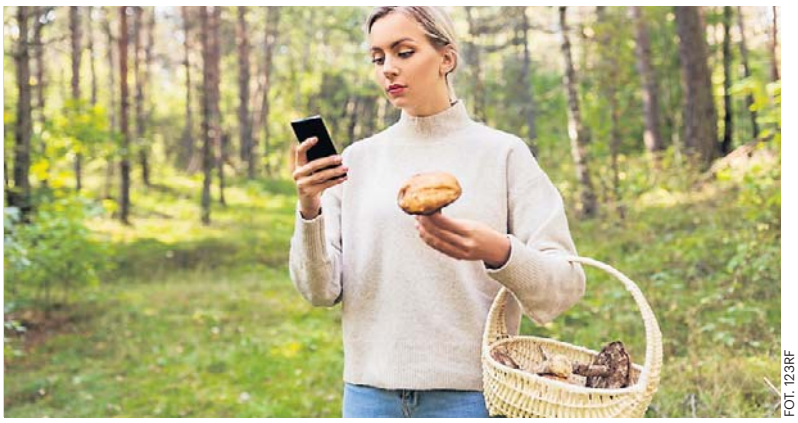

FOT. 123RF

Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu i pójść do lasu

Piechociński pasję zbieractwa odziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od progu.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna – opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsca, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzózek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami" – zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną w określonych miejscach. Dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!". Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi, czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!".

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym sosnowym niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych koźlarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, szkoda było miejsca na nóżki.

Dzisiaj grzyby rozdaje, surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczków z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!". Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak powiedziała dość. Więc dzisiaj obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

Najbardziej lubi pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządza z przyjacielem. Lubi zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jest.

Czemu je w takim razie zbiera? Pasja i tyle. Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów, to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godz. 5.00, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

Ale dzisiaj relacjami z grzybobrań chwalą się w sieci Joanna Jabłczyńska, Julia Wieniawa, Agnieszka Dygant, Małgorzata Foremniak, czy Kasia Tusk.

Idealny sposób, żeby się wyciszyć

Według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. Ci, którzy zbierają grzyby, robią to przede wszystkim dla samych grzybów – tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez portal Rankomat.pl. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

- Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebodźcowani, a grzybobranie to taka ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

- Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Maria Rotkiel.

Zalet zbierania grzybów jest sporo: po grzybobraniu poprawia nam się nastrój, lepiej śpimy, mamy lepszą odporność, lepsze krążenie krwi, jelita zaczynają pracować, w organizmie podnosi się poziom witaminy D3.

Nie wszystkich jednak przekonują te argumenty. Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów – taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. badanych, 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, 25 proc. nie cierpi pająków i kleszczy. Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

No cóż, każdy ma swoje ograniczenia.

Wciąż mało o grzybach wiemy

Z Tadeuszem, emerytowanym górnikiem, spotykamy się przed godz. 7.00 na granicy Tychów i Kobióra, mamy iść w stronę Promnic, bo tu ponoć lasy są „najbardziej grzybne".

- I tak za późno się spotykamy – wita mnie ze śmiechem. On sam na grzyby wyrusza, kiedy świta.

Tadeusz, to tata znajomego, znany z tego, że grzyby zbiera cały rok. Smaży je, gotuje, suszy, marynuje, robi lecznicze nalewki. Lubi kozaki, prawdziwki, smardze, zimówki aksamitnotrzonowe, to grzyby zimowe, które zbiera do lutego, dzikie boczniaki ostrygowate, te pokazują się późną jesienią.

eprasa.pl 16c0d4775d

- W polskich lasach występuje prawie półtora tysiąca gatunków grzybów jadalnych, ludzie znają i zbierają z sześć, może siedem gatunków, wytrawny grzybiarz około czterdziestu – mówi.

Tadeusz na Śląsk przyjechał z małej miejscowości położonej w woj. świętokrzyskim. Tam wszyscy zbierali grzyby: trochę z zamiłowania, trochę z biedy. Pamięta swoją mamę: godzinami siedziała i czyściła kapelusze, delikatnie obierała trzonki. Grzyby musiały być czyściutkie, dopiero potem się je suszyło albo gotowało.

Lubił chodzić do lasu. Z czasem, zbieranie grzybów stało się jego pasję. Zaczął o grzybach czytać. Pamięta, jak zdobył w antykwariacie wydany w 1990 roku atlas „Nasze Grzyby" prof. Aliny Skirgiełło, jako jeden z pierwszych ilustrowany kolorowymi fotografiami grzybów, a nie rysunkami. Prawdziwy skarb. Potem były kolejne przewodniki dla grzybiarzy, ma ich w domu kilkanaście.

Idziemy powoli w stronę Zamku Myśliwskiego Promnice. Co jakiś czas mija nas rowerzysta z reklamówką zawieszoną na kierownicy.

- Grzybów nie zbiera się do reklamówek – wzdycha mój przewodnik.

Albo zza krzaka wyskakuje jakiś grzybiarz, pozdrawia wesoło i pokazuje zbiory.

- Ludzie o tym nie wiedzą, ale grzybów naprawdę trujących jest w Polsce zaledwie kilkanaście, są oczywiście grzyby niejadalne, albo powodujące lekkie zatrucia żołądkowe, ale one nie zabijają – tłumaczy Tadeusz.

Trafiamy na kilka całkiem ładnych podgrzybków rosnących jeden koło drugiego. Delikatnie wyciąga je z mchu, a potem uklepuje ten mech ręką.

- Najgroźniejszy to muchomor zielonawy, do niedawna zwany muchomorem sromotnikowym. Ma zielonawy wierzch kapelusza w różnych odcieniach w zależności od pogody i wieku owocnika. Ma przyjemny zapach, ma przyjemny smak i zabija w ciągu doby. Jeden owocnik może otruć całą rodzinę - opowiada.

Jest też muchomor jadowity, często mylony z pieczarką, jest zasłonak rudy, jest hełmówka jadowita, która często rośnie na drewnie obumarłych drzew.

Co mu daje to bieganie po lesie?

- Odpoczywam w ten sposób. Emeryci też potrzebują odpoczynku – wybucha śmiechem. - A tak na serio: cieszy mnie zbieranie grzybów, lubię je przyrządzać, lubię je jeść. No i lubię obcować z przyrodą – tłumaczy.

Poza tym, ma naturę zbieracza. Trafi w lesie na nieznanego grzyba, bo wciąż mu się to zdarza, sprawdza, co to z gatunek, czyta o nim, ile się da. Choć, jak przyznaje, takich niespodzianek spotyka w mchu coraz mniej.

Koszyki mamy prawie pełne. Podgrzybki, trochę maślaków. Będzie pyszny sos.

Urlop, żeby zbierać grzyby

I, żeby było jasne, ludzie zbierali grzyby od lat. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast, grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególne znaczenie przypisywali truflom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat - Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło, wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Dzisiaj, jak widać, pod koniec lata i jesienią niemal trzy czwarte Polaków biega po lasach w poszukiwaniu leśnych skarbów.

Niektórzy nawet urlopy planują sobie wtedy, kiedy grzybów jest najwięcej.

Krystyna prowadzi agroturystkę w woj. lubuskim. Wynajmuje gościom piękny dom porośnięty winem, bardzo klimatyczny: z kominkiem w salonie i dwoma sypialniami na piętrze. Dom leży w środku lasu, do najbliższego sąsiada jest z siedem kilometrów. W koło cisza i grzyby.

- Mam stałych gości. Od jakichś pięciu lat na cały październik domek wynajmuje małżeństwo w średnim wieku. Od rana do wieczora zbierają grzyby: suszą je, marynują, na bieżąco jedzą – opowiada. I dodaje, że po tym miesiącu gościom trudno te leśne dobra spakować do samochodu. Często musi im pożyczać kartony na słoiki i torby z suszonymi grzybami.

Pasja bardzo cool

Co ciekawe, grzybfluencerzy to często ludzie młodzi, bo zbieranie grzybów to już nie jest ulubione zajęcie ludzi w średnim wieku i tych nieco starszych. Dzisiaj bieganie po lesie w poszukiwaniu borowików jest po prostu cool. Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu, podnieść pupę z kanapy i ruszyć między drzewa, że warto korzystać z tego, co oferuje nam natura.

„Blondynka na grzybach" relacjonuje: „Dzisiaj las okazał się dla mnie bardzo łaskawy. Znalazłam wiele gatunków, ale zabrałam ze sobą tylko kilka, dlatego że nie mam takiej mocy przerobowej, aby to wszystko ogarnąć. Prawie cały kosz borowików szlachetnych, piękny siedzuń sosnowy, trochę podgrzybków i wzięłam kilka krasnoborowików ceglastoporych. Wczoraj późnym wieczorem znalazłam piaskowca modrzaka - jest to dla mnie wielkie trofeum, gdyż dłuższy czas go szukałam (spotykałam tylko na wystawach, a chciałam znaleźć swoje miejsce). Uważam ten dzień za udany, oby więcej takich!".

REKLAMA 0011595247

eprasa.pl 16c0d4775d

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

↑ We Francji od kilkunastu dni trwają protesty o skali brutalności niewidzianej w tym kraju od lat. Demonstrują licealiści. Oficjalnie - przeciwko braku inwestycji w szkoły ze strony państwa. W praktyce te protesty nabrały barw politycznych i są już traktowane jako pierwszy akord kampanii przed zaplanowanymi na przyszły rok wyborami prezydenckimi

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑ 3500 kg - tyle ważyły niewybuchy z czasów II wojny światowej, które znaleziono w okolicach portu zewnętrznego w Świnoujściu. Odkryto je przy okazji prac przygotowawczych do budowy nowego falochronu w tym porcie. Niewybuchy zostały zneutralizowane przez nurków-minerów z 8. Flotylli Obrony Wybrzeża

→ Seria dramatycznych scen w polskich szkołach. Najpierw w Ostrołęce 19-letni uczeń (widoczny na zdjęciu po zatrzymaniu przez policję) nożem zaatakował dziewięć osób: uczniów i pracowników. Dzień później w jednej ze szkół pod Wyszkowem doszło do podobnego incydentu - jedna pracownica szkoły zmarła po ataku, dwie osoby zostały ranne

FOT. PAP/POLICJA MAZOWSZE

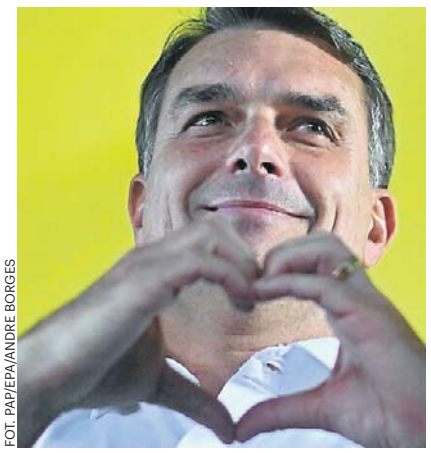

FOT. PAP/EPA/ANDRE BORGES

← 45-letni Flavio Bolsonaro stał się nieoczekiwanie faworytem do zwycięstwa w wyborach prezydenckich w Brazylii. W pierwszej turze syn byłego prezydenta pokonał obecnie urzędującą głowę państwa Lulę da Silvę. Druga tura 25 października

eprasa.pl 16c0d4775d

Manuela Gretkowska: Gucci-sruczi to poziom plebsu. Duże pieniądze zaczynają się od miliardów – **Str. 18**

PULS *regionów*

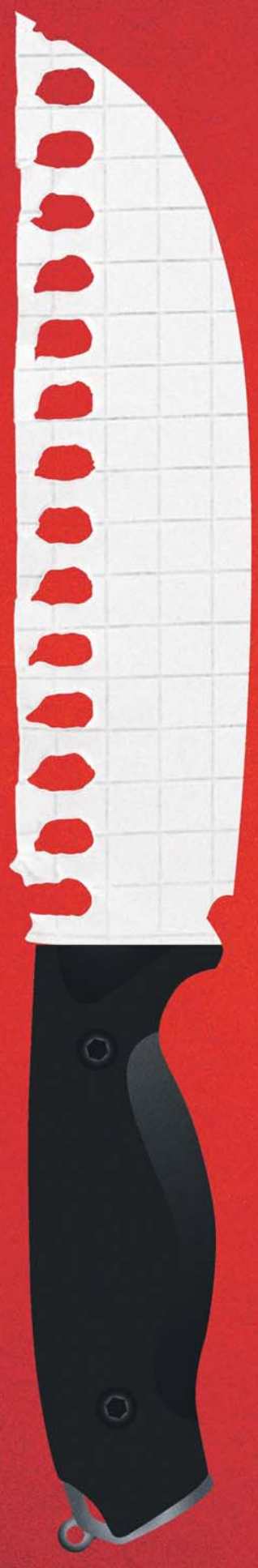

Uczeń z nożem.
Seria ataków w szkołach – **Str. 14**

BT

eprasa.pl 16c0d4775d

CYWILIZACJA

Nagrody Nobla. Stały punkt odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie

Nagrody Nobla są nudne. Coroczna jazda obowiązkowa, która wzbudza tyle emocji co lektury szkolne wśród uczniów. Ale mimo to każdy w październiku sprawdza, kto wygrał tym razem. A osoby wyróżnione noblowskim medalem stają się w naturalny sposób autorytetami w skali globalnej. I już za to Nagrody Nobla trzeba docenić. Stały się najbardziej efektywnym sposobem kreowania merytokratycznej arystokracji współczesnego świata

Agaton Koziński

„Szósty października 2023 roku to jeden z najwspanialszych dni mojego życia. Przyniósł mi radość, lecz także złożył na moich barkach wielką odpowiedzialność. Niemal od razu zaczęłam też odczuwać narastający gniew reżimu. Wiedziałam, że restrykcje i presja będą teraz jeszcze większe" – pisała Narges Mohammadi, laureatka pokojowego Nobla z 2023 r.

Ta irańska dziennikarka i aktywistka w swojej autobiografii, którą w Polsce właśnie wydał Znak, ze szczegółami opisała moment, kiedy dowiedziała się o wyróżnieniu. Znajdowała się wtedy w zakładzie karnym Ewin w Teheranie. Ciężkie więzienie. Przeznaczone przede wszystkim dla politycznych dysydentów, w którym regularnie władze sięgają po tortury i wykonują egzekucje. Doniesienia o nagrodzie wywołały wśród jej więziennych współtowarzyszy eksplozję radości połączoną ze wspólnymi śpiewami, tańcami i skandowaniem politycznych haseł. Co ciekawe, w tych wspomnieniach nie ma nic o zachowaniu strażników, jakby ci nie zauważyli tego niezwykłego poruszenia na kobiecym oddziale więzienia. Reakcja przyszła dopiero w kolejnych tygodniach, gdy – jak wspominała Mohammadi – zaczęto jej mocno utrudniać życie w więzieniu.

„Niektórzy uważają, że Nagroda Nobla czyni człowieka nietykalnym. Ja nigdy nie żywiłem takich złudzeń" – mówił nigeryjski dramaturg Wole Soyinka, który dostał literackiego Nobla w 1986 r. On sam spędził wiele lat w nigeryjskim więzieniu, choć akurat po otrzymaniu Nobla problemów z władzami już nie miał. Ale to nie jest reguła. Cytowana przed chwilą Narges Mohammadi została zatrzymana w grudniu 2025 r., a więc trzy lata po wyróżnieniu. Gdy wybuchły w Iranie protesty przeciwko reżimowi ajatollahów, natychmiast aresztowano ją i przetrzymywano w ciężkich warunkach (w więzieniu przeszła m.in. atak serca).

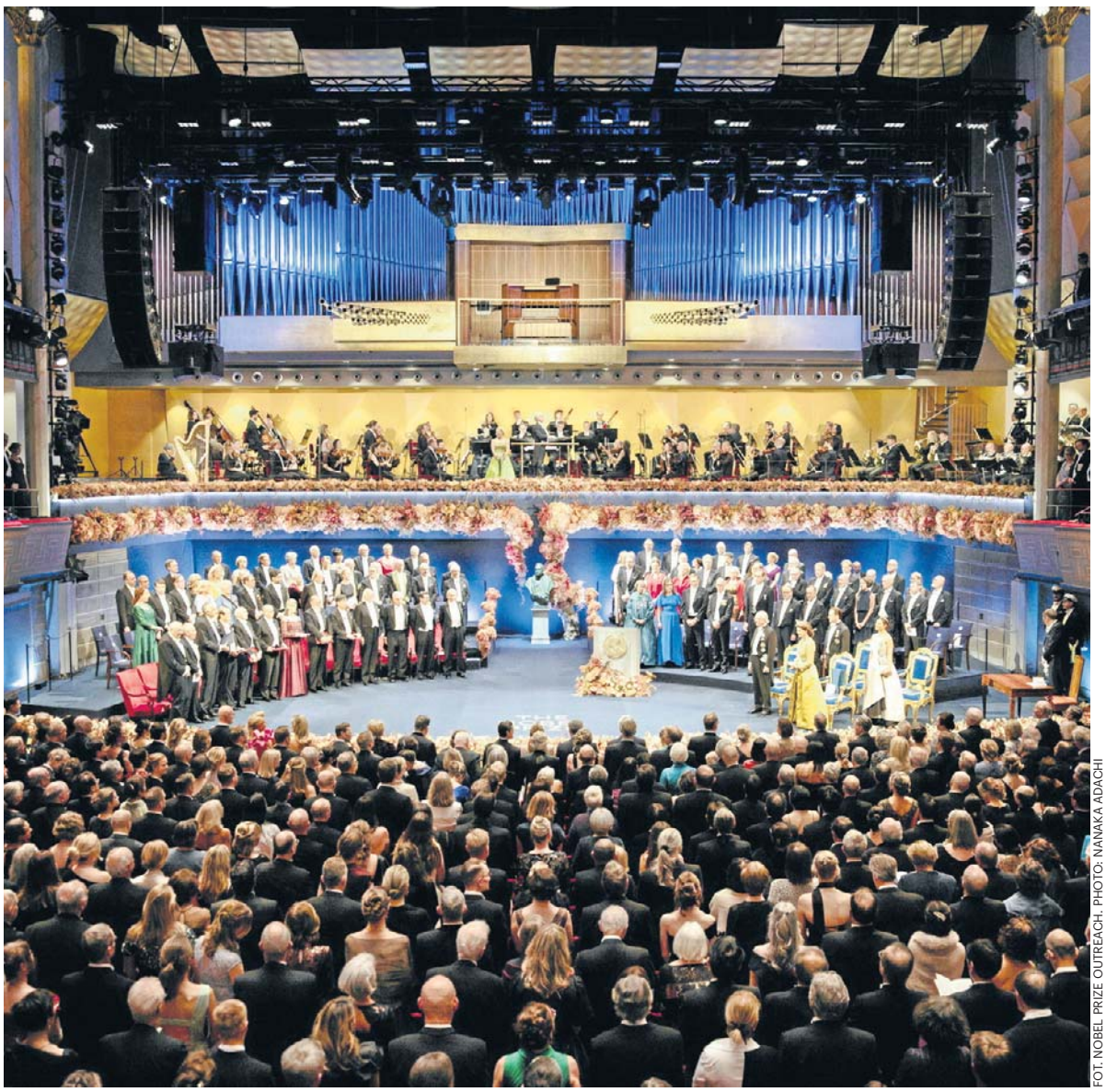

Gala wręczania Nagród Nobla w 2025 r.

FOT. NOBEL PRIZE OUTREACH. PHOTO: NANAKA ADACHI

Nobel nie dał także immunitetu Alesiowi Bialackiemu. Nagrodę otrzymał w 2022 r., a w marcu 2023 r. sąd w Mińsku skazał go na 10 lat kolonii karnej. Chiński dysydent i pisarz Liu Xiaobo dostał literackiego Nobla w 2010 r., ale mimo to zmarł w więzieniu siedem lat później. Podobny los spotkał niemieckiego pacyfistę Carla von Ossietzky'ego – mimo wyróżnienia otrzymanego w 1935 r., hitlerowskie władze w Berlinie trzymały go za kratami, aż zmarł w 1938 r. Widać, że nie dla wszystkich „najwspanialszy dzień życia" okazywał się początkiem czegoś pięknego.

Bez dewaluacji

Tych kilka wymienionych przed chwilą przykładów pokazuje rolę Nagrody Nobla. Wyróżnienia, które stanowi fenomen sam w sobie. Jest przyznawane od 1901 r., otrzymało ją do tej poru około tysiąca osób - i do dziś nie uległo dewaluacji. Żyjemy w czasach postępującej relatywizacji rzeczywistości, subiektywizacji systemów wartości, ale ufundowana przez Alfreda Nobla skutecznie wymyka się współczesnym trendom. Cały czas udaje jej się zachować powagę, wiarygodność, prestiż, szacunek. Choć przecież nie ominęły jej skandale (także seksualne), to żaden z nich nie okazał się na tyle duży, by podmyć tę skałę, na której stoi wzniesiona przez Nobla latarnia. To właśnie dlatego co roku tydzień noblowski skupia na sobie uwagę całego świata.

Powiedzmy sobie szczerze: dla zdecydowanej większości z nas nazwiska osób, które w danym roku otrzymują tę nagrodę, nic nie mówią. Poza wąską grupą specjalistów z danej branży nazwiska osób otrzymujących Nobla czy to z chemii, czy z fizyki, czy nawet literatury nie mówią praktycznie nic. Niewiele lepiej jest z najbardziej popularną nagrodą. Nawet pokojowy Nobel rzadko kiedy wzbudza większe poruszenie. Gdyby otrzymał go Donald Trump (bardzo chce), pewnie wywołałoby to globalną, zbiorową dyskusję. Ale jeśli dostanie organizacja Caritas (jeden z tegorocznych faworytów), to przez świat przejdzie przez chwilę szmer ogólnego podziwu, a potem każdy uda się do swoich zajęć. Drugiej refleksji na ten temat nie będzie.

I to jest część opowieści o Noblach. One są w dużej części nijakie – w tym sensie, że nie uruchamiają (czy może uruchamiają bardzo rzadko) zbiorowych emocji. Napiszmy to otwarcie: są po prostu nudne. Nie mają nic wspólnego z estetyką internetowych shortów, postów na Tik-Toku czy rolek na Instagramie, które dziś rządzą masową wyobraźnią. One są wręcz na antypodach tego blasku i blichtru przykuwających uwagę ludzi na co dzień. Nikt o nich nie rozmawia w windzie, nie wrzuca o nich ekscytujących postów na media społecznościowe, nie dzwoni do przyjaciół natychmiast po tym, jak usłyszy nazwiska zwycięzców, by z nimi o tym pogadać.

Jest odwrotnie. Tymi nagrodami żyją jedynie poszczególne branże, gałęzie nauki. Są one bardzo ważne dla tych 1300 osób, które co roku biorą udział w bankiecie noblowskim wydawanym w grudniu w sztokholmskim ratuszu. I to właściwie wszystko. Jak w ósmej klasie podstawówki trzeba przeczytać „Pana Tadeusza", przebrnąć przez „Nad Niemnem" w liceum, tak co roku trzeba zwrócić uwagę na lau-

eprasa.pl 16c0d4775d

reatów wskazanych przez szwedzkich i norweskich akademików. Trochę to przypomina wizytę u dentysty – nikt tego nie lubi, ale wie, że tak trzeba. Jazda obowiązkowa w corocznym cyklu życia.

Noblowski paradoks

Tylko skoro Noble są nudne i to jedynie „jazda obowiązkowa", to czemu poświęcamy na nie tyle czasu? Bo dla laureatów tej nagrody bardzo często życie dzieli się na „przed" i „po" Noblu. „Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status" – przyznał argentyński biochemik Luis Federico Leloir, lauretat z 1970 r. „Zdziwiłbyś się, ile drzwi otwiera Nagroda Nobla" – mówił amerykański pisarz Elie Wiesel, który otrzymał pokojowego Nobla w 1986 r. „Nagroda Nobla daje możliwość publicznego zajmowania stanowiska" – taki komentarz wygłosił amerykański fizyk Philip Warren Anderson, który swoje wyróżnienie zgarnął w 1977 r.

Po otrzymaniu Nobla życie laureatów zmienia się w sposób zdecydowany. „Dla większości ludzi prawdopodobnie najważniejszą kwestią związaną z Nagrodą Nobla jest to, czy uda im się zdobyć upragnione miejsce parkingowe na terenie kampusu" – żartował astrofizyk Saul Perlmutter wyróżniony w 2011 r. Możliwość zaparkowania auta blisko pracy to duża korzyść, ale jedna z wielu. Sama nagroda jest dość pokaźna, dla dużej części laureatów – zwłaszcza wywodzących się spoza świata zachodniego - ten milion euro oznacza radykalną poprawę jakości życia.

Ale przede wszystkim życie się zmienia z powodu prestiżu, jaki roztacza Nobel wobec swoich laureatów. Zdobycie tej nagrody często okazywało się przepustką do najwyższych splendorów, pozwalało sięgać po władzę. Prezydentami swoich krajów zostawali tacy nobliści, jak Nelson Mandela (RPA), Lech Wałęsa (Polska), José Ramos Horta (Timor Wschodni). Kanadyjczyk Lester Bowles Pearson otrzymał Nobla w 1957 r. za działania na rzecz zakończenia kryzysu sueskiego, a w 1963 r. został szefem rządu. Aung San Suu Kyi dostała pokojowego Nobla w 1991 r. za walkę z juntą wojskową rządzącą Birmą (Mjanma), a w 2016 r. przejęła polityczną władzę w kraju. Dla każdej z tych osób medal noblowski stawał się paszportem do władzy. Dla mieszkańców danego kraju fakt, że ich współobywatel otrzymał tak ważne wyróżnienie stawał się rękojmią ich wiarygodności i uczciwości. Jeden z wymiarów Nobla.

Wymiarów jest więcej, często bardzo prozaicznych. Na przykład nobliści stają się dużą atrakcją dla wszelkiego rodzaju konferencji, gdzie występują w kategoriach mówców honorowych. Oczywiście, nie za darmo. Na przykład Turek Orhan Pamuk, laureat literackiego Nobla z 2006 r. za jedno wystąpienie otrzymuje ok. 25 tys. dolarów. Stawki Lecha Wałęsy czy ekonomisty Josepha Stiglitza są jeszcze wyższe (ceny za danymi opublikowanymi na stronie agencji Celebrity Speakers). Żaden z nich do takich pieniędzy by się nawet nie zbliżył, gdyby nie wyróżnienie akademików ze Sztokholmu i Oslo. A przy okazji ta sytuacja pokazuje, jaki realny wymiar ma ta „nudna" nagroda.

Choroba Nobla

„Zostaniecie zasypani prośbami o wypowiedzi na najróżniejsze tematy, o podpisywanie listów i petycji oraz ogólnie o użyczenie swojego nazwiska na rzecz różnych spraw, niektórych szlachetnych, innych mniej" – ostrzegał przyszłych noblistów w artykule napisanym w 2013 r. brytyjski biochemik Paul Nurse, który sam otrzymał nagrodę w 2001 r. A przy okazji dotknął innej delikatnej kwestii związanej z tą nagrodą: ego jej laureatów.

„Gdybym potrafił to wyjaśnić zwykłemu człowiekowi, nie zasługiwałbym na Nagrodę Nobla" mówi amerykański fizyk Richard Feynman, wyróżniony w 1965 r. Ten fizyk w swojej branży miał opinię niemal gwiazdy show-biznesu ze względu na niekonwencjonalne zachowania, m.in. fascynował kulturą Indian i uczył się od nich grać na bębnach.

Inni nobliści szli dużo dalej. Linus Pauling, który otrzymał nagrodę z chemii (1954) i pokojową (1962), później skręcił w bardzo dziwną stronę. Wykorzystywał swój autorytet m.in. do przekonywania, że choroby nowotworowe można leczyć witaminą C. Mocno angażował się w ruch antywojenny. Wynalazca tranzystora William Shockley, wyróżniony w 1956 r. fizycznym Noblem, później zaangażował się w promowanie eugeniki i promowania rasistowskich poglądów. Z kolei brytyjski fizyk Brian Josephson, laureat Nobla z 1973 r. za przełom w badaniach nad nadprzewodnictwem, pod koniec życia skupił się na parapsychologii.

Te przykłady są tylko kilkoma pokazującymi na czym polega zjawisko nazywane „chorobą Nobla". Ten termin spopularyzował amerykański onkolog David Gorski określając w ten sposób noblistów, którzy otrzymali swoje nagrody i później swój autorytet i sławę wykorzystywali do głoszenia poglądów daleko wychodzących poza ich kompetencje branżowe. Austriacki pisarz Peter Handke (Nobel w 2019 r.) publicznie negował ludobójstwo w Srebrenicy. Norweski pisarz Knut Hamsun, nagrodzony przez akademików w 1920 r., później otwarcie wspierał nazizm, a swój medal noblowski przekazał Josephowi Goebbelsowi. Najlepszy dowód, na jakie manowce może zwieźć ego napompowane do granic możliwości wręczeniem prestiżowego odznaczenia.

Nie dotyczy to wszystkich. Na przykład Wisława Szymborska po otrzymaniu Nobla w 1996 r. trzymała się w dużej mierze z dala od polskiego życia publicznego - choć przecież w tak rozpolitykowanym kraju jak nasz na pewno jej głos byłby dobrze słyszany. Ona jednak nie uległa pokusie, nie wpadła w sidła zdiagnozowanego przez Davida Gorskiego zaburzenia. Warto to podkreślić.

Ale też warto podkreślić samo znaczenia Nobli. Istnieją 125 lat - i mimo całego morza kontrowersji, jakie wyrosły przez ten okres wokół tej nagrody, zdołały zachować swój prestiż i powagę. Od dawna są stałym punktem odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie. I choćby z tego powodu warto je doceniać.

REKLAMA 0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa

Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
NASK

eprasa.pl 16c0d4775d

NOŻOWNICY W SZKOŁACH

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

Dwa dni: dwa ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje

Dorota Kowalska

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Premier Donald Tusk wezwał w czwartek w trybie pilnym ministrów: Spraw Wewnętrznych i Administracji, Cyfryzacji, Edukacji Narodowej i Zdrowia, a także koordynatora służb specjalnych oraz komendanta głównego Policji.

Pilne spotkanie u premiera

– To bardzo smutne i tragiczne, że muszę zacząć to dzisiejsze spotkanie od wyrazów współczucia, kondolencji, wsparcia dla rodziny zmarłej przed chwilą pracownicy szkoły pod Wyszkowem, która zginęła od zadanych ciosów nożem. Jej życia, mimo starań, nie udało się uratować – powiedział przed spotkaniem premier. Wiadomo, że kobieta zostawiła dójkę dzieci. Jej rodzina ma zostać objęta opieką.

– Zadaniem dla rządu, dla mnie osobiście i dla pań i panów ministrów jest zrobienie wszystkiego, co w mocy państwa, wszystkiego, bez wyjątku, aby zatrzymać albo ograniczyć przynajmniej ryzyka wynikające z fali przemocy, jaka ma dzisiaj miejsce – mówił Tusk. – Do tej pory Polska była państwem bardzo bezpiecznym. Jeśli chodzi o tego typu zdarzenia, akty terroru w szkołach z wielkim smutkiem obserwowaliśmy dramaty za oceanem, w wielu innych państwach europejskich. Polski do tej pory to nie dotyczyło, ale ten trend jest dramatycznie niepokojący w całej Europie i nie miejmy złudzeń: bez zdecydowanych działań te dramatyczne, ryzykowne sytuacje mogą się powtórzyć – dodał.

Szef rządu nie ukrywał, że ma obawy przed „ponurym fenomenem naśladownictwa", bo w internecie przemoc jest mocno promowana. – Ten kult przemocy stał się wszechobecny w świecie i niestety dotarł także do Polski. Więc zdajemy sobie sprawę, że te źródła są tutaj wielorakie. To może być kryzys psychiczny potencjalnego agresora, ale często związany jest z zachowaniami grupowymi – mówił Donald Tusk. Podkreślił, że takie niebezpieczne sytuacje należy monitorować.

FOT. AUTOR

Nastolatek, który zaatakował w Ostrołęce, został bardzo szybko ujęty

Zdradził, że 15-letni zabójca z Leszczydołu-Nowin miał na sobie kask z kamerką.

– Jego intencją było filmowanie tej akcji z nożem – mówił.

W związku z ostatnimi wydarzeniami Komenda Główna Policji zdecydowała o zwiększeniu obecności funkcjonariuszy w pobliżu placówek oświatowych. Policjanci mają też przynajmniej raz dziennie pojawiać się w szkołach. W każdej szkole, jak podkreślił premier, mają być dostępne informacje o telefonach, zarówno 112, jak i 116 111 - to telefon do psychologa. Tusk przypomniał, że rząd ma związane ręce w sprawie blokowania treści w sieci.

– Mieliśmy ambitną ustawę, projekt ustawy przeszedł przez Sejm, przez Senat i to była twarda ustawa, jedna z najmocniejszych tego typu propozycji zmiany prawa w Europie, która miała chronić ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i młodzież, przed agresją, rozmaitymi formami przemocy czy prób wykorzystania w internecie. Ona została zawetowana. W związku z tym my dzisiaj nie możemy zablokować treści, tylko musimy się zwracać do sądu albo z uprzejmą prośbą do właściciela platformy czy dysponenta danych – mówił. – Obawiam się, że w Senacie będziemy musieli przywrócić te zapisy. I mam nadzieję, że nikomu już nie przyjdzie do głowy, żeby powiedzieć, że tak zwana wolność do przemocy, przekleństwa, pogardy, wymuszania, wykorzystywania młodocianych to nie jest obszar, gdzie możemy mówić o wolności słowa. Tam państwo musi wkroczyć zdecydowanie i do tego musimy mieć te narzędzia – dodał Tusk.

Zwrócił się też do ministra Siemoniaka, Kierwińskiego i Gawkowskiego o „radykalny wzrost działań wyspecjalizowanych jednostek, które monitorują sytuację w internecie.

- Do tej pory mieliśmy poczucie, że przygotowujemy się do zdarzeń w przyszłości: cyberprzestępczość, ale też zagrożenie spowodowane przez agresywne zachowania państw zewnętrznych. To wszystko jest nadal naszym priorytetem, ale proszę, abyśmy zarówno jeśli chodzi o Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oczywiście policję, NASK i narzędzia, które są w dyspozycji, jak najszybciej doprowadzili do zintegrowanego, intensywnego działania w sieci. To jest monitorowanie, zapobieganie, interwencja – zaapelował szef rządu.

Walka o bezpieczeństwo w szkołach

Wcześniej Barbara Nowacka, przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa.

– Dlatego powstaje program analogiczny do programu, jaki mamy wspólnie z MON-em, czyli do „Edukacji z wojskiem" we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji – powiedziała.

Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych. W spotkaniach tych weźmie udział społeczność szkolna i przedstawiciele służb wydelegowanych przez MSWiA.

Nowacka zapowiedziała, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach reformy Kompas Jutra wprowadziło zmianę.

– Od 1 września tego roku jedna godzina wychowawcza w miesiącu musi być poświęcona na działania albo patriotyczne, albo obronnościowe, ale tak naprawdę patriotyzm i odpowiedzialność za Polskę, umiejętność działań proobronnych i ochrony ludności cywilnej są koniecznością – mówiła.

Do szkół rozesłany zostanie także poradnik bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży.

– Poradnik wskazuje różne zagrożenia i jak młodzi ludzie mają sobie z nimi radzić – wyjaśniła wiceministra edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz.

Piechna-Więckiewicz zapowiedziała, że w przygotowaniu jest również poradnik przeciwdziałania przemocy rówieśniczej skierowany do młodzieży. Resort edukacji zaprosił do jego współtworzenia młodych ludzi oraz ekspertów.

Wiceszefowa MEN przekazała, że we wrześniu Komitet Monitorujący FERS zatwierdził program szkoleń skierowanych do dyrektorów szkół i przedszkoli z procedur i budowania zespołów kryzysowych.

– Przeszkolimy 7,5 tys. dyrektorów szkół i przedszkoli, mamy na to ponad 45 mln zł. Codziennie w polskich szkołach pracują policjanci, strażacy, przedstawiciele służb i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Wspólnie działamy na rzecz bezpiecznej szkoły – podkreśliła.

W to działanie muszą się włączyć także rodzice. Rozmawiać ze swoimi dziećmi, obserwować je, reagować w razie potrzeby. To w domu, nie w szkole, uczniowie spędzają większość swojego dnia.

Dwa ataki w dwa dni, trzeci udaremniony

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było około godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

eprasa.pl 16c0d4775d

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk zwołał po południu naradę z ministrami oraz policją

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego. - Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19-lat.

- Mimo że nie było mnie tutaj na miejscu, to bardzo mocno mną to wstrząsnęło. Do tej pory czuję adrenalinę. Nie wyobrażam sobie, jak muszą się czuć nauczyciele, wszyscy pracownicy szkoły i uczniowie - mówiła 16-latka i dodała, że rozmawiała z kilkoma uczniami, którzy byli na miejscu, są przejęci.

- Czują traumę i strach przed przyjściem z powrotem do szkoły – tłumaczyła.

Ranni, ofiary Jakuba Z., trafili do szpitali w Łomży i Ostrołęce. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W mieście zwołano sztab kryzysowy. Uczniom i nauczycielom szkoły zapewniono wsparcie psychologiczne, a placówkę tymczasowo zamknięto.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk

Dodał, że z informacji, którą otrzymał od prokuratora okręgowego w Ostrołęce, wynika, że z wniesionego przez ucznia plecaka w pewnym momencie zaczął wydobywać się dym.

- Plecak był już w sali komputerowej, (...) i tylko i wyłącznie przez właściwe zachowanie pani nauczycielki i uczniów został wyrzucony przez okno i być może to (...) uniemożliwiło jego detonację - powiedział prok. Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Takie newsy nigdy wcześniej do niej nie docierały. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Wczoraj, o godz. 9.00 w Ostrołęce po raz kolejny zebrał się sztab kryzysowy, w szkołach zostały odwołane lekcje. W każdej dyżuruje psycholog, do którego można się zgłosić.

Po mieście krążą jednak pogłoski, że planowane są podobne ataki w innych szkołach. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Policja apeluje o zachowanie spokoju, nie potwierdza tych plotek.

„Opierajmy się wyłącznie na sprawdzonych i potwierdzonych komunikatach przekazywanych przez służby. Rozpowszechnianie i powielanie niesprawdzonych informacji może powodować niepotrzebny chaos i dezinformację, a także budować napięcie i niepokój wśród mieszkańców. Cały czas pracujemy pod nadzorem prokuratury nad wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Prosimy o odpowiedzialność i powstrzymanie się od przekazywania informacji, które nie zostały potwierdzone przez służby" - zaapelowała za pośrednictwem mediów społecznościowych policja z Ostrołęki.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu w środę rano weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go.

Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże.

„Śledczy zabezpieczyli również jego telefon komórkowy, w którym natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku" - podała mazowiecka policja.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Maciej Kierwiński, szef MSWiA. Towarzyszyła mu Barbara Nowacka, minister edukacji.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Co wiadomo w tej chwili? Nastolatek wszedł na teren szkoły w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem zaatakował jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni są nauczycielka i dyrektor szkoły.

Zaatakowany dyrektor, Krzysztof Ochmański przekazał w rozmowie z Polskim Radiem RDC, że 15-latek miał przy sobie trzy noże.

- Wbiegł i ranił woźną. Krzyk usłyszałem, ale jak wybiegłem na korytarz, to niestety nie widziałem, co się stało, bo korytarz był pusty - relacjonował Krzysztof Ochmański. - On dotykał klamki drzwi i zwrócił się w moją stronę z rękami do góry. Zranił mnie tylko ostrzem noża, takiego dłuższego, bo on miał trzy noże, i uderzył mnie trzonkiem. W tym czasie już jakoś tam go opanowałem – opowiadał dalej.

Jak dodał, napastnik wyrwał się mu i dopiero wtedy dyrektor zdał sobie sprawę, że w rękach trzyma prawdziwy nóż.

Motywy działania 15-latka nie są znane. To absolwent placówki, obecnie uczeń szkoły średniej. Policja nie ma informacji, czy napastnik coś krzyczał w trakcie ataku ani czy podawał jakieś powody swego działania.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz przekazała w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że sprawą 15-latka zajmie się wydział rodzinny i nieletnich Sądu Rejonowego w Wyszkowie. Jak zaznaczyła, śledczy na miejscu na bieżąco zabezpieczają ślady i dowody. Materiały zostaną przekazane do sądu. Łukasiewicz wyjaśniła jednocześnie, że osoba, która skończyła 15 lat, może odpowiadać za swoje czyny jak dorosły. Decyzję w tej sprawie podejmie jednak sąd. PAP

eprasa.pl 16c0d4775d

WYWIAD

Alek Korab: Ameryka daje drugą i trzecią szansę. Ale do lekarza idziesz z sercem na ramieniu

– Mam gorącą nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kocham Amerykę, kibicuję jej i chcę, żeby była lepsza

Anita Czupryn

W książce „Chory kraj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce" wyliczasz: „Mam w Ameryce rodzinę, przyjaciół, firmę i ataki paniki". Co ten kraj ci dał, a co zaczął odbierać?

Przede wszystkim spotkałem tam moją partnerkę i jej córkę. Obie dziewczyny mnie adoptowały; cała ich rodzina uważa mnie za swojego. To jest dla mnie bardzo ważne, dlatego dedykuję im tę książkę. Nie piszę o Ameryce przez różowe okulary, ale też nie jestem celowo krytyczny.

Nie miałeś tezy i nie szukałeś do niej potwierdzeń?

Nie. Ta książka miała być bardziej pogodna. O tym, ile kosztuje życie w Ameryce i jak się tam żyje. Ale kiedy zacząłem się przyglądać, dlaczego pewne rzeczy wyglądają tak, a nie inaczej, zobaczyłem wyraźne schematy: jak to państwo jest rozbierane przez wielki biznes i dlaczego Amerykanie tak długo to tolerują. Miałem w Stanach dobre i złe lata. Przeciążenia są tam dużo większe niż w Europie. Bezpieczeństwo socjalne jest mniejsze, kontrakty krótsze, podobnie jak okres wypowiedzenia.

Nie mówiąc o tym, co czeka kobiety po urodzeniu dziecka!

To było dla mnie szokujące. Pracowałem z redaktorką, która dwa tygodnie po porodzie pojawiła się w redakcji. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie jest w domu z noworodkiem. Powiedziała, że bez pracy nie jest w stanie się utrzymać. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że w Stanach nie ma powszechnej federalnej gwarancji płatnego urlopu macierzyńskiego.

A twoje ataki paniki? Zaczęły się, kiedy przestałeś czuć się bezpiecznie?

Do Ameryki przyjechałem z bardzo dobrym kontraktem. Byłem redaktorem naczelnym dużej gazety, która ukazywała się w Nowym Jorku, Filadelfii i Bostonie. Praca wiązała się jednak z gigantycznym stresem. Pracowałem sześć dni w tygodniu, po dziesięć-dwanaście godzin dziennie, czasami z bardzo trudnymi szefami. W pewnym momencie poczułem, że dłużej tak nie mogę. Że dostanę ataku serca albo moje zdrowie tego nie wytrzyma.

Ludzie wciąż to sobie sami robią.

Tak, ja też. Chciałem pracować w Ameryce, mieszkać tam, odnieść sukces. Okazało się to bardzo ciężkie. Potem miałem okres, w którym nie zarabiałem, szukałem nowej pracy, próbowałem odnaleźć się na nowo. Zarobione pieniądze topniały, bo życie w Nowym Jorku jest bardzo drogie. Zaczęły się ataki paniki. Nie wiedziałem, co dalej. Ale w końcu znalazłem kolejną pracę i otworzyłem własny biznes, bo – jak piszę – Ameryka zawsze daje drugą szansę.

Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że to Ameryka ma problemy?

Poszedłem kiedyś ze skręconą stopą do dobrego szpitala na Manhattanie. Polecił mi go znajomy lekarz, z którym grałem w piłkę. Doktor, który mnie przyjął, potrzebował zdjęcia tomograficznego. Pani w recepcji zapytała, czy jestem w sieci. Miałem ubezpieczenie, więc byłem przekonany, że tak. Sprawdziła: nie byłem. Powiedziałem, że w takim razie zapłacę. Nachyliła się do mnie i scenicznym szeptem oznajmiła: „To będzie pięć tysięcy dolarów". Cichutko odpowiedziałem: „To ja dziękuję". I wyszedłem z tą bolącą nogą. Musiałem znaleźć placówkę, która przyjmuje moje ubezpieczenie i zrobi badanie, a potem lekarza, który też je honoruje. Ostatecznie z ubezpieczeniem zapłaciłem za to zdjęcie 50 dolarów. Wtedy pomyślałem: gdzie ja jestem? Jak to działa?

Jeden z bohaterów twojej książki mówi, że amerykański system ochrony zdrowia działa dokładnie tak jak został zaprojektowany. Pomyślałam, że to jedno z najważniejszych zdań w książce.

Zgadzam się. Powiedziałbym, że ten system rok po roku był rozbierany na części przez wielkie grupy lobbingowe, koncerny farmaceutyczne, ubezpieczycieli, a także fundusze, które inwestują w szpitale i praktyki lekarskie, wyciskając je jak cytryny. Moim zdaniem jest celowo skomplikowany i nieczytelny, żeby dezorientować pacjentów i wyciągać z nich jak najwięcej. Nie wiemy, czy po wizycie dostaniemy rachunek na 30, 300 czy 300 tysięcy dolarów. Często nikt nie potrafi tego powiedzieć ani w rejestracji, ani w gabinecie. Dzwonimy do ubezpieczyciela, czekamy godzinami, a jak uda nam się połączyć, to zaraz ktoś się rozłącza. Do lekarza idziemy z sercem na ramieniu. Zdarzało nam się dostać rachunek na kilka tysięcy dolarów za kilkuminutową wizytę, choć wcześniej zapewniano nas, że lekarz jest w naszej sieci. Okazywało się, że jednak nie jest albo był w zeszłym roku, ale już nie w niej. Mam tu też przekaz dla Polaków. Europa często podąża za amerykańskimi trendami. Widzę taką amerykanizację wielu dziedzin: pogoń za coraz większym zyskiem. Polska czasami kopiuje amerykańskie rozwiązania.

Amerykanie potrafią buntować się przeciwko podatkom, buntowali się przeciw obowiązkowi noszenia maseczek czy ograniczeniom dostępu do broni. Dlaczego nie protestują masowo przeciwko systemowi, który może ich zrujnować po jednej chorobie?

Wydaje mi się, że są dwie odpowiedzi. Do pewnych sytuacji łatwo się przyzwyczaić, jak do bólu zęba. Amerykanie żyją ze swoim systemem zdrowotnym właśnie jak z bólem zęba. Ale oni też cały czas próbują coś zmienić. Widać to w wyborach prezydenckich. Szukają kogoś spoza systemu, kto przyniesie zmianę. Barack Obama próbował mocno zmienić ochronę zdrowia, wprowadził Obamacare, które później osłabiano. Ale i tego było za mało. Więc po nim wybrali kogoś z zupełnie innej bajki: Donalda Trumpa. Ludzie myśleli: jest spoza systemu, coś zmieni.

Amerykanie nie widzieli, kogo wybierają?

Tak bardzo chcieli zmiany, że głosowali na przeciwieństwo tego, co znali. Potem rozczarowali się Trumpem i wybrali „nudnego" Joe Bidena. Próbował coś zmienić, ale nie na tyle, żeby Amerykanie to zauważyli. Był człowiekiem systemu. Znów się rozczarowali i znów zagłosowali na jego przeciwieństwo, czyli... Trumpa. A on wrócił już bez ochraniaczy, pokazał własną twarz. Nagle okazało się, że reprezentuje wielki biznes, co dla wielu Amerykanów jest zdziwieniem. Stawiam tezę, że ogromną rolę odgrywają tu lobbyści sponsorujący kampanie polityków. Amerykanie głosują na zmianę, a ona nie nadchodzi. Panuje też skrajny indywidualizm. Podejrzewam, że gdyby zapytać, czy Ameryka potrzebuje powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, większość odpowiedziałaby: tak. Ale gdyby zapytać: „Czy jesteś gotów złożyć się na ubezpieczenie innego Amerykanina?", odpowiedź mogłaby być taka: „Ja płacę za siebie, inni niech radzą sobie sami".

To przekonanie, że każdy całkowicie odpowiada za swój los. Nie ma solidarności.

Właśnie. Dlatego zestawiłem w książce dwa podejścia do biznesu: Heinza, tego od ketchupu, i Trumpa, dziadka prezydenta. Heinz też był brutalnym biznesmenem, zwalczał konkurencję, lobbował w Kongresie. Ale dzielił się pieniędzmi, fundował pracownikom opiekę zdrowotną. To takie protestanckie podejście: bogactwem trzeba się dzielić. Amerykanie nie lubią jednak, kiedy państwo mówi im, gdzie i jak mają oddawać pieniądze. Są też ludzie, którzy wspięli się po drabinie na szczyt, a potem wciągają ją za sobą, żeby inni nie mogli wejść. Zauważam to u części nowych miliarderów, również z Doliny Krzemowej. Ameryka dała im szansę, edukację, infrastrukturę, ale oni nie czują potrzeby dzielenia się bogactwem. Budują własne schrony, kupują coraz większe jachty. I starają się płacić jak najmniej podatków. A wśród zwykłych Amerykanów też jest przekonanie: ja kiedyś będę milionerem, więc może nie podnośmy za bardzo tych podatków. Może lepiej się tymi pieniędzmi nie dzielić.

Kiedy przyjechałeś do Nowego Jorku, poczułeś, że to miasto żyje w swoim niesamowitym tempie. Nadal daje ci energię czy już cię wyczerpuje?

Wtedy poczułem, że to moje miasto. Mieliśmy zwiedzać Amerykę, a cały czas spędziliśmy w Nowym Jorku. Robiłem potem wszystko, żeby wrócić. Mieszkałem w wielu krajach, więc mam inny punkt widzenia niż ktoś, kto przyjeżdża prosto z Polski, albo ktoś, kto zna tylko Amerykę. Ale te przeciążenia, to, jak ciężko Amerykanie pracują i jak bardzo uważają to za normalne, są niesamowite. Z drugiej strony Ameryka daje drugą i trzecią szansę.

Piszesz, że amerykański sen może się spełnić, ale jest o niego coraz trudniej. Tobie było łatwiej, bo przyjechałeś jako biały Europejczyk z zawodem i pracą.

Na pewno było mi łatwiej niż Latynosowi czy komuś, kto urodził się w Ameryce daleko od dużego miasta. Jestem biały, wykształcony w Europie i jestem mężczyzną. To ma znaczenie. Trochę jak kod w grze, który zwiększa szanse na sukces. Kocham Amerykę, widzę jej niedostatki i napisałem o nich książkę, ale uwielbiam tam mieszkać i pracować. Mam małą firmę medialną. Pracujemy z dużymi wydawcami, prowadzimy ich strony internetowe, doradzamy, tworzymy strategie. Ze wspólnikiem założyliśmy konto w banku w pół godziny. Ameryka jest bardzo otwarta na biznes i nowe pomysły. Opisuję ludzi, którzy upadali, bankrutowali, mieli kłopoty zdrowotne, byli oszukiwani przez wspólników, nawet lądowali na ulicy, a potem wracali, zdobywali milionowe inwestycje i tworzyli nowe projekty. Tam nigdy nie jest nudno. Z własnym biznesem jest tak: albo idzie ci dobrze, zarabiasz i pracujesz jeszcze więcej, bo chcesz zarobić więcej, albo wszystko się wali i też pracujesz ciężko, bo to twoje pieniądze. Płacisz pracownikom, a sam nie zarabiasz. Mieliśmy miesiące, kiedy wypłacaliśmy pensje z własnych oszczędności. Topniały na naszych oczach.

Piszesz o „złotych kajdankach" dobrze zarabiających ludzi. Sukces też może okazać się pułapką?

Czasami sukces jest źródłem wielu kłopotów. Opisuję kogoś z mojej rodziny, kto bardzo dużo zarabia, a jednocześnie jest ogromnie zestresowany i nienawidzi swojej

eprasa.pl 16c0d4775d

pracy. Już kiedy zaczyna się weekend, denerwuje się poniedziałkiem. Z punktu widzenia Polaków czy Amerykanów odniósł gigantyczny sukces: ma dwa domy, fantastyczną rodzinę. Jest bardzo ciepłym człowiekiem. Ale dźwiga ogromną odpowiedzialność i to go wyniszcza. Podobnie bywa z lekarzami, prawnikami czy ludźmi pracującymi w finansach. Zarabiają bardzo dobrze, a nie są szczęśliwi. Dobre pieniądze tego nie zmieniają. Amerykanie mówią: „The sky is the limit", tylko niebo cię ogranicza. Moim zdaniem to też rodzi nieustanne niezaspokojenie. Mam jeden dom, chcę dwa. Mam duży samochód, chcę większy, a potem może samolot. Zawsze można mieć więcej, zarobić więcej. Człowiek jest jak chomik w kołowrotku.

I osiemdziesięciolatkowie wciąż pracują.

W supermarketach widuję osiemdziesięciolatków, nawet dziewięćdziesięciolatków. Siedzą przy kasach, wykładają towary na półki. Nie pracują dla przyjemności ani tylko dlatego, że chcą czuć się potrzebni.

Seniorzy zostają sami sobie?

„Pływaj albo toń" – to był roboczy tytuł mojej książki. Kiedyś Ameryka miała bardzo silne związki zawodowe. Nawet pracownicy fabryk, tak zwane niebieskie kołnierzyki, dobrze zarabiali. Można było pracować u Forda, mieć dom, dwa samochody, a na emeryturze jeździć po Europie. Ta siatka socjalna była potem konsekwentnie rozmontowywana. Do tego dochodzi zarabianie na starszych ludziach, choćby w domach opieki. To temat na osobną książkę. Moja partnerka Magda znalazła kiedyś weterana armii Andersa w domu opieki na Bronksie. Zawiozła mu książkę. Mówił: „Zabierz mnie stąd. To jest jak obóz koncentracyjny". Myślała, że żartuje, ale kiedy się przyjrzała, zobaczyła, że to rzeczywiście nie było przyjemne miejsce. A on sam za nie płacił. Szybko wróciła, żeby mu pomóc. Niestety, już nie żył.

Kiedyś państwowe gwarancje kredytowe pomogły zbudować klasę średnią. Co zostało z tamtej Ameryki?

Opisuję, jak budowano klasę średnią dzięki kredytom gwarantowanym przez państwo. Ludzie mogli młodo kupić dom, a spłata kredytu kosztowała mniej niż wynajem mieszkania w mieście. Dom stawał się później zabezpieczeniem kolejnych pożyczek. Napędzał bogactwo. Potem coraz więcej swobody oddawano niewidzialnej ręce rynku, przekonując, że wielki biznes potrzebuje wolności od ograniczeń. Skutki zobaczyliśmy w 2008 roku, kiedy Ameryka sprzedała światu gigantyczny kryzys na rynku nieruchomości. Odczuli go nie tylko Amerykanie, ale ludzie daleko poza Stanami. Moim zdaniem ta klasa średnia właściwie przestała istnieć. Mówię o gospodarce w kształcie litery K. Jej górne ramię idzie w górę: milionerzy stają się multimilionerami, multimilionerzy miliarderami. Oni uwielbiają niewidzialną rękę rynku i wolność biznesu. Dolne ramię to ludzie, których przytłaczają koszty wynajmu, zakupu domu, ochrony zdrowia czy zakupów w sklepie spożywczym.

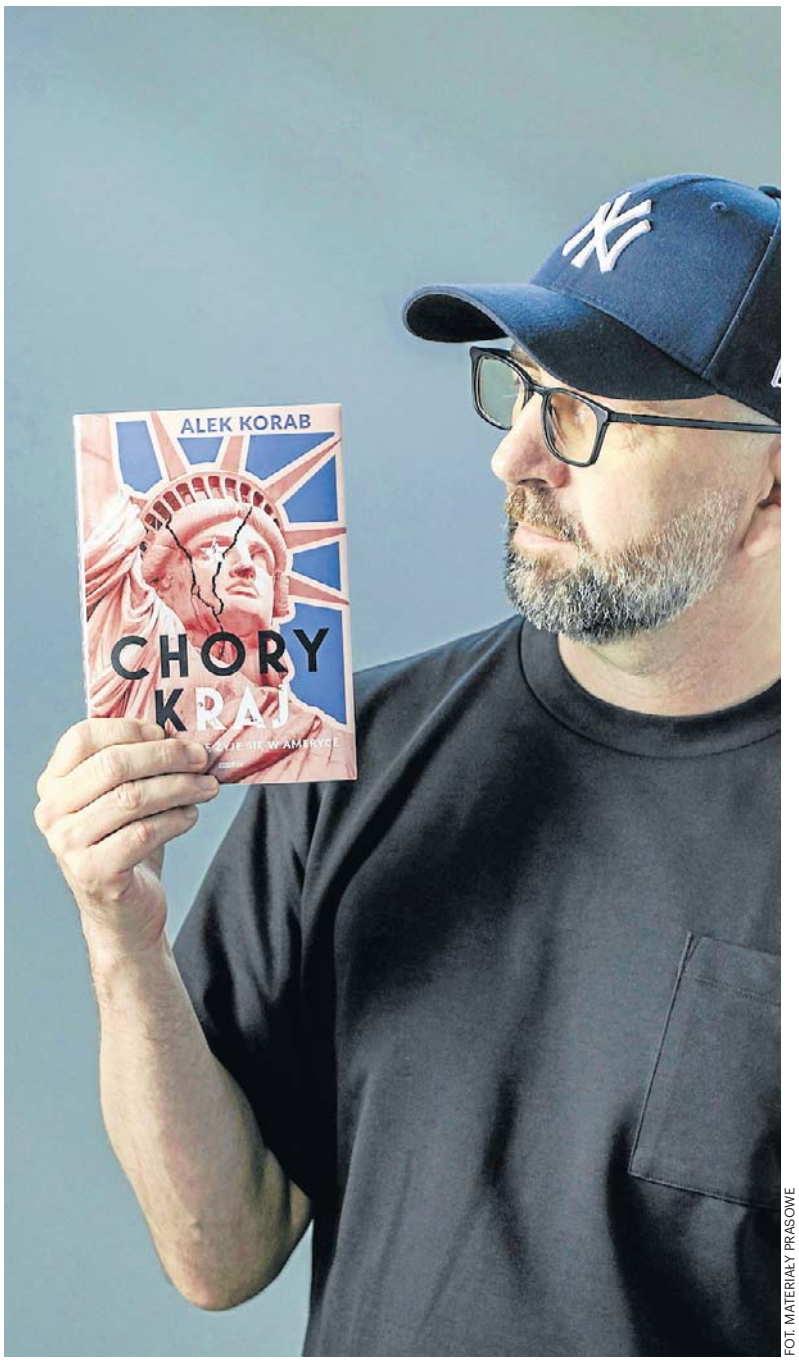

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Alek Korab z książką „Chory kraj", która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak Literanova

A przecież amerykańskie filmy uczyły nas dobroczynności. Zawsze ktoś piekł ciasta, zbierał pieniądze, pomagał.

Tyle że pieczesz te ciasta dla ludzi, których znasz, ze swojej społeczności. Brakuje poczucia, że ktoś z innego stanu jest ci bliski. Może poza skrajnymi sytuacjami, jak zamachy z 11 września, kiedy pojawia się fala współczucia i zrozumienia. Pokazuję też, że obecna administracja nie jest przyczyną wszystkich problemów Ameryki. Jest raczej pedałem gazu. Zdejmuje maskę z tego, jak działa państwo. A kto najbardziej potrzebuje pomocy po katastrofie? Ludzie najbiedniejsi. Nie mogą kupić biletu do kuzyna w Kalifornii i mieszkać u niego, zanim odbudują dom.

Przejdźmy do jedzenia. Opisujesz „punkt rozkoszy", czyli proporcje cukru, tłuszczu i soli, po których człowiek chce jeszcze. Produkt ma smakować, ale też uzależniać?

Opisuję, jak w laboratoriach projektuje się jedzenie, żebyśmy chcieli go więcej. Łączy się sól, cukier i tłuszcz w uzależniających proporcjach. Amerykanie uwielbiają przekąski. Jedzą je przed telewizorem, jedzą wszędzie. Podsłuchałem rozmowę mamy, która skarżyła się, że dzieci nie dostają warzyw na szkolnej stołówce. Dyrektorka była oburzona: „Jak to nie mamy warzyw? Mamy frytki". Pokazuję w książce wpływ wielkiego biznesu spożywczego. Dzieci są bezbronne, a nie ma dostatecznej ochrony. Znowu: pływaj albo toń.

A leki z grupy GLP-1 mogą niechcący podważyć ten model biznesowy fast foodów, jeśli ludzie przestaną jeść tyle, ile chciałby przemysł?

Wydaje mi się, że to może mieć gigantyczny wpływ nie tylko na Amerykę, ale na cały świat. Podejrzewam, że może nas czekać wielka rewolucja w żywieniu Amerykanów i to na wielu płaszczyznach będzie miało wpływ na ekonomię kraju i to, jak ten kraj działa na co dzień.

Chcę zapytać cię o broń, ale osobiście. Co czuje ojciec, kiedy wie, że jego córka leży pod przewróconą ławką i czeka, czy do szkoły wejdzie człowiek z karabinem?

Stefcia to przeżyła. Przepraszam, to dla mnie bardzo emocjonalne. Nie chciałbym, żeby jakikolwiek rodzic przechodził przez te godziny niepewności, kiedy nie wiemy, czy nasze dziecko żyje, czy ktoś właśnie do niego strzela. W Stanach dzieci uczą się, jak chronić się przed uzbrojonym napastnikiem, wcześniej niż tabliczki mnożenia. Opisuję też sytuację z mojej redakcji. Wydawało nam się, że ktoś strzela za ścianą. Naiwnie chciałem wyjść na korytarz i sprawdzić, co się dzieje. Młody dziennikarz sportowy, dwudziestokilkulatek, położył mi rękę na ramieniu i mnie zatrzymał. Zamknął drzwi na klucz, zablokował je, przesuwając do nich gigantyczną drukarkę. Razem z młodymi stażystami zaczęli przewracać stoły, zasunęli zasłony, kazali nam się kłaść pod blatami. Mieli to przećwiczone, jak zmianę kół w Formule 1. Zszokowało mnie, że ci młodzi ludzie są tak przygotowani na sytuację, w której ktoś może przyjść i do nich strzelać.

Piszesz też o przekonaniu, że przemoc jest jedyną skuteczną odpowiedzią.

Moim zdaniem ogromną rolę odgrywają tu PR i lobbing. NRA, National Rifle Association, to bardzo potężna organizacja. Kiedyś reprezentowała strzelców i myśliwych, a zaczęła reprezentować interesy przemysłu sprzedającego broń. Jej przekaz jest następujący: najlepszą odpowiedzią na złego człowieka z bronią jest dobry człowiek z bronią. Stąd np. pomysł uzbrajania nauczycieli. A zatem broń pod biurkiem nauczycielki geografii, bo co może pójść nie tak? Dla nich odpowiedź jest oczywista: trzeba kupować więcej broni. Ten przekaz jest tak mocny i powtarzany tak długo, że wielu Amerykanów naprawdę myśli: nikt mnie nie obroni, muszę obronić się sam. Rozmawiałem z człowiekiem, który ma 30 sztuk broni. To hobbysta. Traktuje to jak zbieranie znaczków. Dba o broń, ma sejfy, przestrzega przepisów. Ale w wielu domach broń leży zapomniana. Znajomi pojechali na imprezę noworoczną do domku w górach. Po kilku minutach dzieci zniknęły, a potem wróciły z gigantyczną strzelbą znalezioną pod łóżkiem. Mogła być nabita. Stąd biorą się wypadki. Staram się być uczciwy: są miejsca, w których ludzie mogą potrzebować broni, choćby z powodu dzikich zwierząt. Ale to, co opisuję, jest moim zdaniem marketingiem nastawionym na sprzedawanie coraz większej ilości broni ludziom, którzy już ją mają.

Dziś nowy amerykański sen to możliwość opuszczenia Ameryki? Piszesz, że ostatnio więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało.

To szokujące, ale rok 2025 był chyba pierwszym, jaki pamiętamy, w którym więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało. Bez wątpienia przyczyniły się do tego działania ICE i deportacje imigrantów przebywających w kraju nielegalnie. Ameryka zawsze napędzała się imigracją, legalną i nielegalną. Znam sporo ludzi, którzy przyjechali nielegalnie. Część później zalegalizowała pobyt, inni od dziesięciu czy dwudziestu lat żyją bez uregulowanego statusu, a płacą podatki. Wnoszą dużo do systemu, niewiele z niego biorąc. Ameryka także na ich pracy zbudowała swoją potęgę. Jednocześnie coraz więcej młodych ludzi myśli o wyjeździe. Nasza Stefcia zaczęła w tym roku studia i bardzo poważnie rozważała naukę poza Stanami. Myślała także o Polsce. Ostatecznie została, ale jej znajomi z liceum studiują w Pradze, w Irlandii. Córka mojej kuzynki studiuje w Chinach. Dla coraz większej liczby młodych Amerykanów amerykański sen jest możliwy, ale po wyjeździe z Ameryki.

A ty? Zostaniesz tam na starość czy też kupisz bilet?

Ta książka wzięła się trochę z rozmów z moją partnerką o kosztach studiów naszej córki i o tym, co dalej. Czy stać nas na emeryturę? Czy stać nas na mieszkanie w Nowym Jorku? Mam nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kochamy Amerykę, kibicujemy jej i chcemy, żeby była lepsza. Chcemy tam mieszkać, choć rozważamy też powrót do Polski. Ale Ameryka to nieustannie inspirujący kraj, który codziennie daje energię do życia.

eprasa.pl 16c0d4775d

LITERATURA

Manuela Gretkowska: Gucci-sruczi to poziom plebsu. Duże pieniądze zaczynają się od miliardów

Pisanie za pomocą sztucznej inteligencji przypomina pieprzenie dmuchanej lali. Można mieć wytrysk, ale jaka to satysfakcja? Ja nie chcę literackiego dilda – mówi pisarka Manuela Gretkowska

Anita Czupryn

Co Panią tak poruszyło, że napisała „Milionerkę”?

Ilość przeszła w jakość. Nasłuchałam się tylu historii, napatrzyłam na takie rzeczy, że przekroczyło to moją granicę. A że jestem pisarką, nie reportażystką ani malarką, ułożyła mi się w głowie fabuła, która by pokazała, wyjaśniła mi, skąd to całe gówno do nas płynie.

Usłyszałam, że to powieść z kluczem.

Bardzo współczułabym osobom, które rozpoznałyby się w tej książce.

Co pani zobaczyła za drzwiami świata, do którego większość z nas nie ma wstępu?

To, co opisałam w książce. Przepych, ale i okrucieństwo luksusu. Co się dzieje z ludźmi, miłością, gdy znika limit finansowy.

FOT. FILIP ĆWIK/ MAT.PRAS.

Manuela Gretkowska: „Milionerka” pokazuje „pyszną ohydę” elit kulturalnych, medialnych, finansowych. Nie piszę o politycznych

Gdyby ludzie wiedzieli, co naprawdę dzieje się w takich eleganckich, bogatych domach...

Myślę, że się domyślają, ale lepiej udawać niewiedzę. O wiele łatwiej ułożyć sobie świat sztonami: dobrzy, źli, piękni, bogaci. Obserwują ich w pismach i portalach, czekają na potknięcia, bo wiedzą, że ten obraz jest nieprawdziwy. Życzą bogatym i pięknym nie najlepiej, bo musi być sprawiedliwość. Nie może być tak, że ktoś ma wspaniałe życie, szczęście i pieniądze. Stąd radość z czyjejś porażki. Ślub księcia Karola i Diany oglądało 750 milionów ludzi, ale jej pogrzeb 2,5 miliarda i tego rekordu nie pobiło żadne wydarzenie. Tragedia nas kręci. Ona odsłania prawdę kolorowych atrap lepszego świata. Ci, którzy wiedzą, kim są, czego chcą i mają prawdziwe wartości, nie wystawiają się na pokaz. Uważają to za nieeleganckie, niepotrzebne. Starają się zachować swoją intymność, siebie i swoje życie. Nikt nam nie każe być produktem jak celebryci. Ich dzieci jak napisałam, powinny rodzić się z metką. Dawniej mówiliśmy, że dzieci pracujące w kopalniach są wyzyskiwane, a teraz są wyzyskiwane przez znanych rodziców do pomnażania majątku. Celebryci nie są sławni ze swoich osiągnięć – jak artyści, sportowcy. Jednak władzy pieniądza ulegają niemal wszyscy. Jest ona bezwstydnie wszechobecna. OnlyFans mnie przeraża, pokazując prostytucję bardzo delikatnie: to ekran, klient nie przychodzi, nie zawsze, więc niby nie dzieje się to naprawdę. Ale przenieśliśmy się do życia cyfrowego i to jest bardzo naprawdę. Pieniądze są prawdziwe. Celebrytki z portali plotkarskich, szemrane raperki oswajają młodym dziewczynom Only Fans jako coś normalnego i popłatnego: „Zobacz, można zarobić na swoim ciele”. Jeśli to nie prostytucja, to czym to jest? Cyfrowym kurewstwem? Jesteś biedna, nie masz zawodu, ale duże aspiracje podsycane mediami społecznościowymi, albo chcesz zarobić na studia i wyrwać się do lepszego świata, więc łatwo ulec pokusie i stajesz się trybikiem porno produkcji, tej maszyny do przemielenia młodych ciał.

Kim dzisiaj są polskie elity? Ludźmi, którzy coś potrafią, czy tymi, którzy coś odziedziczyli?

Nie ma jednej elity. „Milionerka” pokazuje „pyszną ohydę” elit kulturalnych, medialnych, finansowych. Nie piszę o politycznych. Te środowiska często się przenikają, ale nie zawsze. To ludzie znani, mający wpływ na nasze życie. Elity finansowe widzimy w „Forbesie”: kto jest najbogatszy, od jakiego pułapu. Te elity wykorzystują się albo wspierają z różnych powodów: jedni chcą mieć reklamę, inni chcą na tym zarobić.

Co bogacze robią inaczej, niż wyobrażają sobie ludzie, którzy pieniędzy nie mają?

Robią to samo, tylko na większą skalę. Kiedy pieniędzy brak, marzy się o nich. Mając je, pragnie się władzy, bo władza napędza pieniądze – układy, dojścia, możemy pomnażać majątek. A kiedy już mamy władzę dzięki kasie, chcemy czegoś więcej. Nieśmiertelności na przykład, co widzimy u miliarderów. Nieśmiertelności albo miłości.

Nie wszystko da się kupić i Pani książka też to pokazuje.

Na przykład miłości? Ale wielu wcale jej nie chce. Wielka kasa i władza, a w środku nic, żadnych wartości, uczuć. Zostaje seks i narkotyki, czyli złudzenie szczęścia. Narkotyki napędzają chory seks. Jeśli tych ludzi nie stać na przyjaźń, miłość, uduchowienie czy po prostu przyzwoitość, idą w samozniszczenie, upodlenie siebie i innych. Stąd tyle przemocy w wypasionych willach czy pałacach, słynne „żony Konstancina”. A przecież człowiek nie jest maszyną do napędzania chemią, jak samochód benzyną, i do zwierzęcego seksu.

Widziała pani, jak wielkie pieniądze zmieniają człowieka?

Nie śledzę karier ludzi, którzy się dorabiają, więc nie powiem pani, że śledziłam taki proces od pucybuta do milionera, albo znam hodowlę miliardów. Wiem natomiast, że to, co pokazuje się w mediach, często zupełnie mija się z rzeczywistością. Słyszałam wiele plotek o ludziach publicznych. Wydawały mi się absurdalne, nieprawdopodobne. Kiedy potwierdzają się z wielu źródeł, a potem łączy się kropki, przestają być tylko domysłami. Znam prawniczkę prowadzącą sprawy pokrzywdzonych, konstancińskich żon. Są ofiarami nie przemocy, tylko bestialstwa. Majątek do podziału to tylko posypka brokatu na rany. Za pieniądze kupi się towar, bilet, helikopter, ale nie klasę czy sens życia. Miliardy nie zasypią dziury w emocjach, a mogą rozpętać zniszczenie.

Ktoś kiedyś próbował kupić pani przychylność albo talent?

Tak, kilka razy. Kiedy przyjechałam do Polski i wydałam pierwsze książki, złożono mi szczodrą finansowo propozycję, biednej pisarce, bez pensji i nawet małego mieszkania. Pewien facet chciał mi podsuwać tematy, a ja miała pisać. Był właścicielem mediów, wielkiego czasopisma dla kobiet i wiedział, co się sprzedaje. Być może miał ambicje literackie. Ale kompletnie nie rozumiał twórczości, tego, że ona bierze się ze środka, a nie powstaje na zamówienie, jak reportaż.

Ale była to kusząca propozycja?

Bardzo. Jednak nie potrafiłabym jej przyjąć. Piszę co czuję, to moje przemyślenia, moja wizja świata a nie AI czy sponsor. Na zamówienie można pisać kryminały spod sztancy. Albo laurkę na czyjąś cześć, ale nie prawdziwą poezję. Trudno mi sobie przypomnieć, żeby ktoś napisał za kasę, według wskazówek, coś wartościowego. To idzie ze środka, bo jest nieprzewidywalną twórczością dającą wolność, nie obstalowanym na wymiar rzemiosłem .

Kiedyś mecenasi, królowie zamawiali dzieła u artystów i dziś się zachwycamy ich twórczością.

Mecenasom dedykowało się dzieła. Oczywiście były i nadal są portrety na zamówienie: jestem portrecistką, maluję postać, ktoś za to mi płaci. Nic w tym dziwnego. Natomiast w utworach przemycało się coś pozytywnego o mecenasie. Kiedy Machiavelli pisał o konkretnym księciu, pomysł opisania zjawiska politycznego był autorski, a nie powstał pod czyjeś dyktando. Pod dyktando pisze się wypracowania, nie literaturę. Niedawno zaprosili mnie bardzo zamożni ludzie, milionerzy do swojej letniej posiadłości, wkomponowanej w Suwalszczyznę, stylowo pięknej, bez ostentacji. Chcieli się zrewanżować za to, co piszę, gościną i wpłatą na Patronite, legalnie, z podatkiem. Absolutnie nic w zamian, nawet więcej – prosili o dyskrecję, bez nazwisk. Byłam w szoku. Zarobili krocie na handlu, znawcy włoskiej sztuki, bardzo kulturalni i chcą zachować anonimowość. To był naprawdę zadziwiający mecenat; żeby łatwiej mi było coś napisać, żebym poczuła się doceniona. Natomiast płacenie milionów za dzieła sztuki pod płaszczykiem wspieraniem malarstwa, mecenatu czy wręcz służby publiczno-charytatywnej potrafi być niezwykle opłacalnym biznesem. Opisałam to w książce. Na poziomie wielkich pieniędzy prawie nic nie robi się gratis. Wiem, że byli polscy milionerzy wspierający teatr, np. Kulczyk czy Palikot – teatr Gardzienice. Nie o takim wsparciu mówię. A o sytuacji, kiedy kupuje się wielkie dzieło i zarabia na nim w chwale sponsora, mecenasa kultury, ubijając własny interes, o którym maluczcy tego świata nie mają pojęcia, bo skąd? My widzimy wyłącznie miliony wydane za dzieło sztuki, które wystawiane jest dla dobra publicznego w muzeum. To przypomina trochę międzynarodową pralnię pieniędzy.

Pieniądze pokazują charakter człowieka czy go deformują?

eprasa.pl 16c0d4775d

Nie deformują, tylko pokazują w większym formacie. Jeśli ktoś jest skurwysynkiem z braku większych możliwości, to z kasą będzie wielkim, największym pojebem. Ktoś skromny raczej zostanie sobą, nie ufunduje figury Jezuska wielkości Pałacu Kultury. Pieniądze są soczewką zakrzywiającą rzeczywistość, tym którzy nie widzą czegoś więcej poza materią. Bardzo często kobiety orientują się, co się dzieje, kiedy ich mężowie się dorabiają, licząc coraz więcej dochodów, ale przestając się liczyć z własną żoną. Nie mówię o tych, które weszły w wielkie pieniądze i od razu widzą, co jest grane. Może łudzą się, że okiełznają przemocowca i nie ustawią się w kolejce do bicia. Te które dorabiały się majątku razem z mężami, pomagały im, a potem zostały odsunięte od biznesu, widzą przemianę męża we Frankensteina pozszywanego z waluty, obrotów, obłudy i hipokryzji, jego napędem są używki. Do nich ogranicza się używanie świata takich milionerów. I to nie są bezzębni narkomani. Stać ich na przetaczanie krwi, najlepszą opiekę lekarską i każdą ilość towaru od dealerów.

Bohaterka Pani książki, Zofia, chwilami budzi moje współczucie. Czy przekleństwem bogatych jest niemożność uwierzenia w bezinteresowną miłość?

Bogaty książę szuka Kopciuszka w bajce. W realu zamożni, pobierają się między sobą. Jeżeli ktoś jest biedniejszy, ma do zaoferowania coś innego: sławę, tytuł. To zamknięty obieg. Wyobraźmy sobie kogoś z zajebistą willą, samolotem, jachtem. Będzie szukał szczęścia na Tinderze z Kowalskim czy Kowalską? Chyba że jest młodym, słynnym aktorem zaznaczającym od razu, że interesuje go tylko seks. Wiele gwiazd polskiego kina tak robi i znajduje, co chce. Dla milionerów są specjalne agencje. Tak jak wielkie rezydencje sprzedaje się między sobą, w zamkniętym obiegu. Nie ma fortun ani księżniczek w promocji dla ubogich.

W „Milionerce" ojciec Zofii kupuje córce księcia, pałac, miejsce w historii. Kocha ją, ale czego nie umie jej dać?

Dał jej wszystko, co miał. To nie jest rekompensata za coś. On szukając dla niej księcia spełnia własne ambicje, taki szlachetniejszy Wokulski: uarystokratycznić swój majątek, nadać mu sznyt starych pieniędzy, a nie nowych, błyszczących guzików tandety. Bo bardzo często to, co widzimy, jest moim zdaniem wulgarne. Bentleye, samochody za miliony, nieprzytomne bogactwa mogą imponować zwykłym śmiertelnikom. Duże pieniędzy mają własny kod rozpoznawania klasy: buty, zegarki. Stare pieniądze nie świecą po oczach luksusem ani metkami. To styl, jakość, dyskrecja. W krajach protestanckich, gdzie powstał kapitalizm, nie szpanuje się fasadą. Skromność jest cnotą, bogactwo raczej ukryte. A u nas rządzi katolicka fasada. Złote, a skromne, czyli przepych: „Zobaczcie, jaki jestem bogaty!". Na niższym poziomie są to torebki od wielkich projektantów, kreacje pasujące do filmu Disneya o Śpiącej Królewnie, a nie na ulicę czy imprezę charytatywną. Albo przebieranie się za lordów i wyprowadzanie swoich dzieci, jakby były na wybiegu modowym. Gucci, sruczi to poziom plebsu finansowego. Duże pieniądze zaczynają się od miliardów. Miliony są mile widziane na tacę.

W „Milionerce" bezwzględny jest również świat literatury. Kiedy zobaczyła pani, że wielkość pisarza można wyprodukować recenzjami, znajomościami, nagrodami?

Od początku. Jeśli nie ma się wielkich nakładów, czyli dużej ilości czytelników, tylko jest się gdzieś pośrodku, można ustawić swoją pozycję nagrodami. Literatura to nie sport, w którym wiadomo, kto pierwszy przekroczył metę. Tu wszystko jest czyjąś opinią, czyli względne. Zresztą wiele książek to po prostu książki, nie sztuka, nie literatura. Trzeba odróżniać autorów od pisarzy. Celebryta wydający książkę jest autorem. Często kryje się za tym piszący dla niego fachowiec. W prawdziwej literaturze nie ma i nie może być jasnych kryteriów. Dlatego nikt nie udowodni, że jury było stronnicze. Przecież przyznając nagrodę, mogę mieć własne opinie i potrafię ich bronić. Hulaj dusza, piekła nie ma. Np. przypadek Ignacego Karpowicza, nominowanego do Nike. Ileś lat temu okrzyknięty wielkim pisarzem. Zrobił się skandal obyczajowy, w który go wplątano, i następnego dnia Karpowicz pisarz zniknął. Gdzie jego wielka literatura? Wielbiciele się zmyli. Kiedy po latach wszystko ucichło, zaczął powoli wracać. Niestety umarł, jak na pisarza bardzo młodo, w wieku pięćdziesięciu lat. Mógł jeszcze wiele stworzyć. Takie przykłady mamy przed oczami. Nie chcę mówić o znanych mi sprawach, które mogłyby kogoś skompromitować. Nie piszę po to, żeby ranić, tylko rozumieć mechanizmy, opisuję dość klarownie w mojej książce.

Jest pani rozczarowana środowiskiem literackim?

Nie jestem dzieckiem, nie dowiedziałam się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Bohater mojej „Milionerki", nadzieja polskiej literatury, mówi, że bardzo potrzebujemy Mojżesza, by nas prowadził. Proroka, księdza mówiącego, co jest dobre, co złe, bo sami nie potrafimy tego ocenić. Po to są media, żeby oceniały. Często trafnie, nieraz nie. Wytrawni czytelnicy mają własne gusty. Nie są większością, ale im się pietruszki nie sprzeda. W sieci mnóstwo osób wygłasza swoje opinie. Zabawne są te w rodzaju: to jest dobre albo złe, bo ja tak lubię. Widzimy to choćby przy „Lalce": Netflixa – „jest zła, bo mi się nie podoba". Argumenty na takim poziomie. Mamy świat, w którym każdy może wygłosić najgłupsze zdanie. Nie jest cenzurowany, nie musi zabiegać o to, żeby go wydrukowano. Głupota dorwała się do głosu. Media zajmujące się literaturą tego nie zrównoważą, bo same nie są do końca obiektywne, mają własne interesy. Najlepiej mieć własne zdanie, ale to wymaga wysiłku.

Czy bogactwo może uratować świat przed katastrofą?

Moim zdaniem bogactwo pcha świat do klęski. U nas kapitalizm jest słowem świętym, przecież się dorabiamy. Jakieś dzieci z Konfederacji, kompletnie nierozumiejące historii, nazywają lewactwem ludzi sprzeciwiających się wyzyskowi i niszczeniu świata przez kapitalizm. Kapitalizm to nieograniczona chciwość, zerwanie z solidarnością społeczną. O tym jest bajka o Midasie. Wszystko można kupić, sprzedać, spieniężyć, czyli zamienić w złoto, cały świat i umrzeć z głodu. Widzimy trzymanie większości na poziomie niewolników, wykorzystywanie finansowe, umowy śmieciowe, kreowanie potrzeb nie do zaspokojenia i pieniędzy nie do ogarnięcia. To nie ma limitów. Te pieniądze powodują dewastację środowiska, bo zgodnie z kapitalizmem trzeba produkować jeszcze więcej. „Drill, baby, drill", jak powiedział Trump. Zamiast odnawialnej energii – paliwa kopalne. Będziemy niszczyć świat, zatruwać, produkować obrzydliwe żarcie powodujące choroby. Pieniądze produkują chciwość nie do ograniczenia. Obłęd. To, co wymyśla Konfederacja, żeby służba zdrowia była prywatna, jest dla mnie skazywaniem ludzi na śmierć. Kopiowaniem amerykańskiego systemu, który się nie sprawdził. Ale młodzi mężczyźni w garniturkach, konfederaci dorobili się i nie dadzą się okradać podatkom. A potem jest podział społeczeństwa na biednych i bogatych, strzeżone osiedla, przestępczość, ludzie zabijający się na ulicach z powodu biedy. Jeśli nie popierasz takiego programu wyborczego jesteś lewakiem, czyli kimś mówiącym o wartościach chrześcijańskich, sprawiedliwości społecznej. Problem, że polska Konfa jest chrześcijańska jak 90% narodu, ale to nie problem, im chciwość bez granic i Jezus sklejają się w hasła wyborcze, jak każda nielogiczna głupota.

Na początku książki przywołuje pani „Makbeta" cytatem z prośba o zbadanie uryny kraju i rozpoznanie jego choroby. Jaka jest diagnoza po napisaniu „Milionerki"?

Jeśli moja książka stawia diagnozę po sprawdzeniu gówna mojego kraju, to nie wystawię recepty. Bo prawdopodobnie ta choroba jest nieuleczalna, ponieważ polskość jest nieuleczalna. Polskość napędzająca od kilku wieków bohaterskie poczucie krzywdy i zawiść ma też rys heroiczny: zajebię się, a się dorobię. Wydobędę się z biedy. Jesteśmy chyba najbardziej pracowitym narodem w Europie. Tylko co z tego, jeśli nie obcy, a nasi chcą zniszczyć ten gigantyczny dorobek, wpakować kraj z powrotem do Rosji, na poziom Białorusi, pod hasłami patriotyzmu i pobożności? Dawniej powiedziałabym: tylko Bóg może nas uratować. Czyli wartości. Takie, które nie ograniczają się do naszego ego, naszego płotu. Mieszkam na wsi, więc widzę: za płotem już nie moje, więc mogę wyrzucić śmieci i nasrać innym na głowę. Gdzie chrześcijańskie współczucie, albo świecka solidarność? Wartości mogą być religijne albo po prostu ludzkie. Uważam, że największą wartością jest współczucie, czyli postawienie się w cudzej sytuacji. Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe. To bardzo trudne. Trzeba mieć olbrzymią wyobraźnię i dobroć w sobie, żeby nie chcieć krzywdzić innych ani być szczęśliwym cudzym kosztem. A najtrudniej nie krzywdzić siebie samego. Współczesny kapitalizm polega na wzbogaceniu się cudzym kosztem i doprowadzeniem siebie samego do samozniszczenia.

Na końcu zaznacza pani, że książka powstała bez użycia AI.

Jest organiczna w stu procentach.

Potrzebujemy nowych certyfikatów autentyczności?

We Francji wybuchła właśnie olbrzymia afera. Pisarz haitańskiego pochodzenia, który po trzęsieniu ziemi wyjechał do Kanady, opublikował po francusku książkę. Zachwycił znawców i czytelników , pojawiły się nominacje do najważniejszych nagród. I nagle gruchnęła wieść, że miał napisać ją za pomocą sztucznej inteligencji. Ktoś sprawdził tekst programem do wykrywania AI. Autor zaprzeczył. Sytuacja jest tragiczna z obu stron. Jeżeli pisarz mówi prawdę, krzywdzi się człowieka. A jeżeli kłamie, straszne jest to, że książka napisana przez AI zachwyca i dostaje nominacje. Teraz pojawiły się zarzuty, że już wiele lat temu kopiował cudzą twórczość. Trudno więc wierzyć jego zapewnieniom, o niekorzystaniu z pomocy AI. Obawiam się, że w przyszłości nie wydawnictwa będą prestiżowe, tylko algorytmy tworzące takie „zachwycające" książki. Twórcy chyba powinni opatentować swoje mózgi, żeby AI nie pisała w ich stylu. Albo trzeba pójść od razu do Neurolinku, firmy Muska eksperymentującego na razie z mózgami świń i wszczepić sobie chipy łączące nas z komputerami, wtedy. Wtedy nie będzie problemu, czy coś stworzył algorytm czy podłączony do niego człowiek. Na szczęście świadomość nie jest algorytmem. AI jej nie ma. Świadomość jest darem bożym, cudem, czymś, czego algorytm nie obejmuje i nie stworzy czegoś poza schematem. Algorytmy to bęben toto lotka wyciągający z sieci pocięte karteczki cudzych zdań. Pisanie za pomocą sztucznej inteligencji przypomina pieprzenie dmuchanej lali. Można mieć wytrysk. Przepraszam, ale czy to jest satysfakcja? Nie chcę literackiego dilda. Napisałam na swoim profilu, że problem Izabeli Łęckiej polegał na tym, iż społeczny wymiar dilda w postaci Wokulskiego jej nie zaspokajał. Mnie nie zaspokajałby algorytm. Pisanie jest bardzo trudne, wycieńczające psychicznie. Ale myślę, że ktoś, kto tworzył, nie oddałby tego momentu olśnienia, takiego flow, podobnego do orgazmu, do unoszenia się w innym świecie. Nic tego nie zastąpi.. Chodzi przecież o autentyczność uczuć, kontaktów międzyludzkich, tworzenia. Moja książka jest o autentyczności, której pieniądze nie dadzą i nie da się jej podrobić ani kupić. Autentyczność kontra algorytmy, fałsz tego świata i jego okrucieństwo. Tylko będąc autentycznymi ludźmi, naprawdę kochamy. Jeżeli mamy w tym interes albo udajemy, prędzej czy później źle się to kończy. Tak jak w mojej książce.

Książka

Manuela Gretkowska
„Milionerka",
Wydawnictwo Prószyński i S-ka,
Warszawa 2026

eprasa.pl 16c0d4775d

ŁÓDŹ

Adin, dwa, tri. Jak Anatolij Kaszpirowski zahipnotyzował Polskę lat dziewięćdziesiątych

Na czarno ubrana postać przeszywająca wzrokiem zgromadzonych przed telewizorami, wolno odliczający głos: Adin, dwa, tri... Zmarłego właśnie w wieku 87 lat Anatolija Kaszpirowskiego znają wszyscy starsi Polacy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jego oszałamiająca kariera zaczęła się od występów w Łodzi

Anna Gronczewska

Kariera Anatolija Kaszpirowskiego zaczęła się w telewizji Związku Radzieckiego. Gabriel Michalik jest autorem książki „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". Spotkał się z Anatolijem, poznał jego historię i początki zawrotnej popularności w Polsce.

– Mirosław Kuliś, łódzki dziennikarz, zobaczył w Telewizji Polskiej seanse Kaszpirowskiego, które wcześniej zarejestrowano w Związku Radzieckim – opowiada Gabriel Michalik. – Potem pojechał do Kijowa, by przeprowadzić wywiad z Anatolijem. Na miejscu zorientował się, że to ciekawy temat nie tylko na wywiad. Uznał, że może to dobry interes i po kilku miesiącach sprowadził uzdrowiciela do Polski. Pierwszy jego seans odbył się w Łodzi, w Hali Sportowej.

Kaszpirowski już w Łodzi

W niedzielę seanse w Hali Sportowej

Na zdjęciu: powitanie.

CAF — Damazy Kwiatkowski — telefoto

W ostatni dzień kwietnia, w poniedziałek, o godz. 23.17 na łódzkim lotnisku Lublinek wylądował wojskowy helikopter Mi-8, który przywiózł do naszego miasta rosyjskiego psychoterapeutę — znanego poprzez TV milionom mieszkańców Polski — Anatolija Kaszpirowskiego. Przylot „uzdrowiciela" organizowany był w największej tajemnicy. Na lotnisku była już jednak ekipa łódzkiej telewizji, co doprowadziło onie-

tyczne Anatolija Kaszpirowskiego odbędą się w Hali Sportowej w Łodzi w dniu 6 maja (niedziela) o godz. 11 oraz 17 a także 7 maja (poniedziałek) o godz. 17.30.

Karty wstępu są do nabycia już od dzisiaj m.in. w następujących punktach przedsprzedaży:

— Hala Sportowa (kasy od strony ul. Stefanowskiego i al. Politechniki) w godz. 9—18,

— DKM ul. Nawrot 27, w

Msza w sanktu... Jerzego Popiełuszki ... siedziby OPZZ ... manifestacja ...

Święto Pracy

Głównym akcentem „solidarnościowych" obchodów 1 Maja w Warszawie były: msza św. i spotkanie w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

W swym kazaniu ks. Malkowski przypomniał, że 1 Maja jest obchodzony uroczyście przez Koś-

50 mln zł nagrody za wskazanie sprawców podpalenia

Minister spraw wewnętrznych wyznaczył nagrodę w wysokości 50 mln zł dla osoby, która wskaże lub udzieli informacji pozwalającej na ustalenie i ujęcie sprawcy bądź sprawców podpalenia miesztania red. Jerzego Jachowicza, a także — być może — kilku innych podobnych podpaleń.

Informacje można przekazywać do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (nr tel. 45-65-83 lub 26-61-20) do Rejonowego U-

FOT. ARCHIWUM

Pierwsza strona „Dziennika Łódzkiego" z 2 maja 1990 roku. Informacja o seansie Kaszpirowskiego była na czołówce gazety

Ukrył się w centrum Łodzi

Kaszpirowski pojawił się w Łodzi na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Miał przylecieć na łódzkie lotnisko Lublinek helikopterem. Jego przylot miał być tajemnicą, ale na płycie lotniska pojawiła się ekipa łódzkiej telewizji. Helikopter wylądował więc w Leźnicy koło Łęczycy, stamtąd uzdrowiciel przyjechał do Łodzi samochodem.

– W ciągu następnych dni dziennikarze próbowali wytropić tajny ośrodek, w którym Kuliś zakwaterował psychoterapeutę – czytamy w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". A prawda była zgodna z porzekadłem, że najciemniej jest pod latarnią. Przez tydzień kwaterował w apartamencie w Grand Hotelu, w samym centrum Łodzi.

Pierwszy seans odbył się w łódzkiej Hali Sportowej przy ówczesnej ulicy Worcella, obecnie ks. Skorupki.

– Nie była to klapa, ale z pewnością i nie sukces – wspominał w książce Gabriela Michalika Mirosław Kuliś. – Sprzedało się niespełna pięć tysięcy biletów. Miejsc w hali było prawie dziewięć tysięcy. Tak rozlokowaliśmy publiczność, żeby widownia nie świeciła pustkami.

Jak pisze w swojej książce Gabriel Michalik, przy bramie prowadzącej wprost z hali na ulicę zebrało się kilkudziesięciu Łodzian pragnących raz jeszcze z bliska zobaczyć Kaszpirowskiego.

– Sprzyjało mi szczęście – tak w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy" wspominał to Mirosław Kuliś. – W pobliżu stała wraz z ekipą zdjęciową koleżanka z łódzkiego oddziału telewizji. Wzdłuż drogi, którą jechała limuzyna, ustawiono barierki. W ciasnej przestrzeni pomiędzy barierkami a samochodem te kilkadziesiąt osób stworzyło mimowolnie sztuczny tłok.

Zawołałem koleżankę. Kamera zarejestrowała moment, gdy ludzie przepychają się, aby być jak najbliżej Kaszpirowskiego. Te sceny wyemitowano na antenie ogólnopolskiej. W ogóle powtarzano je dość często. Były bardziej efektowne, bardziej telewizyjne niż relacja z sennego seansu.

Później nie było już problemów z zapełnianiem hal w Katowicach, Gdańsku czy Warszawie. Bilety na seanse Kaszpirowskiego kosztowały 30-50 tysięcy złotych, a średnia pensja w Polsce wynosiła milion.

Po swym pierwszym polskim seansie Anatolij Kaszpirowski złożył życzenia czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" i udzielił gazecie wywiadu. Nie odpowiedział na pytanie, czy wierzy w Boga. Twierdził też, że do leczenia potrzebuje czystego umysłu.

Podczas wizyty w Łodzi uzdrowicielowi towarzyszyła ówczesna żona Walentyna Kaszpirowska.

72-letnia Jolanta Śmiechowska, emerytowana księgowa, dobrze pamięta wizytę uzdrowiciela w Łodzi, choć już nie datę.

– Miałam od lat kłopoty ze zdrowiem – opowiada. – Z kręgosłupem, żołądkiem. Kaszpirowskiego wcześniej znałam z telewizji. Gdy dowiedziałam się, że przyjeżdża do Łodzi, to postanowiłam pójść na spotkanie. Okazało się, że nie było prosto znaleźć bilet. Pomógł mi szwagier. Zawiózł nas nawet do hali. Mnie i moją mamę, która miała kłopoty z nogami.

Jolanta nie zapomni, że siedziała w tłumie. Kaszpirowski zajął miejsce na scenie. Siedziała tak daleko, że nawet go dobrze nie widziała. Ale tak, jak w telewizji, zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy... dziesięć.

– Koło mnie i mamy siedziała młoda dziewczyna – wspomina Jolanta. – W pewnym momencie podczas tego liczenia osunęła się z krzesełka, ludzie zaczęli ją cucić. Tak widać to przeżyła. Na mnie i na mamę nie podziałało i nie pomogło w naszych kłopotach zdrowotnych.

Psychiatra z Winnicy

Gabriel Michalik wiele razy spotykał się, rozmawiał z Anatolijem Kaszpirowskim.

– Anatolij miał bardzo silną osobowość – twierdzi . – Był bardzo apodyktyczny, ale też serdeczny i życzliwy wszelkiemu ludzkiemu nieszczęściu. W tej apodyktyczności zawierało się przewrażliwienie na swoim punkcie. Stąd przez ostatnie 20 lat toczył bezustanne walki ze śmiejącymi się z niego dziennikarzami, wytaczał procesy. Stał się memiczną postacią. Był po wielu operacjach plastycznych z ufarbowanymi na czarno włosami. Ja go w każdym razie bardzo lubiłem, trochę się go bałem. Bałem się go, bo ciągle ode mnie czegoś chciał. Niebawem będzie można oglądać film dokumentalny o Kaszpirowskim, który na potrzeby HBO nakręcił Łukasz Konopa.

Anatolij Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą. Pracował w szpitalu w ukraińskiej Winnicy.

– Jego matka Jadwiga była Polką, a ojciec po prostu sowieckim człowiekiem – mówi Gabriel Michalik. – Ojciec miał białoruskie i ukraińskie korzenie. Mama Anatolija raz przyjechała na jeden z polskich seansów syna. Mirek Kuliś zachwycał się jej piękną, kresową polszczyzną. Trzeba pamiętać, że Kaszpirowski dorastał w czasach stalinowskich. Jego polskie korzenie nie były eksponowane. W latach 80. jego kariera miała charakter wszechsowiecki. Najpierw awansował do Kijowa, a potem do Moskwy. A w ostatnich latach życia dzielił czas pomiędzy Moskwę i Nowy Jork. Miał też amerykańskie obywatelstwo. Po ataku Rosji na Ukrainę Kaszpirowski znalazł się w roli zakładnika. Zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się o niej krytycznie, a był wtedy w Rosji. Ktoś go musiał nastraszyć, bo potem więcej o wojnie się nie wypowiadał.

Gabriel Michalik opowiada, że ponad rok temu, gdy Kaszpirowski był jeszcze w dobrej formie, na potrzeby filmu Łukasza Konopy miał przyjechać do Polski, dać jakiś seans, rozeszły się nawet bilety. Seans miał się odbyć w Warszawie, ale w tej sprawie u prezydenta Rafała Trzaskowskiego interweniował ambasador Ukrainy, który twierdził, że Kaszpirowski jest zwolennikiem Putina. Co nie było prawdą, bo w książce Michalika wypowiadał się krytycznie o prezydencie Rosji. Ostatecznie do seansu nie doszło.

Niedoszły seans z kosmosu

Anatolij Kaszpirowski ostatni raz był w Polsce w 2023 roku. Spotkał się wtedy z Lechem Wałęsą. Chciał, by były prezydent Polski, jako laureat Nagrody Nobla, pomógł mu spełnić jego wielkie marzenie i skontaktował go z Elonem Muskiem. Marzył, by polecieć w kosmos i stamtąd przeprowadzić seans.

– Spacerowaliśmy wtedy po Warszawie, ludzie go poznawali – wspomina Gabriel Michalik. – Starsze panie podchodziły i prosiły o uzdrowienie. Jednak najbardziej wzruszające zdarzenie miało miejsce na Okęciu. Tam podeszły do niego dwie starsze Ukrainki. Uklękły przed nim jak przed Mesjaszem i pytały: – Mistrzu, kiedy skończy się wojna!

Wiadomość o śmierci Kaszpirowskiego była dla Gabriela Michalika zaskoczeniem, choć wiedział, że od dłuższego czasu chorował.

– Nie miałem z nim przez ostatni rok kontaktu – tłumaczy. – Rok temu wydarzyła się też niezwykła rzecz. Mając 86 lat po raz kolejny został ojcem. Nie złożyłem mu wtedy gratulacji. Łukasz, reżyser filmu, rozmawiał często z trzecią żoną Anatolija, Gulizar. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma problemy z pamięcią, był w szpitalu.

Ani szarlatan, ani uzdrowiciel

Często stawia się pytanie, kim był Kaszpirowski? Szarlatanem czy uzdrowicielem?

– Myślę, że nie był ani jednym, ani drugim – odpowiada Gabriel Michalik. - Był lekarzem psychiatrą, ale pracując w szpitalu w Winnicy dorabiał sobie pokazami hipnozy estradowej. Jeździł z nimi po całym Związku Radzieckim. Nauczył się rozmaitych technik, sztuki perswazji. Później w jakiś sposób udało mu się odkryć, że ten sposób może poprawiać czyjeś samopoczucie. Spektakularnym sukcesem było znieczulenie podczas trzech operacji chirurgicznych z pomocą hipnozy. By to poważne operacje na jamie brzusznej u osób, które nie mogły być poddane zwykłej narkozie. Te operacje transmitowała sowiecka telewizja.

W Rosji seanse telewizyjne Kaszpirowskiego oglądało nawet 300 milionów ludzi, a w Polsce – 20 milionów. Prof. Włodzimierz Piątkowski, socjolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej w Lublinie, przeanalizował kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie Polacy wysyłali do telewizji po seansach Kaszpirowskiego. Wynika z nich, że efekt terapeutyczny był poniżej efektu placebo. Polacy pisali jednak w listach o zanikaniu jakichś owrzodzeń, blizn, guzów, zmian skórnych. Niektórym miały odrastać włosy. Podobno jego seanse dawały dobre efekty w leczeniu alergii.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że Kaszpirowski zrobił w Polsce oszałamiającą karierę.

eprasa.pl 16c0d4775d

KRYMINALNE HISTORIE SPRZED LAT

Zbrodnia za darmo

Chciał pieniędzy. Ale ich nie znalazł. Rozwścieczony niepowodzeniem zadał starszemu mężczyźnie jeszcze jedno uderzenie w głowę. Położył bezwładne ciało na łóżku. Po czym podpalił je zapałkami

Mariusz Gadomski

Wieczorem 15 listopada 1969 r. kilku mieszkańców Krasnobrodu dostrzegło w oddali jasną łunę. Ponieważ w radiu podawano, że amerykański statek kosmiczny Apollo 12 wyleciał na Księżyc, ktoś zażartował, że pewnie rakieta zatrzymała się w ich wsi. Dowcipniś zaraz spoważniał. To nie byli astronauci. To był pożar.

To był napad!

Paliła się zagroda Ludwika L. Pobiegli w tamtym kierunku, informując po drodze sąsiadów o pożarze. Ludzie ruszali na pomoc. Ekspedientka ze sklepu spożywczego zadzwoniła po Straż Pożarną. Dzięki szybkiej akcji pożar został szybko ugaszony.

W domu znaleziono właściciela gospodarstwa. Ciało leżącego na łóżku starszego mężczyzny było straszliwie poparzone. Ludwik L. wydawał głuche jęki bólu. Wezwano pogotowie ratunkowe. Gdy niesiono go do karetki, na chwilę ocknął się z omdlenia. Słabym głosem poinformował, że został napadnięty. Bandyta chciał pieniędzy. Ludwik L. nie zdążył powiedzieć kto to był, bo ponownie stracił przytomność. Już jej nie odzyskał.

Przetransportowano rannego do szpitala. Mimo wysiłków lekarzy, po dwóch dniach Ludwik L. zmarł. Komenda Milicji Obywatelskiej w Zamościu wszczęła dochodzenie w sprawie tajemniczego zgonu. Na ciele mężczyzny widniały nie tylko poparzenia. Lekarze zauważyli u niego liczne rany twarzoczaszki od silnych ciosów zadanych twardym ciężkim przedmiotem. Sekcja zwłok wykazała, że gospodarz zmarł w wyniku dotkliwego pobicia. Poparzenia nastąpiły później. Ogień został zaprószony, kiedy Ludwik L. nie miał już sił się bronić. Okoliczności zbrodni wskazywały na zaplanowany mord.

Za biedni by ich rabować

Według przyjętej przez śledczych wersji sprawca wtargnął do domu starszego mężczyzny, pobił go do nieprzytomności, a następnie wzniecił pożar. Najprawdopodobniej zrobił to dla zatarcia śladów.

Gospodarz był wdowcem. Mieszkał z dorosłą córką. 15 listopada dziewczyny nie było w Krasnobrodzie, ponieważ rano pojechała do Zamościa. Wróciła wieczorem już po pożarze, gdy ojciec leżał w agonalnym stanie w szpitalu.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Paliło się w gospodarstwie Ludwika L. Sąsiedzi ruszyli na pomoc, a ekspedientka ze sklepu spożywczego zadzwoniła po straż

Zasadniczo utrzymywali się z rolnictwa. Mieli jednak tylko hektar ziemi. Za mało, żeby dwie osoby mogły jako tako żyć. Dorabiali więc u innych, a i tak ciągle brakowało pieniędzy. W domu nie było żadnych kosztowności. Meble, skonstruowane gospodarskim sposobem, zapewne pamiętały jeszcze czasy okupacyjne. Córka Ludwika L. myślała o zatrudnieniu się w Sanatorium Rehabilitacyjnym dla Dzieci. Choćby jako sprzątaczka. Miałaby blisko do pracy.

Ponieważ byli bardzo biedni, milicja w zasadzie wykluczała napad rabunkowy. Uznano, że gospodarz bredził przed śmiercią. Rozpatrywano inne wątki, m.in. motyw zemsty osobistej. Ale przesłuchiwani świadkowie zgodnie twierdzili, że zamordowany mężczyzna nie miał wrogów, z nikim nie szukał zwady.

A może chodziło o jakieś porachunki okupacyjne? Od zakończenia wojny minęło co prawda ćwierć wieku, lecz wiele wojennych ran wciąż pozostawało otwartych i niezaleczonych. Warto wspomnieć, że w 1943 r. Niemcy dokonali pacyfikacji Krasnobrodu i wysiedlili większość mieszkańców. Przeszłość wciąż bolała, pamięć krzywd nie umarła.

Dalsze śledztwo wykazało, że sprawcy chodziło jednak o pieniądze. Wprawdzie zamordowany mężczyzna niewiele posiadał, ale ten, który go zabił, miał jeszcze mniej...

Roztargniony morderca

W trakcie gaszenia pożaru zwrócono uwagę na siatkę z zakupami, która wisiała na płocie, ogradzającym obejście Ludwika L. Ktoś ją zdjął, zajrzał do środka i położył na trawie. W siatce były artykuły spożywcze, m, in. chleb oraz niedopita butelka wódki.

Zakupy nie należały do żadnej z osób, które pomagały strażakom w opanowaniu ognia. Ludzie spiesząc sąsiadowi na ratunek, zabierali ze sobą nie jedzenie i alkohol, ale wiadra na wodę. Milicja wykluczyła również, że siatka i rzeczy, które w niej były, należały do Ludwika L., bo ten zaniósłby zakupy do mieszkania, zamiast wieszać je na sztachecie płotu. W tej sytuacji nasuwał się oczywisty wniosek: siatkę pozostawił zabójca. Później o niej zapomniał.

Przyjęto, że na krótko przed zbrodnią, był w sklepie, zrobił zakupy, po czym, z zamiarem dokonania napadu, podszedł pod zabudowania Ludwika L. Żeby mieć wolne obie ręce, powiesił siatkę na płocie i wtargnął do mieszkania A po pobiciu gospodarza i podpaleniu domu, uciekając w popłochu, po prostu zapomniał o zakupach.

Ekspedientka pobliskiego sklepu, w którym sprzedawano artykuły spożywcze i alkohol, stwierdziła, że wieczorem 15 listopada, jak zawsze w sobotę, był spory ruch. Wielu klientów kupowało wódkę. Jednego dobrze zapamiętała.

– Przyszedł podpity, chwiał się i bełkotał. Krzyczał, że guzdram się za ladą. Powinnam mu odmówić sprzedaży alkoholu, ale bałam się, że zacznie się awanturować – powiedziała milicji kobieta. Dodała, że to znany okoliczny pijak i chuligan. Zdaje się, że na imię ma Piotr...

Pomagał gasić pożar

Śledczym nie zajęło dużo czasu ustalenie tożsamości podejrzanego mężczyzny. 24– letni Piotr Cz. mieszkał kilkaset metrów od domu Ludwika L. Miał żonę i dwoje małych dzieci. Został zatrzymany i przewieziony w kajdankach do aresztu. Prokuratura Wojewódzka w Zamościu postawiła mu zarzut zamordowania sąsiada i podpalenia jego domu.

Obciążały go zeznania świadków. Okazało się, że Piotr Cz. znajdował się w tłumie ludzi, którzy wraz ze strażakami gasili pożar w gospodarstwie Ludwika L. Myśleli, że podobnie jak oni, pomaga w opanowaniu ognia. Zwrócili jednak uwagę na jego dziwny wygląd. Młody mężczyzna miał poplamione krwią ręce. Krew znajdowała się również na jego koszuli. To nie był czas ani miejsce, żeby go pytać, co się stało. Przypuszczano zresztą, że lubiący wypić młodzieniec, będąc pod wpływem alkoholu upadł gdzieś i się skaleczył. Nikomu nie przyszło do głowy, że jest to krew ofiary mordu.

Do niedawna jeszcze Piotr Cz. zawsze miał przy sobie pieniądze. Jego nieżyjący rodzice byli zamożnymi gospodarzami. Cieszyli się szacunkiem w Krasnobrodzie. Zostawili synowi w spadku las. I to był błąd. Piotr nie należał do tych, którzy przemęczają się pracą. Lubił natomiast wesołe beztroskie życie, imprezy z kolegami, a nade wszystko kochał alkohol.

Żeby mieć gotówkę na przyjemności najpierw zaczął sprzedawać dobytek po rodzicach a następnie drzewo z odziedziczonego lasu. Pieniądze przeznaczał na wódkę. Żona i krewni nie mogli na to patrzeć i próbowali przemówić mu do rozsądku. Ale nie słuchał ich i złościł się, że wścibiają nosy w nieswoje sprawy. Nie miał zamiaru się zmienić.

Żona zapowiadała, że się z nim rozejdzie. Mówiła, że zabierze dzieci i uciekną od niego. Nigdy wrócą a on ich nie znajdzie. Ale nawet takie groźby nie robiły na nim wrażenia. Staczał się coraz niżej i najwyraźniej tego nie dostrzegał. Doszło już do tego, że za kilka butelek wina oddawał wycięte z lasu sosny. Kupców na drewno po „promocyjnej" cenie było wielu, toteż nie upłynęło dużo czasu, gdy stwierdził, że nie ma już niczego, co mógłby spieniężyć. Pić jednak wciąż mu się chciało...

Nic, tylko ukraść

Musiał zdobyć jakąś gotówkę. Każda suma pieniędzy by go satysfakcjonowała. Tylko skąd je wziąć? Do pracy nie pójdzie, bo do żadnej się nie nadawał, zresztą nie posiadał żadnych kwalifikacji. Pożyczka też nie wchodziła w rachubę. Pijakowi się nie pożycza. Pozostała mu więc tylko kradzież.

Wytypował kilka domów w Krasnobrodzie, gdzie mógłby się nieźle obłowić. Nie podjął jednak ryzyka. Zdawał sobie sprawę, że bogaci dobrze pilnują swoich pieniędzy. W drzwiach mają mocne zamki a po ich podwórkach kręcą się psy, gotowe skoczyć do gardła każdemu, kto próbuje wejść nieproszony.

Początkowo nie brał pod uwagę napadu na gospodarstwo Ludwika L. Szkoda byłoby fatygi. Gdyby stary i jego córka mieli jakieś pieniądze, nie najmowaliby się za parobków. Jednak kilka dni przed zabójstwem usłyszał od kogoś, że gospodarz niedawno dokupił trochę ziemi. Pomyślał więc, że coś musiało mu zostać...

Wiedział, że w sobotę 15 listopada, Ludwik L. będzie sam w domu. Kupił wódkę i przyszedł pod jego dom. Wypił trochę dla kurażu. Powiesił siatkę na płocie. Wszedł do mieszkania bez pukania.

– Dawaj forsę! – zażądał od gospodarza. Starszy mężczyzna zaczął protestować. Wtedy rzucił się na niego. Uderzeniem pięści zwalił go z nóg. Chwycił następnie ciężki drewniany taboret i zaczął nim okładać gospodarza po głowie. Przestał go bić, gdy Ludwik L. stracił przytomność.

Plądrując pokój w poszukiwaniu gotówki, usłyszał jęk mężczyzny. Uderzył go jeszcze kilka razy. W domu nie było prawie żadnych pieniędzy. Piotr Cz. rozwścieczony niepowodzeniem dźwignął bezwładne ciało Ludwika L. i położył je na łóżku. Następnie podpalił łóżko zapałkami. Gdy materac i pościel zaczęły się tlić, uciekł przez okno. Liczył, że ogień zatrze ślady zbrodni.

Oskarżony przedstawiał zgoła inne wersje. Najpierw twierdził, że pobił gospodarza, gdyż ten nie oddał mu długu. Później podał inną wersję. Rzekomo, kiedy przechodził koło budynku Ludwika L. dwóch nieznajomych mężczyzn, grożąc mu pistoletem zażądało, aby pobił starszego człowieka i odnalazł w jego mieszkaniu dokumenty dotyczące kupna działki ziemi. Wyjaśnienia oskarżonego uznano za niewiarygodne. Sąd Wojewódzki w Lublinie uznał Piotra Cz. za winnego zabójstwa z premedytacją i skazał go na karę 25 lat więzienia, grzywnę i utratę praw publicznych na 5 lat.

Personalia zostały zmienione

eprasa.pl 16c0d4775d

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Desmondzie Bagley'u** (ur. 29 października 1923 r., zm. 12 kwietnia 1983 r.), angielskim autorze thrillerów i kryminałów. Na podstawie jego „The Freedom Trap" nakręcono w 1973 r. „Człowieka Mackintosha" z Paulem Newmanem w roli głównej.

HISTORIA

Jak prawnuk króla Jana III Sobieskiego bił się o wolną Szkocję

opr. Bożenna Piskała

Książę Piękny Karolek, potomek polskiego króla, dziś jest symbolem niezależnej Szkocji. Krótko walczył o nią z Anglikami w XVIII wieku, ale mit o jego staraniach utrzymuje się do dziś.

Karol Edward Stuart jest chyba najbardziej idealizowaną postacią w szkockiej historii. Jego nieudaną próbę przejęcia tronu uwieczniano w filmie, poezji i na blaszanych pudełkach z kruchymi ciasteczkami. Chodzi o księcia zwanego Pięknym Karolkiem lub Młodym Pretendentem. Urodził się i zmarł w Rzymie. W Szkocji spędził raptem 14 miesięcy, podczas których skupiał się głównie na zabezpieczeniu władzy na południe od granicy.

Bitwa na wrzosowiskach Culloden według Davida Moriera. Anglicy stracili 52 zabitych i 259 rannych, jakobici zaś ponad 1,5 tysiąca zabitych i rannych, co było blisko połową stanu całej armii

Kierunek: północ

Dla nas ważny jest fakt, że Piękny Karolek był wnukiem wygnanego króla Stuartów, Jakuba II, prawnukiem polskiego króla Jana III Sobieskiego (syn Jakuba II wziął za żonę Marię Klementynę Sobieską, wnuczkę Jana III). Zdecydowany odzyskać tron, przybył do Szkocji z Francji w 1745 roku w wieku 24 lat. W 1745 roku książę i jego armia jakobitów wywołali w Szkocji powstanie z zamiarem odebrania tronu Jerzemu II Hanowerskiemu.

Ich zwycięski marsz wywołał panikę wśród członków londyńskiego establishmentu. Ale gdy Młody Pretendent dotarł w grudniu tego roku do Derby, jego wojska musiały stawić czoła ogromnym przeciwnościom losu – niesnaski w dowództwie i dezercje zmusiły je do skierowania się na północ.

Cztery i pół miesiąca później w bitwie pod Culloden Moor, na moczarach opodal Inverness, wyczerpana jakobicka armia została błyskawicznie kompletnie rozbita przez wojska pod dowództwem sprowadzonego z Europy księcia Cumberlanda, zwanego „Rzeźnikiem z Cumberland". W następnych miesiącach jego siły zmusiły do przesiedlenia tysiące szkockich górali – Highlanders – podejrzewanych o lojalność wobec Karola.

Głowa klanu stawia warunek

Powstanie jakobitów rozwijało się po myśli Karola w ciągu pierwszych kilku tygodni po jego przybyciu do Highlands – górskiego i wyżynnego regionu północnej Szkocji. Niepewne i niezdecydowane ruchy wojsk rządowych pomogły mu przekonywać do siebie ważne osobistości, które odgrywały dominującą rolę w tym jednym z ostatnich feudalnych społeczeństw Europy. Właścicieli ziemskich i dzierżawców gruntu łączyły tu więzy pokrewieństwa oraz tradycja wspólnych walk.

Katolicyzm i dawna dynastyczna lojalność wobec Stuartów wciąż posiadały swoją wagę. Ale, jak przypomina znawca tematu historyk Trevor Royle, na przykład Donald Cameron z Lochiel (głowa jednego z najbardziej wpływowych rodów na szkockich wyżynach) przed wyrażeniem zgody na udział swojego klanu w działaniach wojennych zażądał najpierw, aby Piękny Karolek obiecał mu zrekompensować wszelki ewentualny uszczerbek majątku.

Royle pisze, że ten miejscowy magnat miał do dyspozycji uzbrojone w szkockie obosieczne miecze i topory z Lochaber „oddziały uderzeniowe", które potrafiły błyskawicznie rzucać się na wroga. Do tego były fanatycznie i zajadłe.

Jatka pod Culloden Moor

Taka taktyka przyniosła sukces w bitwie z wojskami angielskimi pod Prestonpans we wrześniu 1745 roku. Linie dragonii hanowerskiej załamały się pod naporem tych oddziałów, a jej generał „Johnnie" Cope – słowami pieśni jakobitów – „czmy-chnął z wieścią o własnej klęsce". Jednak później, aż do bitwy pod Culloden Moor, było już tylko gorzej. Marsz na Anglię coraz bardziej wytracał energię.

Angielscy jakobici w szeregach Karola zaczynali się wahać, a kontrola sprawowana przez królewską marynarkę nad Kanałem La Manche odcięła powstańców od francuskiego złota służącego finansowaniu ich rebelii.

16 kwietnia 1746 r. dziewięć tysięcy ludzi pod wodzą „Rzeźnika z Cumberland" zderzyło się na wrzosowiskach Culloden z pięciotysięczna armią jakobitów. Jej szalona odwaga nie mogła sprostać dyscyplinie zawodowych wojaków i sile ognia. Salwy artylerii Cumberlanda rwały ciała górali na strzępy. Zsynchronizowane z atakiem artyleryjskim serie wystrzałów z muszkietów dziesiątkowały powstańców.

Uciekł w kobiecym przebraniu

Garstkę tych, którym udało się bezpośrednio zetrzeć z oddziałami księcia Cumberlanda, zabijali angielscy wojacy. Szkolono ich w specjalnym używaniu bagnetów do walki z dzierżącymi obosieczne miecze góralami. Później historia zwykła przedstawiać bitwę pod Culloden Moor jako nierówne starcie między armią szkockich „barbarzyńców" a zdyscyplinowanym i lepiej wyposażonym brytyjskim wojskiem.

Po bitwie pod Culloden Moor Piękny Karolek uciekł w przebraniu kobiety na Hebrydy, a następnie na szkocką wyspę Skye. W tej słynnej ucieczce pomogła mu szkocka jakobitka Flora Macdonald. Zbieg dotarł w końcu do wioski Arisaig, gdzie wsiadł na statek do Francji. 5 listopada 1746 r., sześć miesięcy po katastrofalnej klęsce, książę napisał do swojego kuzyna Ludwika XV list z prośbą o przysłanie batalionu liczącego 20 tys. ludzi. Odzewu nie było.

Bez szans na zwycięstwo

272 lata po klęsce pod Culloden Moor szkocki historyk, literaturoznawca i członek Królewskiego Towarzystwa Historycznego Murray Pittock wydał książkę „Culloden: Great Battles". Twierdzi w niej, że rząd brytyjski i pokolenia historyków celowo błędnie przedstawiły fakty dotyczące bitwy.

Powszechnie przyjmowana narracja głosi, że pozbawioną dyscypliny armię szkockich górali wysłano przeciw zawodowych angielskim żołnierzom uzbrojonym w muszkiety i wspieranym ogniem armatnim. Pittock pisze jednak, że chodziło o walkę między dwiema nowoczesnymi armiami, a w przeciwieństwie do tradycyjnych opisów o wygranej przesądziły nie kule, lecz ostrza bagnetów angielskich żołnierzy.

Opierając się na odkrytych w czasie ostatniego ćwierćwiecza materiałach archiwalnych, autor twierdzi, że traktowanie jakobitów jako barbarzyńców świadomie utrwalano po bitwie pod Culloden Moor, aby doprowadzić do marginalizacji Celtów.

Triumf cywilizacji?

„Zapewne żadnej bitwy nie pamiętamy w sposób tak mocny i tak fałszywy. Szkocka armia pod wieloma zasadniczymi względami stanowiła armię regularną. Była mniej liczna, ale nie gorzej uzbrojona. Porażkę spowodowały działania angielskiej kawalerii. (...) Jakobickich muszkieterów powaliły nie brytyjskie kule armatnie, lecz ostrza dragonów" – pisze Pittock.

Jego zdaniem rzeczywisty obraz starcia pod Culloden Moor jest o wiele ciekawszy niż ten, jaki przez wieki zapamiętaliśmy. Bitwa stanowiła ostatnią wielką konfrontację podczas powstania jakobitów, które zaczęło się 1745 roku, a zakończyło w 1746 r. Starcie trwało mniej niż godzinę i pochłonęło około 1,5 tysiąca ofiar.

Pittock sugeruje, że już po bitwie oficjalna propaganda zaczęła przedstawiać zwycięstwo jako triumf cywilizacji nad barbarzyńskim Celtami. Triumf,który położył fundamenty pod powstanie brytyjskiego imperium. „Szkocki żołnierz stanowi przykład tego, jak Pax Britannica potrafi »oswoić« nawet ludzi tak »prymitywnych«, jak szkoccy jakobici" – dowodzi Pittock.

eprasa.pl 16c0d4775d

Niezbędnik czytelniczy

rekomenduje
Bożydar Brakoniecki

W cieniu świętokrzyskich lasów

Rudolf Widera – sławny przedwojenny szybownik, a później dezerter z Luftwaffe – trafia do świętokrzyskich lasów w szeregi polskiej partyzantki. Jego tropem podążają siostra, która chce go ocalić, i zakochany w niej przyjaciel. Ostatecznie ich losy splatają się w tragiczny węzeł.

Maciej Siembieda, „Posusz", wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, cena 59,99 zł

Chodź! Otchłań już na ciebie czeka!

Komisarz Iwo Wilkowski zajmuje się sprawą śmierci starszego mężczyzny. Ofiara została wrzucona do kontenera na śmieci na tyłach pewnego hotelu w Zalesiu. Na zewnątrz wymalowano krótką wiadomość: „Otchłań". Tej samej nocy, choć w zupełnie innych okolicznościach, ginie właścicielka hotelu.

Katarzyna Puzyńska, „Ognica", wyd. Prószyński Media, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

Śmierć ma się dobrze w Chojnicach

Chojnice. Na miejscowym cmentarzu policja dokonuje makabrycznego odkrycia. W płytko zakopanej trumnie znajduje ciało mężczyzny, a wszystko wskazuje na to, że został pochowany żywcem. Prowadząca śledztwo aspirant Wiktoria Sarnecka przypuszcza, że zbrodnia ma związek z niedawnymi zaginięciami trzech mężczyzn.

Przemysław Piotrowski, „Ślepą, czarną nocą", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

„Dzieli nas tylko ściana. To mało..."

Po śmierci narzeczonego Aurelia Milewska szuka dla siebie nowego miejsca, w którym mogłaby mieszkać i prowadzić pracownię fotograficzną. Kiedy trafia na wymarzoną ofertę sprzedaży połówki bliźniaka we Wschowie, nie może uwierzyć we własne szczęście. Szybko okazuje się, że trafiła w miejsce, które jest dla niej śmiertelnie niebezpieczne.

Alicja Sinicka, „Za ścianą", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł

Kim jest tajemniczy „Szczurek"?

Lato w Świnoujściu. Na falochronie gazoportu zostaje znaleziony na wpół zatopiony jacht, a w nim zwłoki Jacka Hankego. List samobójcy nie pozostawia wątpliwości co do jego motywów, jednak ostatnie zdania budzą niepokój aspirant Gośki Podrzyckiej. Hanke prosi w nich o załatwienie pewnej sprawy. Sęk w tym: jakiej?

Marek Stelar, „Horyzont", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 52,90 zł

Policjantka błądzi w płonącym labiryncie

Anita Bauer trafia na najbardziej krwawe miejsce zdarzenia w swojej karierze. Policjantka musi wyjaśnić zagadkę tajemniczej śmierci młodej kobiety, która zginęła we własnym mieszkaniu. Śledztwo szybko zaczyna przypominać błądzenie po omacku w płonącym labiryncie, z którego nikt nie wyjdzie bez szwanku.

Izabela Janiszewska, „Stracone w ogniu", wyd. Czwarta Strona, Poznań 2026, cena 54,90 zł

PITAWAL LUBELSKI

O gangusie z Bronowic, który dostał pięć wyroków dożywocia

Agnieszka Kasperska

W latach 90. Robert K., pseudonim „Ciolo", został uznany przez media najgroźniejszym przestępcą w Polsce. Zabijał i torturował, próbując wymusić informacje o miejscach ukrycia pieniędzy.

„Bezwzględny bandyta, bestia gotowa na wszystko – tak pisała o nim lubelska prasa. W latach 90. lokalne media okrzyknęły go najgroźniejszym przestępcą w Polsce.

Występy w Niemczech

Dzieciństwo Robert K. spędził na lubelskich Bronowicach. Dał się poznać policji jako sprawca drobnych kradzieży. Wkrótce stanął na czele tzw. gangu Stare Miasto. Podczas jednej z gangsterskich akcji, w sierpniu 1992 roku, Robert K. zastrzelił lubelskiego hurtownika cukru Krzysztofa S.

Uciekając przed policją, wyjechał ze swoimi wspólnikami do Niemiec. W latach 1992-1993 bandyci z Lublina dokonali tam wielu napadów, głównie na numizmatyków i kolekcjonerów antyków. Gdy napadnięci nie chcieli oddać dzieł sztuki, byli duszeni, bici i przypalani żelazkiem.

12 września 1992 r. w Mannheim „Ciolo" razem z trzema wspólnikami wdarł się do domu małżonków K., których synowie uznawani byli za cygańskich książąt i zasiadali w klanowych sądach. Mężczyznę uduszono, a kobietę torturowano, przypalając ją m.in. żelazkiem.

– Należy na trwałe odizolować go od społeczeństwa – mówił sędzia po jednym z kolejnych wyroków na lubelskiego przestępcę

Ofiarą Roberta K. był także 91-letni mieszkaniec Solingen. Robert K. kazał wspólnikowi strzelać do żony mężczyzny. Po chwili zginął jej mąż.

Pierwszy wyrok

W czasie pobytu w Niemczech Robert K. zamordował także swego wspólnika. Krzysztof R. podpadł, bo namawiał ówczesną sympatię „Ciola" do porzucenia go. Ciało zaciągnął na pole kukurydzy, owinął szmatami i podpalił.

„Ciolo" był poszukiwany międzynarodowym listem gończym Interpolu. Został zatrzymany latem 1994 roku w Dnietropietrowsku w Ukrainie i deportowany do Polski. Proces „Ciola" dotyczący zbrodni popełnionych w Niemczech transmitowano w telewizji na żywo. W kwietniu 2001 roku, po trwającym 3 lata postępowaniu, wydano wyrok: potrójne dożywocie i 15 lat pozbawienia wolności.

„Nie jestem niewiniątkiem"

W tym samym dniu Sąd Apelacyjny w Lublinie za podwójne morderstwo hurtownika cytrusów i jego matki w Wytownie pod Słupskiem skazał go na podwójne dożywocie.

Robert K. nie przyznawał się do zbrodni. W maju 2003 r. podczas rozprawy odwoławczej za zbrodnie popełnione w Niemczech przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie tłumaczył, że jest niewinny. „Nie twierdzę, że jestem niewiniątkiem. Kradłem od młodych lat" – mówił.

Sąd nie zdecydował się jednak skierować sprawy do ponownego rozpatrzenia. Wyrok utrzymano w mocy.

OBYCZAJE

Hermann Göring z myśliwską fuzją

Stanmajer

Prezydent RP Ignacy Mościcki, zapalony myśliwy, często organizował w Puszczy Białowieskiej tzw. polowania reprezentacyjne. W styczniu 1935 roku po raz pierwszy na polowaniu gościł premiera Prus Hermanna Göringa.

Göring, jeden z twórców i głównych postaci III Rzeszy, z dumą nosił tytuł Wielkiego Łowczego III Rzeszy. Pasjami zbierał odznaczenia, ordery i wszelakie tytuły. Wiedząc o tym, rok później Mościcki chciał go nawet odznaczyć w Białowieży Orderem Orła Białego – najwyższym odznaczeniem honorowym Rzeczypospolitej – ale wyperswadowali mu to doradcy.

Nie wpłynęło to na przebieg łowów. Göring zapamiętale brodził

Polowanie reprezentacyjne w Białowieży, 1937 r. Prezentacja upolowanej zwierzyny po zakończeniu łowów

w białowiskim śniegu i walił do dzików, ile kul starczyło. Smakował mu także tradycyjny myśliwski bigos, podawany podczas podziwiania pokotu i ogłaszania króla polowania, a także serwowana doń polska wódka.

Premier Prus polował jeszcze w Puszczy Białowieskiej w 1937 i 1938 roku. Swój udział w łowach Göring wykorzystywał do rozmów politycznych, próbując – bez skutku, jak się później okazało – skaptować Polskę do paktu antykominternowskiego i zawiązania sojuszu militarnego. A że Mościcki robił mądrą minę, toteż w czasie polowania w 1938 r. Göringobiecał mu samochód myśliwski. I faktycznie, Mercedes-Benz został dostarczony polskiemu prezydentowi 27 sierpnia 1938 r.

W 1939 r. Göring już nie skorzystał z polskiego zaproszenia do Białowieży. Na polowanie w lutym zamiast niego pojechał Heinrich Himmler. Tak mu się spodobało, że w czasie wojny Puszcza Białowieska została włączona do tzw. Reichsjägdgebietu – Państwowego Obszaru Łowieckiego podporządkowanego bezpośrednio centralnym władzom III Rzeszy.

eprasa.pl 16c0d4775d

PO STRONIE SENIORA

PIENIĄDZE

Dla kogo dodatek mieszkaniowy? Trzeba łącznie spełnić kilka warunków, by dostawać pieniądze

Dodatek mieszkaniowy to pieniądze, jakie można otrzymać z gminy na dofinansowanie opłat za korzystanie z mieszkania. Miesięcznie może ono wynieść od kilkudziesięciu do nawet kilkuset złotych

Małgorzata Stempinska

Dodatek mieszkaniowy przysługuje przy spełnianiu łącznie niżej wymienionych warunków osobom:

- posiadającym tytuł prawny do zajmowanego lokalu (najem, podnajem, spółdzielcze prawo, własność, użyczenie) oraz bez tytułu prawnego – oczekującym na przysługujący im lokal zamienny lub socjalny;
- których średni miesięczny dochód netto na jednego członka gospodarstwa domowego w okresie trzech miesięcy poprzedzających datę złożenia wniosku nie przekracza:

– kwoty 3561,42 zł w gospodarstwie jednoosobowym (stanowiącej 40 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej obowiązującego w dniu złożenia wniosku, wynoszącego aktualnie 8903,56 zł);

– kwoty 2671,07 zł w gospodarstwie wieloosobowym (stanowiącej 30 proc. ww. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej).

Do dochodu nie wlicza się trzynastej i czternastej emerytury. Są to dodatkowe świadczenia jednorazowe, które nie zwiększają podstawy dochodu przy obliczaniu m.in. dodatku mieszkaniowego;

FOT. FREEPIK.COM

Dodatek mieszkaniowy przyznawany jest na okres 6 miesięcy, licząc od pierwszego dnia miesiąca następującego po dniu złożenia wniosku

- zajmującym lokal o powierzchni użytkowej w przeliczeniu na liczbę członków gospodarstwa domowego nieprzekraczającym powierzchni normatywnej o więcej niż 30 proc.:
  - 35 mkw. – dla 1 osoby + 30 proc. = 45,50 mkw.;
  - 40 mkw. - dla 2 osób + 30 proc. = 52,00 mkw.;
  - 45 mkw. – dla 3 osób + 30 proc. = 58,50 mkw.;
  - 55 mkw. – dla 4 osób + 30 proc. = 71,50 mkw.;
  - 65 mkw. – dla 5 osób + 30 proc. = 84,50 mkw.;
  - 70 mkw. – dla 6 osób + 30 proc. = 91,00 mkw.

Co ważne, w przypadku zamieszkiwania większej liczby osób dla każdej kolejnej osoby zwiększa się normatywną powierzchnię tego lokalu o 5 mkw.

Normy powierzchni użytkowej podwyższa się o 15 mkw., jeżeli w mieszkaniu zamieszkuje osoba niepełnosprawna poruszająca się na wózku lub osoba niepełnosprawna, jeżeli niepełnosprawność wymaga zamieszkiwania w oddzielnym pokoju. O wymogu zamieszkiwania w oddzielnym pokoju orzekają powiatowe zespoły do spraw orzekania o niepełnosprawności.

Ile wynosi dodatek mieszkaniowy

Wysokość dodatku mieszkaniowego łącznie z ryczałtem na zakup opału nie może przekraczać 70 procent wydatków przypadających na normatywną powierzchnię zajmowanego lokalu mieszkalnego.

W praktyce, w zależności od gminy, jest to od kilkudziesięciu do kilkuset złotych (350-500 zł) miesięcznie.

Wniosek o dodatek mieszkaniowy należy złożyć do urzędu miasta lub gminy.

Na jak długo przyznawany jest dodatek

Dodatek mieszkaniowy przyznawany jest na okres 6 miesięcy, licząc od pierwszego dnia miesiąca następującego po dniu złożenia wniosku. Po tym czasie, jeśli wnioskodawca nadal spełnia wymagane warunki, może ponownie ubiegać się o dodatek mieszkaniowy. Wówczas, by zachować ciągłość wypłat, kolejny wniosek o przyznanie dodatku mieszkaniowego należy złożyć w ostatnim miesiącu obowiązywania decyzji.

©℗

WSPARCIE

Kto może starać się o ryczałt energetyczny? ZUS wypłaca pieniądze co miesiąc

Małgorzata Stempinska

Ryczałt energetyczny przysługuje kombatantom i innym osobom represjonowanym oraz wdowom lub wdowcom, których bliscy mieli prawo do tego dodatku. Po tegorocznej waloryzacji jego wysokość wynosi 336,16 zł.

Ryczałt energetyczny co miesiąc, wraz ze świadczeniem, wypłaca Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Mogą się o niego ubiegać:

- kombatanci;
- żołnierze zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudniani w kopalniach węgla, kamieniołomach oraz zakładach pozyskiwania rud uranowych i batalionach budowlanych;
- wdowy lub wdowcy – emeryci i renciści pozostali po kombatantach i innych osobach uprawnionych;
- wdowy po żołnierzach przymusowo zatrudnianych, pobierające emeryturę lub rentę.

Jakie dokumenty trzeba złożyć

Należy złożyć wniosek o przyznanie ryczałtu energetycznego (ZUS-ERK), dostępny placówkach Zakładu lub na stronie www.zus.pl. Do niego trzeba załączyć decyzję szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych stwierdzającą okresy działalności kombatanckiej lub represji w przypadku kombatantów i osób represjonowanych albo potwierdzającą uprawnienia jako członka rodziny po kombatancie w przypadku wdów lub wdowców.

Niezbędne też będą: zaświadczenie Wojskowej Komendy Uzupełnień potwierdzające okres i rodzaj przymusowego zatrudnienia w ramach zastępczej służby wojskowej (w przypadku żołnierzy przymusowo zatrudnionych) lub zaświadczenie właściwego organu wojskowego (w przypadku wdów po żołnierzach przymusowo zatrudnionych). – Wniosek o przyznanie ryczałtu energetycznego można złożyć w każdym czasie. Co ważne, gdy senior pobiera więcej niż jedno świadczenie z ZUS, przysługuje mu jeden ryczałt energetyczny – zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Ile wynosi ryczałt energetyczny

Kwota ryczałtu energetycznego jest co roku waloryzowana wraz ze świadczeniami emerytalno-rentowymi i dodatkami do nich. Od 1 marca 2026 roku do 28 lutego 2027 roku wysokość ryczałtu energetycznego wynosi 336,16 zł. ©℗

eprasa.pl 16c0d4775d

WYJAŚNIAMY

Kiedy senior nie musi płacić abonamentu RTV? Ważny jest jego wiek oraz wysokość świadczenia

Seniorzy, którzy ukończyli 75 lat, są zwolnieni z płacenia abonamentu RTV. Ulga im przysługuje z urzędu. Opłat nie muszą też wnosić osoby, które ukończyły 60 lat, ale w ich przypadku ważna jest wysokość emerytury brutto

Małgorzata Stempinska

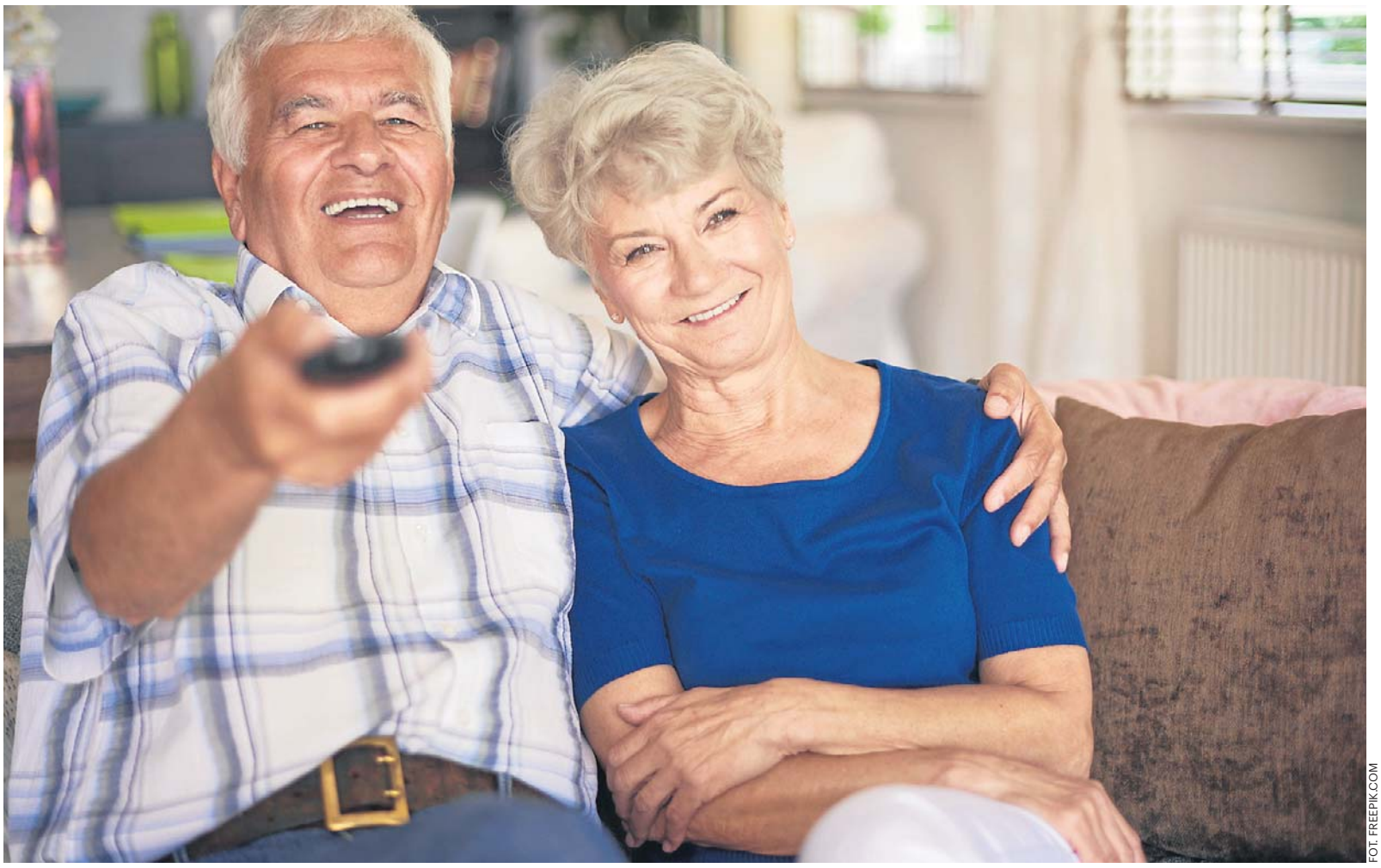

FOT. FREEPIK.COM

Na publiczne media nie muszą płacić osoby, które ukończyły 60 lat oraz mają prawo do emerytury. Jej wysokość brutto nie może przekraczać 50 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w Polsce, ogłaszanego przez prezesa GUS. Obecnie to 4451,78 zł brutto

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji podała stawki abonamentu RTV na 2027 rok. Podstawowe, miesięczne, stawki wyniosą:

- za używanie odbiornika radiofonicznego 10,80 zł wobec 9,50 zł w 2026 roku oraz
- za używanie odbiornika telewizyjnego albo radiofonicznego i telewizyjnego 34,50 zł wobec 30,50 zł w 2026 roku.

Nadal będą obowiązywać zniżki dla tych abonentów, którzy zdecydują się na uiszczenie opłaty z góry za więcej niż jeden miesiąc.

Z kolei roczna opłata, uwzględniająca 10-proc. zniżkę, wyniesie 116,70 zł za korzystanie tylko z radia i 372,60 zł za korzystanie z radia i telewizji. W 2026 roku są to odpowiednio kwoty: 102,60 zł i 329,40 zł.

Kiedy senior nie musi płacić abonamentu RTV

Są osoby, które nie muszą wnosić opłat na publiczne media.

To m.in. osoby, które ukończyły 75. rok życia i zarejestrowały odbiornik radiofoniczny lub telewizyjny. Nie muszą się zgłaszać na pocztę, bo z mocy prawa są zwolnione od uiszczania opłat. – Warunkiem jest wcześniejsze dokonanie formalnej rejestracji odbiornika oraz posiadanie przez Pocztę Polską danych PESEL stanowiących podstawę do udzielenia zwolnienia od opłat – wyjaśniają w biurze prasowym Poczty Polskiej.

Zwolnienie zaczyna obowiązywać od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym abonent ukończył 75 lat.

Na publiczne media nie muszą również płacić osoby, które ukończyły 60 lat oraz mają prawo do emerytury. Wysokość emerytury brutto nie może przekraczać 50 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w Polsce, ogłaszanego przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. Obecnie wspomniane 50 proc. to 4451,78 zł brutto. Jest to 50 proc. z kwoty 8903,56 zł, czyli przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce narodowej brutto w 2025 roku.

Zwolnienie od opłat przysługuje od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym przedstawiono w placówce pocztowej dokument potwierdzający uprawnienia do zwolnienia.

Kto jeszcze jest zwolniony z opłat za RTV

Oprócz wymienionych wyżej seniorów z płacenia abonamentu RTV są zwolnione także:

- osoby, co do których orzeczono I grupę inwalidztwa, całkowitą niezdolność do pracy, znaczny stopień niepełnosprawności, trwałą lub okresową całkowitą niezdolności do pracy w gospodarstwie rolnym,
- osoby, które otrzymują świadczenie pielęgnacyjne, specjalny zasiłek opiekuńczy lub rentę socjalną,
- osoby niesłyszące i niewidome przy spełnieniu określonych kryteriów,
- osoby spełniające kryteria dochodowe określone w ustawie o świadczeniach rodzinnych – dochód rodziny w przeliczeniu na osobę lub dochód osoby uczącej się nie przekracza kwoty 674 zł. W przypadku, gdy członkiem rodziny jest dziecko legitymujące się orzeczeniem o niepełnosprawności lub orzeczeniem o umiarkowanym albo o znacznym stopniu niepełnosprawności – dochód rodziny w przeliczeniu na osobę albo dochód osoby uczącej się nie przekracza 764 zł,
- osoby bezrobotne,
- osoby posiadające prawo do zasiłku i świadczenia przedemerytalnego, otrzymujące zasiłek dla opiekuna.

Na podstawie odrębnych ustaw zwolnieni są również:

- inwalidzi wojenni i wojskowi,
- kombatanci będący inwalidami wojennymi lub wojskowymi,
- członkowie rodzin po wskazanych kombatantach,
- osoby posiadające status weterana poszkodowanego na podstawie ustawy o weteranach działających poza granicami państwa.

Jakie dokumenty okazać na poczcie, by uzyskać zwolnienie z opłat

Formalności związane ze zwolnieniem z opłat można załatwić w dowolnej placówce pocztowej. Tam należy zgłosić posiadane uprawnienie do ulgi.

W przypadku osób z niepełnosprawnością konieczne jest orzeczenie właściwego organu. Jeśli dotyczy to osób niedowidzących, niezbędne będzie okazanie legitymacji Polskiego Związku Niewidomych lub Związku Ociemniałych Żołnierzy RP albo orzeczenie właściwego organu orzekającego o zaliczeniu do umiarkowanego stopnia niepełnosprawności z tytułu uszkodzeń narządu wzroku lub orzeczenie właściwego organu orzekającego, stwierdzające uszkodzenie narządu wzroku (ostrość wzroku nieprzekraczająca 15 proc.) lub zaświadczenie wystawione przez zakład opieki zdrowotnej potwierdzające powyższe parametry.

Inwalidzi wojenni i wojskowi do uzyskania zwolnienia od opłat potrzebują książki inwalidy wojennego lub wojskowego wystawionej przez organ emerytalno-rentowy. W przypadku kombatantów będących inwalidami wojennymi lub wojskowymi jest to legitymacja osoby represjonowanej.

Osoby w wieku przedemerytalnym powinny posiadać decyzję ZUS o przyznaniu świadczenia przedemerytalnego albo zaświadczenie o pobieraniu świadczenia przedemerytalnego.

Osoby posiadające status bezrobotnych muszą przedstawić zaświadczenie z urzędu pracy o posiadaniu statusu bezrobotnego.

Jakie kary za niepłacenie abonamentu RTV

Abonament jest naliczany jednorazowo bez względu na to, z ilu urządzeń korzystamy. Co więcej, muszą go opłacać również ci, którzy korzystają z telewizji kablowej, satelitarnej lub platformy cyfrowej.

Jeśli nie opłacimy abonamentu, możemy zapłacić karę. Wynosi ona 30-krotność miesięcznej opłaty abonamentowej.

Zatem w 2027 roku będzie to kwota 1035 zł w przypadku braku opłat za korzystanie z radia i telewizji oraz 324 zł – w przypadku samego radia. Dla porównania w 2026 roku są to kwoty: 915 zł i 285 zł. ©℗

eprasa.pl 16c0d4775d

PLEBISCYT

Oto liderzy - ludzie, którzy porywają innych do działania

(ka)

Nie zawsze czytałeś o nich wcześniej w gazecie, nie zawsze pełnią oficjalne funkcje. Są jednak bardzo ważni dla swoich społeczności. Bez nich wiele lokalnych pomysłów zostałoby tylko pomysłami.

Liderzy to ludzie, którzy potrafią pociągnąć innych za sobą. Oni w tu umieją! Potrafią zebrać innych wokół wspólnej sprawy, przekonać do działania, znaleźć rozwiązanie, kiedy pojawia się problem, doprowadzić rzecz do końca. To właśnie ich szukaliśmy w kategorii Lider w plebiscycie Mistrzowie Agro 2026. Lokalny lider zna miejsce, w którym żyje, i ludzi, którzy tworzą jego społeczność. Wie, czego potrzeba, ale przede wszystkim nie czeka, aż ktoś „coś" zrobi. Czasem zaczyna od pomysłu, rozmowy z sąsiadami czy potrzeby, którą dostrzegł w swoim otoczeniu. Potem pojawiają się kolejni ludzie, wspólna praca i konkretne efekty. - Warto doceniać zaangażowanie takich społeczników, dlatego w kolejnej odsłonie Mistrzów Agro przedstawiamy właśnie uczestników kategorii Lider i historie ich zaangażowania w życie małych społeczności - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk.

Ze strażą związany jest od 16. roku życia. Teraz angażuje się w rozwój jednostki jako naczelnik

Działalność społeczna i strażacka od wielu lat zajmuje ważne miejsce w życiu Mateusza Karaudy.

Z OSP Piaski Szlacheckie związany jest od 16. roku życia. Z czasem podejmował się kolejnych obowiązków. Przez dwie kadencje był skarbnikiem, a obecnie pełni funkcję naczelnika jednostki, co potwierdzają również publicznie dostępne dane rejestrowe OSP.

Mateusz Karauda angażuje się także w działalność Zarządu Oddziału Gminnego ZOSP RP, gdzie, według przekazanych przez Ciebie informacji, jest przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Ważną częścią jego aktywności pozostają rozwój miejscowej OSP, życie lokalnej społeczności oraz wspólne inicjatywy.

Jak podkreśla Mateusz Karauda, możliwość działania na rzecz innych oraz zdobywane przez lata doświadczenie mają dla niego szczególne znaczenie. Jego historia w OSP pokazuje też, że jest to zaangażowanie budowane przez lata, od członkostwa rozpoczętego jeszcze w wieku nastoletnim po pełnienie jednej z najważniejszych funkcji w jednostce.

Janówka stała się jej miejscem. Dziś z ogromnym zaangażowaniem działa dla lokalnej społeczności

Elwira Lubańska jako przewodnicząca KGW „Stokrotki" wspólnie z innymi kobietami realizuje pomysły, które integrują lokalną społeczność.

Zanim objęła tę rolę, była członkinią koła i aktywnie angażowała się w jego działalność. Dziś z jeszcze większą energią uczestniczy w życiu lokalnej społeczności, wspólnie z innymi członkiniami realizując kolejne pomysły i inicjatywy. Jak podkreśla pani Elwira, ogromną siłą koła są tworzące je kobiety, ale także mieszkańcy Janówki i okolic, którzy chętnie włączają się w organizowane przedsięwzięcia. Pomagają przy wydarzeniach, poświęcają swój czas i wspierają działania KGW dobrym słowem. To właśnie wspólne zaangażowanie pozwala realizować więcej pomysłów i tworzyć inicjatywy, które przynoszą radość innym. Choć nie pochodzi z Janówki, mieszka tutaj już od kilku lat i dostrzega w miejscowości duży potencjał i wierzy, że dzięki współpracy mieszkańców może ona stawać się coraz bardziej aktywna.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: kurierlubelski.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Anna Saczewko,** Sołectwo Kopytów-Kolonia, gmina Kodeń
2. **Anna Lewczuk,** Sołectwo Okopy, gmina Dorohusk
3. **Zbigniew Szymański,** Sołectwo Nowe Załucze, gmina Urszulin
4. **Ireneusz Biskup,** Sołectwo Tarło, gmina Niedźwiada
5. **Marlena Senderska,** Sołectwo Rozkopaczew I, gmina Ostrów Lubelski

ROLNIK ROKU

1. **Paweł Matczuk,** Polubicze Wiejskie Drugie
2. **Daniel Kozorys,** Kryniczki
3. **Wojciech Hadam,** Szczebrzeszyn
4. **Krzysztof Osek,** Miłków
5. **Damian Zarajczyk,** Krężnica Jara

LIDERKA/LIDER ROKU

1. **Mateusz Karauda,** Piaski Szlacheckie, Nierdzewni.pl
2. **Daniel Radomski,** Kozia Góra
3. **Katarzyna Kozioł,** Piotrawin, Stowarzyszenie Piotrawin Razem
4. **Daniel Bartosik,** Macoszyn Mały, Urząd Gminy
5. **Patrycja Rząd,** Huszcza

LEŚNICZY ROKU

1. **Jarosław Wiącek,** Nadleśnictwo Radzyń Podlaski
2. **Marcin Tkaczuk,** Leśnictwo Hanna
3. **Edward Mozgawa,** Leśnictwo Marynopole

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Wyspa Roztocze,** Kulików
2. **Chałupka - Wypocznij na Brodziakach,** Brodziaki
3. **Ośrodek Edukacji Ekologicznej Lasy Janowskie,** Janów Lubelski
4. **Gospodarsto Agroturystyczne Burdanówka Camino,** Kryniczki
5. **Pole kempingowe Dziki Wschód,** Macoszyn Mały

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Srebrzyszcze,** gmina Chełm
2. **Sołectwo Gałęzów,** gmina Bychawa
3. **Sołectwo Majdan Sopocki Drugi,** gmina Susiec
4. **Sołectwo Macoszyn Mały,** gmina Hańsk
5. **Sołectwo Izbica Wieś,** gmina Izbica

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Nowinki,** gmina Krzczonów
2. **KGW Macoszyn Mały,** gmina Hańsk
3. **KGW w Kopytowie Na swojskie kopytko,** gmina Kodeń
4. **KGW w Wólce Plebańskiej Maki,** gmina Biała Podlaska
5. **KGW Niezłe Ziółka w Boniewie,** gmina Fajsławice

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl 16c0d4775d

REKLAMA 0011595073

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Lublinie

OGŁASZA

PIERWSZY USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż
lokalu mieszkalnego nr 2 o pow. 54,75 m²
położonego w budynku Wspólnoty Mieszkaniowej
w Dęblinie przy ul. Podchorążych 6

składającego się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju, położonego na parterze wraz z przynależną komórką lokatorską o pow. 17,69 m². Z lokalem związany jest udział 7244/183521 cz. wspólnych budynku i dz. gruntu nr 4061/22 o pow. 0,8868 ha – KW nr LU1Y/00019834/2.

CENA WYWOŁAWCZA: 252 000,00 zł
WADIUM: 25 000,00 zł

Wskazane wadium należy wpłacić przelewem na rachunek AMW OReg. Lublin, nr: 97 1130 1206 0028 9153 9320 0008, z zaznaczeniem „Przetarg Dęblin, Podchorążych 6/2" w terminie do 9.11.2026 r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.

Przetarg odbędzie się w dniu 13.11.2026 r. o godzinie 10:00 w siedzibie OReg. AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz dostępna jest na stronie: **www.amw.com.pl**

Szczegółowe dane dotyczące nieruchomości oraz specyfikację warunków przetargu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, pok. nr 104, tel. (81) 474 61 21, e-mail: m.cebera@amw.com.pl, marketing.lublin@amw.com.pl.

Oddział Regionalny w Lublinie
20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA zabudowana 0,9ha, blisko trasy Poznań - Gniezno 883 635 324

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Usługi

INNE

NAPRAWA pomp wodnych 604200271

REKLAMA 0011595067

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Lublinie

OGŁASZA

PIERWSZY USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż
lokalu mieszkalnego nr 14 o pow. 55,33 m²
położonego w budynku Wspólnoty Mieszkaniowej
w Dęblinie przy ul. Podchorążych 6

składającego się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju, położonego na I piętrze wraz z przynależną komórką lokatorską o pow. 17,21 m². Z lokalem związany jest udział 7254/183521 cz. wspólnych budynku i dz. gruntu nr 4061/22 o pow. 0,8868 ha – KW Nr LU1Y/00019834/2.

CENA WYWOŁAWCZA: 272 000,00 zł
WADIUM: 27 000,00 zł

Wskazane wadium należy wpłacić przelewem na rachunek AMW OReg. Lublin, nr: 97 1130 1206 0028 9153 9320 0008, z zaznaczeniem „Przetarg Dęblin, Podchorążych 6/14" w terminie do 9.11.2026 r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.

Przetarg odbędzie się w dniu 13.11.2026 r. o godzinie 11:00 w siedzibie OReg. AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz dostępna jest na stronie: **www.amw.com.pl**

Szczegółowe dane dotyczące nieruchomości oraz specyfikację warunków przetargu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, pok. nr 104, tel. (81) 474 6121, e-mail: m.cebera@amw.com.pl, marketing.lublin@amw.com.pl.

Oddział Regionalny w Lublinie
20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011594154

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Lublinie

OGŁASZA

PIERWSZY USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż
lokalu mieszkalnego nr 31 o pow. 47,80 m²
położonego w budynku Wspólnoty Mieszkaniowej
w Dęblinie na os. Wiślana 17

składającego się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju, położonego na parterze wraz z przynależną piwnicą o pow. 3,77 m². Z lokalem związany jest udział 5157/219716 cz. wspólnych budynku i dz. gruntu nr 2842/27 o pow. 0,2315 ha – KW nr LU1Y/00016552/0.

CENA WYWOŁAWCZA: 225 000,00 zł
WADIUM: 22 000,00 zł

Wskazane wadium należy wpłacić przelewem na rachunek AMW OReg. Lublin nr: 97 1130 1206 0028 9153 9320 0008, z zaznaczeniem „Przetarg Dęblin, Wiślana 17/31" w terminie do 6.11.2026 r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.

Przetarg odbędzie się w dniu 12.11.2026 r. o godzinie 11:00 w siedzibie OReg. AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz dostępna jest na stronie: **www.amw.com.pl**

Szczegółowe dane dotyczące nieruchomości oraz specyfikację warunków przetargu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, pok. nr 104, tel. (81) 474 61 21, e-mail: m.cebera@amw.com.pl, marketing.lublin@amw.com.pl

Oddział Regionalny w Lublinie
20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011594144

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Lublinie

OGŁASZA

PIERWSZY USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż
lokalu mieszkalnego nr 23 o pow. 24,02 m²
położonego w budynku Wspólnoty Mieszkaniowej
w Dęblinie na os. Wiślana 17

składającego się z 1 pokoju, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju, położonego na II piętrze wraz z przynależną piwnicą o pow. 4,21 m². Z lokalem związany jest udział 2823/219716 cz. wspólnych budynku i dz. gruntu nr 2842/27 o pow. 0,2315 ha – KW Nr LU1Y/00016552/0.

CENA WYWOŁAWCZA: 150 000,00 zł
WADIUM: 15 000,00 zł

Wskazane wadium należy wpłacić przelewem na rachunek AMW OReg. Lublin, nr: 97 1130 1206 0028 9153 9320 0008, z zaznaczeniem „Przetarg Dęblin, Wiślana 17/23" w terminie do 6.11.2026 r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.

Przetarg odbędzie się w dniu 12.11.2026 r. o godzinie 10:00 w siedzibie OReg. AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz dostępna jest na stronie: **www.amw.com.pl**

Szczegółowe dane dotyczące nieruchomości oraz specyfikację warunków przetargu uzyskać można w siedzibie OReg. AMW Lublin, ul. Łęczyńska 1, pok. nr 104, tel. (81) 474 6121, e-mail: m.cebera@amw.com.pl, marketing.lublin@amw.com.pl.

Oddział Regionalny w Lublinie
20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

eprasa.pl 16c0d4775d

Krzyżówka panoramiczna

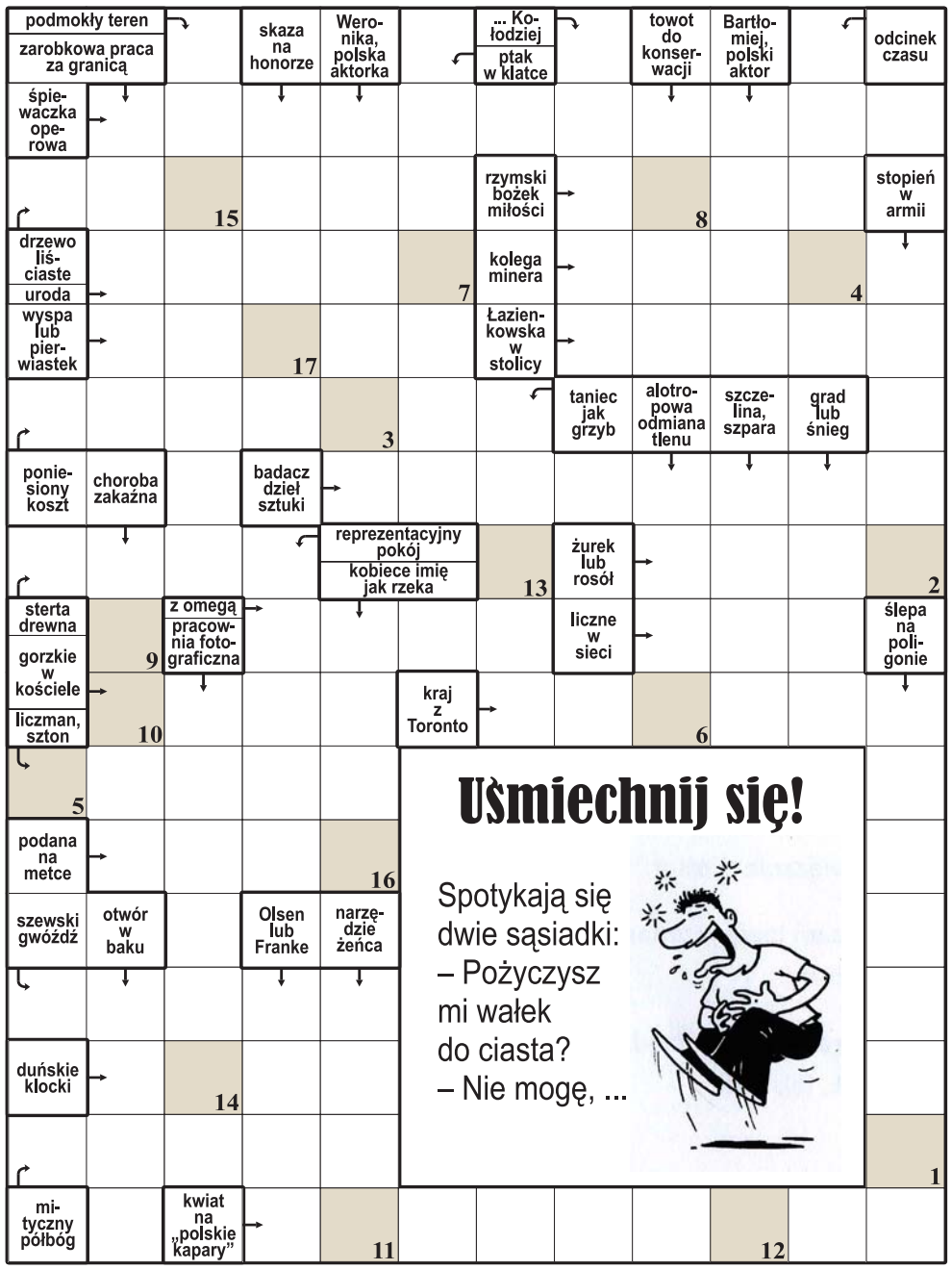

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

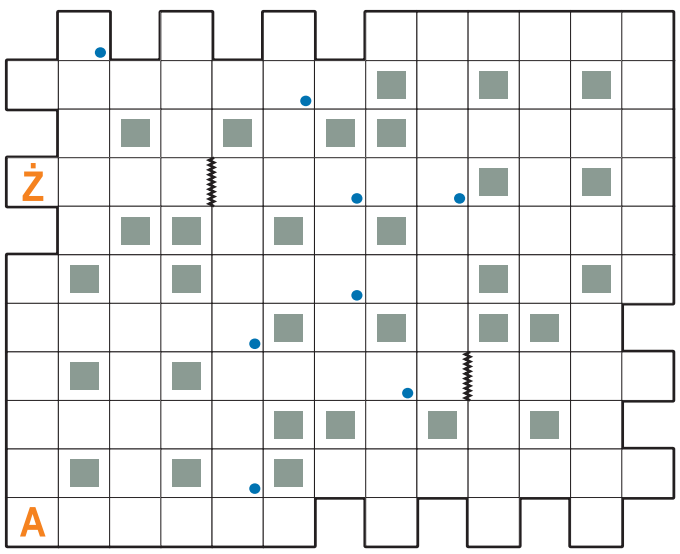

A) model auta z fabryki Nissana (6).
B) ptak z królewskiej uczty (6).
C) susz na podpałkę (6).
D) położenie, los człowieka (4).
E) pokrywa garnki szkliwem (7).
F) Michael, odkrył indukcję elektromagnetyczną (7).
G) w piórniku pierwszaka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) siła rozpędu, dynamika (5).
J) imię Fondy, aktorki z filmu „Czyż nie dobija się koni” (4).
K) wódz plemienia w Afryce (5).
L) żona cesarza Oktawiana Augusta (5).
Ł) głośny stukot, łoskot (5).
M) dewiza życiowa (5).
N) katedra w stolicy Francji (5,4).
O) zielone miejsce postoju karawany (4).
P) film w reżyserii Alfreda Hitchcocka (5).
R) pochyła figura geometryczna (4).
S) model stajenki betlejemskiej (6).
T) śląski taniec ludowy (6).
U) akt prawny uchwalany w Sejmie (6).
W) odmiana wegetarianizmu (8).
Z) przerażająca postać widziana we śnie (5).
Ż) włókno z runa owiec pochodzące z pierwszego przędzenia (4,5).

Krzyżówka z hasłem

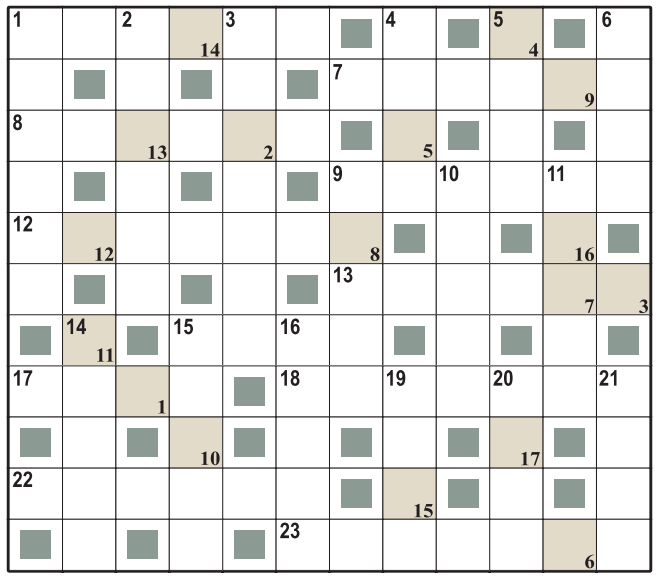

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) jest cierpliwy,
8) ptak drapieżny, birkut,
9) kolor trawy,
12) co kraj, to ...,
13) barokowy chłopiec, putto,
15) pasmo górskie w Niemczech,
17) umowna na bazarze,
18) zwrócenie długu,
22) cywilna lub z o.o.,
23) szablon kreślarski.

Pionowo:
1) rajskie drzewo,
2) skórzany pasek,
3) szarytka lub klaryska,
4) żona radży,
5) zwiewna tkanina,
6) stromy grzbiet górski,
9) partyjny zlot,
10) „... lodowcowa”,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) żółwie w pracy,
15) przed odzewem,
16) ksiądz z „Pana Tadeusza”,
19) Cameron, aktorka z „Maski”,
20) odbiera bodźce,
21) autor powieści.

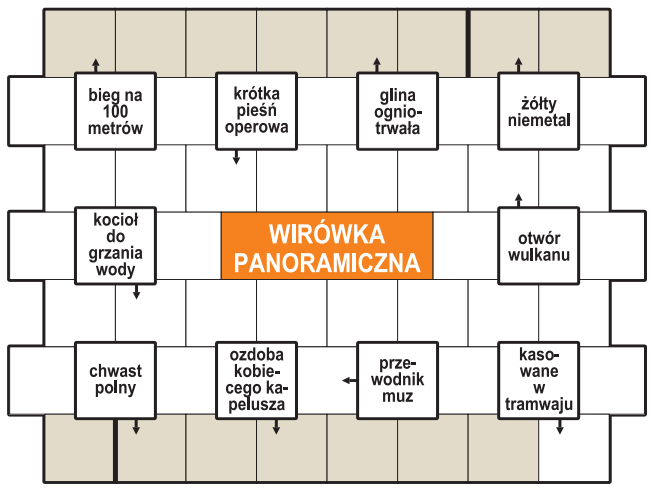

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek

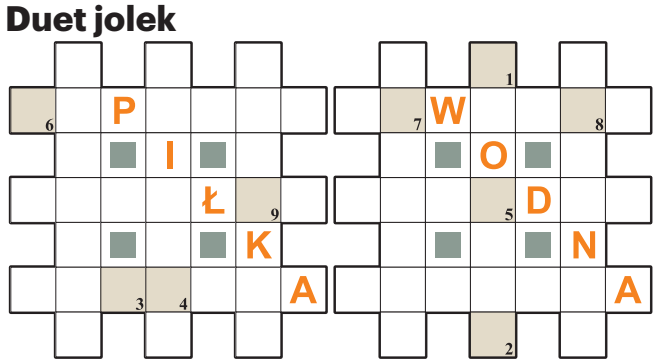

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– żona prawosławnego kapłana
– nadrzeczna dzielnica Warszawy
– sposób walki na morzu
– ukraiński placek weselny
– pseudonim Stefana Żeromskiego
– okulary pradziadka
– pospolita roślina astrowata, zioło na kaszel i chrypkę
– sąsiadka Greczynki
– komisarz z książek Simenona
– nudziarz, zrzęda
– renoma, sława
– dawna rosyjska miara długości

Logogryf

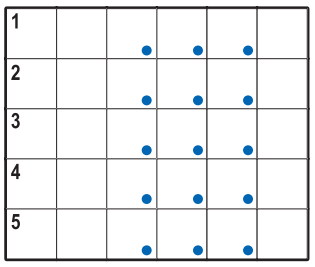

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) owoce palmy,
2) ludowa nazwa kukułki,
3) spuścizna po przodku,
4) wyrób ceramiczny,
5) krótka włócznia.

Szyfr

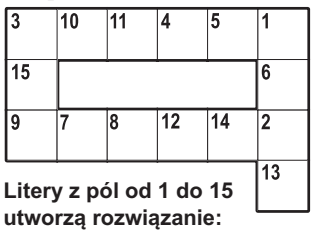

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
3) na głowie pływaka,
9) blaszka będąca ortograficznym wyjątkiem.
Pionowo:
3) drzewo iglaste o czerwonawym drewnie,
1) proces rozpuszczania skał przez wodę.

Krzyżówka

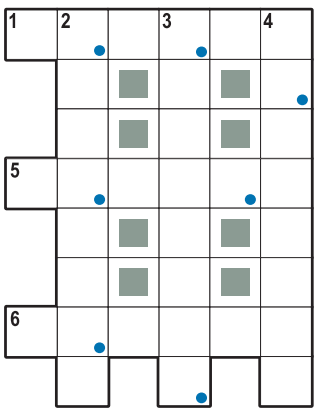

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) odmiany czerwieni i błękitu.
Pionowo:
2) substancje wywołujące nieprawidłową reakcję układu odpornościowego,
3) pospolity minerał, najbogatsze źródło żelaza,
4) nadaje sygnały dźwiękowe na wybrzeżu morskim w czasie mglistej pogody.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... ja też na mężu czekam; **krzyżówka A-Ż:** kalamarz; **krzyżówka z hasłem:** Nikt nie jest bez ale; **wirówka panoramiczna:** Spiesz się powoli; **duet jolek:** waterpolo; **logogryf:** koszula Dejaniry; **szyfr:** Kacper Kuszewski; **krzyżówka:** amarant.

eprasa.pl 16c0d4775d

taniec towarzyski
słodki alkohol
włókno z celulozy
handlowy pośrednik
pnącze
folia pod pieluszką
dawna taktyka walki jazdy
przód męskiej koszuli
przypisy autora, objaśnienia
pędzi na sygnale
ignorant
starogrecki instrument
gruba zasłona
Indianie z powieści Maya
wiązka chrustu
zajęczy tłuszcz
roślina z chwytnikami
praktyka w firmie
część twierdzenia
nowela Sienkiewicza
kawał
płynie przez Opole
jaź złoty
gotycka róża
szefowa potocznie
sprzęt Igi Świątek
opłata pobierana na granicy
Hector, reżyser
miasto nad Pianą
turecki gmach rządowy
kwiatowa grządka
nakrycie głowy
tytan dźwigający niebo
kloc drewna
pięknie przemawia
pantera lub żbik
rabatowy kwiat
część stolicy Węgier
bukiet z suchych kwiatów
czarny listek w talii kart
buduje gniazdo
świętuje 22 kwietnia
cudowna ... Aladyna
żytnia lub pszenna
szkolne lokum
rodzaj muzyki
broń Robin Hooda
piłka w bramce
kobiece okrycie z peleryną
wawrzyn dla czempiona
graficzny znak firmy
„piłka" do kometki
hazardowa gra w karty
pełzak z niby-nóżkami
wyspy koralowe
strój Hinduski
trunek bosmana
okrycie dla siwka
płucny zabieg
alotropowa odmiana tlenu
preparat kosmetyczny
kamień półszlachetny
ryba morska, podeszwica
duchowny w cerkwi
czule o rodzicielce
staro-grecka moneta
rywal „Ixi"
Egon, gangster
rybi tłuszcz bogaty w jod
uderza z jasnego nieba
dawny załącznik
wiśnia z Barbadosu
ustrój dawnej Rosji
szachowy pat
przyjaciel Toli
zawilec w ogrodzie
trunek, alkohol
„... Walewska"
dawna nazwa czołgu
handluje gazetami
majątek, mienie
marka Opla
pora dnia
faworyty
turecka łódka
letni kapelusz
gaz o ostrej woni
rzadko zabiera głos
Nb dla chemika
ryba słodkowodna
przewozi pasażerów
wózek na budowie
połajanka, reprymenta
małżonka Warsa
futerał na pistolet
broń drzewcowa
chory na dychawicę
lemur lub wyrak
twórca „Śniadania na trawie"
Anna z powieści Lwa Tołstoja
opera Bizeta
tybetański ssak
waluta Korei Południowej
ku-chenne siekierki
materiał klejony lepikiem
stolica Ghany
nocne widziadło
pokarm dla kotów
syn króla Priama
skała podobna do granitu
charakterystyka postaci
odblask pożogi
kończyna górna
wiersz miłosny
syn Posejdona i Libii
dłużnik wekslowy
powolny chód gniadego
klasztor pustelników
taniec latynoski
litera w alfabecie Morse'a
Rzym dla Włoszki
metropolia Jemenu
jaki pan, taki ...
złoty do zrobienia
roślinny motyw dekoracyjny
siała mak
łóżko dla mata
jednostka masy
oficer w wojsku tureckim
powyżej kolana
interwał muzyczny
bilet loteryjny
duży antałek
domowe „ognisko"
impreza w ambasadzie
glina morenowa
sawanna w dorzeczu Orinoko
sprzęt lekkoatletyczny
minerał, odmiana agatu
pływający znak
część spłaty kredytu
atak szału
polski herb szlachecki
tlenowy dla nurka

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: ACEROLA, AGENOR, ANKLAM, AKSAK, AZAR, LLANOS, KARAKOL, SJENIT, TILIT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: OTWARTE RĘCE SĄ PRZEWAŻNIE PUSTE.

eprasa.pl 16c0d4775d

KSIĄŻKI

Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.

Manuela Gretkowska „Milionerka"

Współczesna arystokracja i perwersyjne elity Warszawy. Portret nowoczesności rysowany przez Manuelę Gretkowską daleki jest od propagandy sukcesu social mediów. On cieszy się sławą objawienia literackiego. Bryluje na salonach i okładkach, monopolizując talent i wyrzeźbione ciało – wszystko z ironicznym dystansem. Ona jest dziedziczką fortuny, żoną księcia Potockiego z wrocławskiego blokowiska, wybranego z rozsądku i dla nazwiska. Jest niezależna, ale jednocześnie uwięziona w schemacie. Rozpoczynają grę. W wyrachowanym świecie nie ma miejsca na wzniosłe uczucia. Wszystko jest wyliczone, wszystko musi się zgadzać. A co jeśli elementy układanki przestaną do siebie pasować?

Prószyński i S-ka

Charles Spencer „Łabędzi śpiew. Diana, moja siostra"

We wrześniu 1997 roku Charles Spencer stanął w Opactwie Westminsterskim na oczach całego świata i podzielił się bólem po stracie ukochanej siostry Diany. Teraz, niemal trzydzieści lat później, opowiada niezwykłą historię swojego życia z Dianą i tragicznego tygodnia jej śmierci. W dzieciństwie Charles i Diana, najmłodsi Spencerowie, byli nierozłączni – potajemnie nazywali się Duch i Carlos. Ale wszystko się zmieniło, gdy Diana poślubiła księcia Walii i z dnia na dzień stała się globalną ikoną. Charles zawsze starał się być przy Dianie – aż do tamtej nocy w sierpniu 1997 roku. Przedstawia jak dotąd najbardziej intymny, pełen miłości i szczery portret swojej siostry.

Marginesy

Tess Gerritsen „Cienie przeszłości"

Klub książki Maggie Bird to dość nietypowe grono – tworzą go emerytowani szpiedzy, którzy prowadzą anonimowe życie w spokojnym miasteczku Purity. Gdy jednak w hotelu Cod Cove Resort dochodzi do szokującego morderstwa, a jednocześnie znika przyjaciółka Maggie, Ingrid, spokój mieszkańców zostaje brutalnie zakłócony. Mąż Ingrid, Lloyd, jest zdruzgotany. Nie ma żadnego doświadczenia w tajnych operacjach, ale jest gotów zrobić wszystko, by odnaleźć żonę – gdziekolwiek na świecie się znajduje. Tymczasem w stanie Maine miejscowa policjantka Jo Thibodeau i jej nieoczekiwani sojusznicy trafiają na zaskakujące dowody, które wywracają do góry nogami wszystko, co dotąd wydawało się pewne...

Albatros

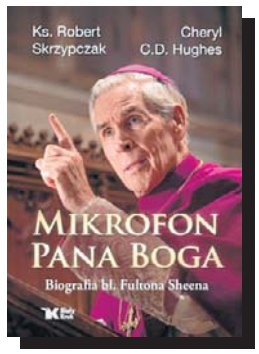

Robert Skrzypczak „Mikrofon Pana Boga. Biografia bł. Fultona Sheena"

Błogosławiony Fulton J. Sheen był jednym z najbardziej niezwykłych katolickich kaznodziejów XX wieku. Kapłan, biskup, intelektualista, mistrz słowa, a zarazem człowiek, który z rozmachem nieznanym wcześniej Kościołowi wykorzystał radio i telewizję do głoszenia Ewangelii. Najbardziej fascynujące pozostaje jednak samo życie Sheena i jego niezwykłe oddziaływanie na ludzi. Potrafił bez półsłówek mówić o grzechu, prawdzie, krzyżu, lewicy, małżeństwie i świętości, a jednocześnie przyciągał miliony. Nie upraszczał katolicyzmu, aby zdobyć publiczność. Zdobywał publiczność, pokazując pełnię katolicyzmu.

Biały Kruk

Philip K. Dick „KANT Sp. z o.o."

Terra jest przeludniona i zdewastowana, ale korporacja Szlaki Hoffmana oferuje chętnym atrakcyjną alternatywę – teleportację na skolonizowaną planetę Paszcza Wieloryba, przedstawianą jako prawdziwy raj. Haczyk polega na tym, że jest to podróż w jedną stronę i nie można potem powrócić na Terrę. Kiedy Rachmael ben Applebaum odkrywa, że promocyjne filmiki o szczęśliwym życiu na Paszczy Wieloryba są fejkami, postanawia polecieć tam statkiem kosmicznym. Decyduje się na trwającą osiemnaście lat wyprawę, żeby się przekonać, czy któryś kolonista chce powrócić. Philip K. Dick - dla przypomnienia - to amerykański pisarz science fiction, który miał znaczący wpływ na rozwój tego gatunku literackiego.

Rebis

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Magdalena Narożna

Łapie słońce

Gwiazda disco-polo niedawno wzięła ślub z przyjacielem ze szkolnych lat – Krzysztofem Romaniukiem. Teraz para świeżo upieczonych małżonków wybrała się w podróż poślubną. Zakochani zameldowali się w luksusowym resorcie w Turcji, czym oczywiście nie omieszkali pochwalić się w social mediach. Na instagramowym profilu artystki zaroiło się od romantycznych ujęć: widzimy małżonków przytulających się w hotelowej altanie, Narożną prężącą opalone ciało w bikini w kropki nad basenem oraz wieczorne randki przy suto zastawionym stole. „Jeszcze chwilę temu ślubne emocje, a dziś już łapiemy słońce i cieszymy się czasem tylko dla siebie. Dobrze jest na chwilę zwolnić i po prostu pobyć razem" – napisała wokalistka.

Izabela Janachowska

Zebrała gratulacje

Celebrytka poinformowała w swych social mediach, że urodziła drugiego synka. Na jej Instagramie pojawiła się seria zdjęć prosto ze szpitalnej sali, które opatrzyła podpisem: „Pierwsze chwile razem. Chcę je zapamiętać na zawsze". Na fotografiach widać intymne chwile z życia świeżo upieczonych rodziców – uśmiechniętą mamę z wenflonem na dłoni, tatę czule trzymającego maluszka za paluszek oraz dumnego starszego brata, siedmioletniego Christophera Alexandra, który ostrożnie tuli braciszka zawiniętego w błękitny rożek. Nie zabrakło również kwiatów – mąż wręczył żonie bukiet czerwonych róż, a syn mamie niebieską wiązankę. Pod wpisem posypała się lawina gratulacji od internautów i znajomych z show-biznesu.

Michał Wiśniewski

Ma dobre relacje

Podczas niedawnej rozprawy rozwodowej Pola Wiśniewska pojawiła się w sądzie uzbrojona w pokaźny stos dokumentów, a jej prawniczka jasno zapowiedziała, że proces będzie długi i skomplikowany. Choć lider Ich Troje próbował rozładować napięcie i na powitanie pocałował żonę w czoło, celebrytka pozostała niewzruszona. Tabloidy uznały więc, że rozwód z piątą żoną będzie najtrudniejszym w biografii piosenkarza. Tymczasem Wiśniewski zaprzeczył tym wizjom, mówiąc w rozmowie z „Faktem": Ja z Polą cały czas rozmawiam. Mam z nią bardzo dobre relacje w kontekście tego, że nie ma serialu „mąż i żona", tylko jest serial „mama i tata" i on zawsze będzie trwał. Tak było bardzo podobnie zresztą w moich poprzednich relacjach. I dlatego te dzieci są tak dobrze wychowane – podsumował.

Helena Englert

Szanuje swojego ojca

Młoda aktorka wystąpiła w ostatnim odcinku „Tańca z gwiazdami" ze swoim ojcem. Słynny aktor pokazał na parkiecie poczucie humoru i zatańczył ognistego rock and rolla. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery Polsatu na spacer po warszawskiej Starówce. Przy okazji opowiedzieli o wzajemnych relacjach. – Między nami jest 57 lat różnicy, więc reprezentujemy dwa absolutnie przeciwległe pokolenia, które nie mają za sobą za wiele wspólnego. (...) Jesteśmy oboje bardzo zarozumiali, natomiast poza tym wszystkim potrafimy się śmiać z siebie samych i chociaż nie zgadzamy się w bardzo wielu kwestiach, to wydaje mi się, że to jest relacja oparta na szacunku wzajemnym – powiedziała Helena.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że mały krok otworzy przed Tobą nową drogę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś radzi nie przyspieszać spraw, które potrzebują czasu.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny na piątek mówi, że słowa mogą przynieść pomysł, który odmieni Twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o siebie i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że ciepła rozmowa przywróci Ci spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś podpowiada wykorzystać ją mądrze, ale zostawić też miejsce innym.

Rak (22.06 - 22.07)
Szczegół okaże się bardzo ważny. Horoskop dzienny na piątek radzi uporządkować priorytety.

Lew (23.07 - 22.08)
Poszukaj równowagi między obowiązkami a odpoczynkiem. Horoskop dzienny wróży, że serce podpowie dobrą decyzję.

Panna (23.08 - 22.09)
Nie ukrywaj zamiarów. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że szczerość otworzy drzwi do relacji, których potrzebujesz!

Waga (23.09 - 22.10)
Nowa wiadomość pobudzi do działania. Nie bój się zmiany. Horoskop wróży, że przyniesie ona energię.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać planowi i nie przejmować się małymi opóźnieniami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nietypowy pomysł będzie strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś radzi dać szansę swej kreatywności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja wskaże Ci dobry kierunek. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zwolnić i zauważyć znak, który pojawi się obok.

eprasa.pl 16c0d4775d

PIŁKA NOŻNA

Wycenili Pietuszewskiego. Nowa wartość zwala z nóg

Jakub Jabłoński

Można złapać się za głowę. 18-letni Oskar Pietuszewski został właśnie wyceniony przez CIES Football Observatory. Analitycy opublikowali ranking najbardziej wartościowych piłkarzy występujących poza najlepszą piątką lig europejskich, a polski skrzydłowy z FC Porto uplasował się na pierwszym miejscu tego zestawienia.

FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Sugerując się tylko wycenami CIES Football Observatory, kibice nie powinni obawiać się ogłoszenia końca kariery przez Lewandowskiego

Reprezentacja Polski podczas ostatniego zgrupowania rozczarowała, przegrywając dwa mecze ze Szwecją oraz Bośnią i Hercegowiną, a wygrywając tylko z Rumunią. Ale nas cieszyć może fakt ekspresowego rozwoju polskich talentów, które już podbijają zagraniczne ligi. Przykłady? Nie ma obecnie wyżej wycenianego – czyli bardziej wartościowego - w swojej kategorii wiekowej od Oskara Pietuszewskiego.

Polski skrzydłowy, który zimą przeszedł z Jagiellonii do FC Porto za 8 milionów euro z łatwymi do spełnienia bonusami, został wyceniony przez analityków CIES Football Observatory na prawdziwą fortunę w porównaniu do reszty piłkarzy do lat 20 spoza najsilniejszych europejskich lig. Już teraz 18-latek ma być wart według autorów zestawienia 56,3 mln euro. Skąd aż tak wysoka wycena?

Wydaje się, że trochę na wyrost wyceniono uzdolnionego skrzydłowego, biorąc pod uwagę jego występy w trwającym sezonie. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na fakt, że Pietuszewski zdążył w tej kampanii zagrać tylko raz w lidze portugalskiej. Z pozostałych meczów wykluczyła go kontuzja. Inna sprawa, że w poprzednim sezonie zachwycił. Piłkarz, który w maju tego roku osiągnął pełnoletność, wszedł z futryną do składu portugalskiego giganta. Rozegrał 16 meczów, w których zdobył 3 gole oraz zanotował 4 asysty, pomagając drużynie Francesco Fagioliego odzyskać mistrzowski tytuł po czterech latach.

W pierwszej setce cytowanego zestawienia znalazło się miejsce dla jeszcze dwóch naszych utalentowanych graczy. Są nimi Bartosz Mazurek z RB Salzburg (wyceniona wartość: 15,1 mln euro), który zadebiutował ostatnio w młodzieżowej reprezentacji i od razu zdobył dwie bramki w narodowych barwach, oraz środkowy obrońca Lecha Wojciech Mońka (14,1 mln euro).

Dla porównania: najdrożej wycenianym polskim piłkarzem według portalu branżowego „transfermarkt.de" wciąż pozostaje klubowy kolega Pietuszewskiego z FC Porto i podpora reprezentacji Polski na środku obrony, 26-letni Jakub Kiwior (40 mln euro). Dopiero drugi jest w tym zestawieniu Oskar, którego serwis wycenia znacznie niżej od analityków z CIES Football Observatory (25 mln), a na 3. miejscu uplasował się Matty Cash z Aston Villi (22 mln).

Najdroższym piłkarzem z PKO BP Ekstraklasy pozostaje wspomniany już 19-letni Mońka (10 mln euro według „transfermarktu"), który został okrzyknięty najlepszym środkowym obrońcą minionego sezonu oraz wielkim odkryciem Lecha Poznań.

Po drugiej stronie bieguna znajdują się m.in. Karol Świderski czy Przemysław Wiśniewski. Dwaj reprezentanci Polski zdecydowali się na powrót do rodzimej ligi i reprezentują aktualnie barwy Widzewa Łódź. Wskutek słabszych występów i fatalnej ostatnio formy największy spadek w całej polskiej ekstraklasie zaliczył 29-letni Świderski, którego aktualna wycena to już nie 4,5 miliona, a 2,5 mln euro.

PIŁKA NOŻNA

Reprezentantki Polski walczą od dziś o mistrzostwa świata. Na początek gramy z Belgią

Zbigniew Czyż

Biało-Czerwone zaczynają walkę w barażach o awans do finałów mistrzostw świata 2027 w Brazylii. Rywalkami Polek w pierwszej rundzie będą Belgijki.

W ubiegłym roku Biało-Czerwone zadebiutowały w mistrzostwach Europy w Szwajcarii, teraz chcą awansować na mistrzostwa świata. Nie będzie to jednak łatwe zadanie, bo trzeba wygrać dwa dwumecze w barażach. Co więcej, nawet jeśli Polki tego dokonają, niewykluczone, że w przyszłym roku będą musiały rozegrać jeszcze baraż interkontynentalny. Na mundial w Brazylii zakwalifikuje się 11 lub 12 drużyn z Europy.

Faworytkami barażu między Polkami i Belgijkami będą te drugie, które w rankingu FIFA zajmują 19. miejsce. Podopieczne selekcjonerki Niny Patalon klasyfikowane są na 29. lokacie. – Belgia to jakościowy i dobrze zorganizowany zespół, z dużym doświadczeniem międzynarodowym. Chce grać w piłkę, dobrze wykorzystuje przestrzenie i ma kilka zawodniczek, które potrafią indywidualną jakością zdecydować o przebiegu spotkania. To rywal na naszym poziomie, dlatego spodziewam się dwóch bardzo wyrównanych spotkań, w których mogą decydować detale – powiedziała Nina Patalon dla portalu Łączy nas Piłka.

Polska mierzyła się z Belgią w eliminacjach mistrzostw świata 2023. W Gdańsku padł remis 1:1, w rewanżu Biało-Czerwone uległy 0:4.

Piątkowy mecz w Leuven rozpocznie się o godzinie 20.15. Rewanż odbędzie się we wtorek, 13 października, o godz. 18.00 w Gdańsku. Jeśli drużyna trenerki Patalon wygra to starcie, w drugiej rundzie baraży zmierzy się ze zwycięzcą dwumeczu Irlandia – Kazachstan.

W meczach z Belgią nie zagrają kontuzjowane Kinga Szemik z HSV Hamburg i Jagoda Cyraniak z Olympique Marsylia. Selekcjonerka Patalon w ich miejsce powołała Natalię Radkiewicz z FC Nantes i Julię Walentowicz z KIF Oerebro.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI/POLSKA PRESS

Ewa Pajor ma wielki apetyt, aby błyszczeć nie tylko w klubie. Koleżanki z kadry poprowadziła już do awansu na Euro. Teraz pora na mundial?

TENIS

Świątek gra dziś o półfinał w Pekinie. Hurkacz z awansem w Szanghaju

Zbigniew Czyż

Hubert Hurkacz awansował do drugiej rundy tenisowego turnieju ATP Masters 1000 w Szanghaju. W 1/64 finału Polak pokonał reprezentanta Australii Jamesa Duckwortha 6:3, 7:6. Dziś w ćwierćfinale turnieju w Pekinie zagra natomiast Iga Świątek.

W pierwszym secie Hurkacz był bardzo solidny praktycznie we wszystkich elementach, a tę partię zamknął asem serwisowym.

Druga odsłona pojedynku była już zdecydowanie bardziej wyrównana. Zawodnicy nie wypracowali ani jednej okazji na break-pointa. O końcowym sukcesie Wrocławianina przesądził więc tie-break, wygrany przez niego 7-4.

W kolejnej rundzie turnieju „Hubi" zmierzy się dziś o godz. 12 z 24-krotnym mistrzem wielkoszlemowym Serbem Novakiem Djokoviciem (11. ATP), który we wtorek sięgnął po tytuł w Pekinie.

Z kolei pierwszej rundzie w Szanghaju, dzięki rozstawieniu, miał wolny los.

W ośmiu dotychczasowych spotkaniach między Hurkaczem i Djokoviciem wszystkie wygrał pochodzący z Belgradu tenisista. Ostatni mecz z ich udziałem został rozegrany w maju 2025 roku, w finale imprezy w Genewie. Wtedy polski zawodnik przegrał po przeszło trzech godzinach rywalizacji.

Na pierwszej rundzie zmagania w Szanghaju zakończył Kamil Majchrzak, który w trwającym trzy godziny i 12 minut meczu uległ Niemcowi Yannickowi Hanfmannowi 7:6 (7-4), 6:7 (3-7), 6:7 (7-9). Wszystkie 36 gemów wygrywał zawodnik serwujący, tym samym w każdym z setów potrzebny był tie-break.

Iga Świątek w ćwierćfinale tenisowych zmagań w stolicy Chin zmierzy się dziś o godz. 13 z Elise Mertnes. W 1/8 finału Raszynianka (9. WTA) wygrała z Amerykanką Ivą Jović 6:1, 6:3. Był to 147. zwycięski mecz Świątek w turniejach WTA 1000. Więcej wygranych mają na koncie tylko Amerykanka Serena Williams – 148 oraz Białorusinka Aryna Sabalenka – 156. Belgijka (19. WTA) pokonała z kolei niespodziewanie Amerykankę Coco Gauff 6:3, 6:3. Dotychczasowy bilans pojedynków Świątek z Mertens to 2:0 dla Polki.

Była liderka światowego rankingu jest ostatnią polską tenisistką, która uczestniczy w singlowych zmaganiach w Pekinie. W 1. rundzie odpadły Katarzyna Kawa i Magda Linette, a w 2. Magdalena Fręch oraz Maja Chwalińska, która rywalizuje jeszcze w deblu.

eprasa.pl 16c0d4775d

SPORT

MKS awansuje w Piotrkowie? Przed niedzielnym (godz. 16) wyjazdem, w Lidze Europejskiej, Lublinianki mają 12 goli zapasu

SIATKÓWKA

„Wierzę, że pan Tomek tam wysoko jest dumny”

Kamil Wojdat

Weekend 10-11 października będzie dla fanów siatkówki w Lublinie świętem. W hali Globus odbędzie się piąta edycja Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza. – Mam nadzieję, że pan Tomek tam wysoko na nas patrzy i jest dumny z tego, co w jego imieniu wykonujemy – mówi nam Paweł Markiewicz, prezes Fundacji im. Tomasza Wójtowicza.

FOT. FUNDACJA IM. TOMASZA WÓJTOWICZA

Siatkarze Bogdanki LUK przed rokiem okazali się najlepsi. Jak im pójdzie w piątej edycji BVC?

W pierwszym sobotnim półfinale, o godzinie 17.30, Bogdanka LUK Lublin zmierzy się z tureckim Fenerbahce Stambuł. Z kolei trzy godziny później o awans do niedzielnego meczu o złoto powalczą PGE Projekt Warszawa ze słoweńskim AHC Volley Ljubljana.

W barwach polskich klubów występuje łącznie sześciu aktualnych mistrzów Europy: Wilfredo Leon, Marcin Komenda i Kewin Sasak oraz Bartłomiej Lemański, Aleksander Śliwka i Jan Firlej.

– Możemy to już zapisać jako tradycję, że podczas inauguracji turnieju mamy okazję podziękować tym, którzy napisali kolejną złotą kartę w dziejach polskiej siatkówki. W tym roku są to mistrzowie Europy. W roku ubiegłym byli to mistrzowie świata, a przed trzema laty byli to wicemistrzowie olimpijscy, więc tylko się cieszyć. Mamy naprawdę bardzo duże szczęście – przyznaje z uśmiechem Paweł Markiewicz.

O bilety (platforma Eventim) w tym momencie trudno. Drugą opcją jest oglądanie zmagań na sportowych antenach Polsatu.

– Turniej ma bardzo wysoką oglądalność, jest też bardzo często cytowany w mediach europejskich czy nawet światowych. Teraz wiemy, że trafi też na pewno na rozkładówki japońskie – zwraca uwagę prezes Markiewicz, nawiązując do sprowadzenia do Bogdanki LUK Rana Takahashiego i Tomohiro Ogawy.

– Niezwykle cieszy, że praca, którą wykonujemy z całym teamem, również w tym aspekcie wizualnym, bo Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza to nie tylko sport, ale też cała otoczka, swoisty spektakl, przynosi efekty – dodaje.

Zaczęło się w 2022 roku

Podczas pierwszej edycji najlepsza okazała się ekipa gospodarzy, która w finale pokonała włoską ekipę WithU Verona. W dwóch kolejnych latach wygrywali siatkarze z Półwyspu Apenińskiego (Saturnia Cataniа i Sir Safety Perugia). W czwartej edycji natomiast swój drugi triumf odnieśli Lublinianie.

– Przez te cztery lata dużo się zmieniło. Mogę z pełną satysfakcją powiedzieć, że sam turniej oceniany jest już jako jeden z chyba najlepiej przygotowanych w Europie, co napawa nas dumą, ale jednocześnie stawiamy sobie poprzeczkę jeszcze wyżej, nie zwalniamy tempa i pracujemy dalej – zwraca uwagę Markiewicz.

Zmieniło się duże, ale jedno jest niezmienne: najważniejszym aspektem turnieju jest upamiętnienie Tomasza Wójtowicza, który zmarł 24 października 2022 roku.

– Być może ktoś, kto obserwuje rozwój turnieju od początku, pamięta, że podczas pierwszej edycji pan Tomek siedział w fotelu na scenie. Ten fotel jest tam do dziś. Pojawi się również teraz. Obok niego będzie stał oczywiście portret zakryty kirem. To taka symbolika, że pan Tomek jest cały czas z nami – podkreśla prezes Markiewicz. – Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że spotykamy się w najbliższy weekend tutaj po to, żeby czcić pamięć największego z wielkich siatkarzy w historii naszego kraju – kończy Markiewicz.

KRÓTKO

ŻUŻEL

Kępa potwierdził, Tarnów stawia znaki zapytania

Po sobotnim meczu z FOGO Unią Leszno, kończącym starty ORLEN OIL Motoru w sezonie 2026, prezes klubu Jakub Kępa powiedział przed kamerą Canal+ Sport:

- Opuszczamy stadion przy Zygmuntowskich. To była ostatnia impreza. Musimy się przyszykować na wyjazd i mogę już potwierdzić, że do Tarnowa.

Cztery dni później w swoich mediach społecznościowych głos zabrał też Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

- Być może to my staniemy się miejscem rozgrywek najwyższej klasy ligowej dla zespołu w Lublinie na dwa lata. Ale pamiętajmy, że jest jeszcze kilka pytajników i niewiadomych – przyznał.

Na ten moment obiekt nie spełnia wymogów Ekstraligi. – Z tym będzie musiał poradzić sobie zespół z Lublina – podkreślił Kwaśny.

ŻUŻEL

Dwie firmy wypadły z walki o kontrakt na przebudowę „Z5”

Artur Jurkowski

Tylko TEXOM i Budimex pozostały na placu boju o przebudowę stadionu żużlowego przy Al. Zygmuntowskich. Dwaj inni oferenci (konsorcjum Mosty Łódź S.A. i SKB LDR sp. z o.o. oraz BETONOX Construction S.A.) wycofali się w walki o kontrakt, którego wartość MOSiR szacuje na ćwierć miliarda złotych.

- O wydłużenie związania ofertą zwróciliśmy się do wszystkich wykonawców, zgodę wyraziły firmy TEXOM oraz Budimex – informuje Bartosz Orłowski, rzecznik prasowy MOSiR „Bystrzyca”.

Żeby zrozumieć o co chodzi trzeba odnieść się do procedur przetargowych. Jeden z parametrów dotyczy „terminu związania ofertą”. To okres, kiedy złożona przez firmę oferta, m.in. wyliczenia dotyczące wysokości zapłaty, zachowuje ważność. I jednocześnie czas kiedy zamawiający powinien rozstrzygnąć przetarg. W przypadku przebudowy stadionu żużlowego ten okres wynosił 120 dni.

„Termin ważności” ofert upłynął 5 października. I wówczas straciły one ważność. Nie oznaczało jednak automatycznie konieczności powtarzania przetargu. Prawo dopuszcza wydłużenie ważności ofert. Ale, aby tak się stało, MOSiR „Bystrzyca” musiał uzyskać zgodę firm, które wystartowały w przetargu.

Z czterech oferentów tylko dwóch powiedziało „tak”. To Budimex i TEXOM. - Termin związania ofertą został wydłużony o 60 dni. Pozostali wykonawcy nie są już związani złożonymi ofertami – precyzuje Bartosz Orłowski.

FOT. KONRAD SUGIER

MOSiR „Bystrzyca” na sfinansowanie inwestycji zarezerwował 247,8 mln zł. Oferta TEXOMU to 232,3 mln zł, a Budimeksu 290,9 mln zł

TEXOM już raz wygrał

Oferta TEXOM już raz została wskazana przez MOSiR jako najlepsza. Taka decyzja zapadła 23 lipca. Jednak dwa miesiące później (21 września) została unieważniona. Powód? TEXOM jako partnera w inwestycji wskazał Mostostal Warszawę. MOSiR uznał, że współpraca z Mostostalem, który m.in. ma problem z płynnością finansową, może zagrozić inwestycji.

- Firma Texom wskazała innego podwykonawcę, który jest obecnie weryfikowany – mówi Bartosz Orłowski.

eprasa.pl 16c0d4775d